# Kapłan jako kaznodzieja.

Oprócz Eucharystyi — Ciała Pańskiego — jest jeszcze druga Eucharystya, którą mamy wiernym rozdawać; jest nią — Słowo boże. To szafarstwo należy do tak wielkich obowiązków kapłańskich, że Tomasz św. zowie je obowiązkiem naczelnym — *principalissimum officium.* Kiedy skutkiem rosnących potrzeb młodego Kościoła Apostołowie zniewoleni byli pieczą swą około niego podzielić, staranie o ubogich i o wdowy zdali na dyakonów, a dla siebie zatrzymali modlitwę i — kazanie: *Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus* — My modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy. Apostół Paweł św. główne posłannictwo swoje uważał w opowiadaniu ewangelii tak dalece, że zdaje się, jakoby kazanie nad chrzest przenosił: Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale ewangelią przepowiadać (I Kor. 1, 17).

W pierwszych wiekach sami jéno Biskupi mieli prawo pouczać lud w czasie wielkich uroczystości. Jeżeli dziś z ambony i do nich obracamy słowa nasze, i mamy zaszczyt kazać w ich przytomności, to nie dla tego się to dzieje, aby im kazanie dedykować, lecz dla tego, aby pokazać ludowi, że jedynie z ich polecenia przemawiamy, a tak posłannictwo swoje zatwierdzamy na nowo.

Znamy wszyscy cuda onego słowa, które Pan nasz objawił światu: ale największym ze wszystkich jest ten, że kiedy głos wielkich mówców milknie i umiera z ich śmiercią, to wymowa Słowa przedwiecznego, które się stało Ciałem, nieśmiertelna jest jak Onże sam nieśmiertelny. Po chwalebnem wzięciu do Nieba proroka Eliasza pytano się: *Ubi est spiritus Eliae?* Na pytanie: gdzie jest duch Chrystusowy? powiem to, czego mnie tenże duch nauczył.

Dnia jednego pod wieczór boski Nauczyciel stanął pośrodku Uczniów swoich zgromadzonych w wieczerniku. Pozdrowił ich słowem pokoju, a myśli ich ku niebieskim obróciwszy rzeczom, aby ich przysposobić na ważność tego, co im miał powiedzieć, rzekł: *Sicut misit me Pater,*

*et ego mitto vos.* A skoncentrowawszy niejako wszystko życie boskiego serca swego, udzielił im go tchnieniem ust swoich, mówiąc: *Accipite Spiritum sanctum.* Jako pierwszy człowiek stanął żyw pod tchnieniem ust bożych, tak i Apostołowie zrodzeni są poniekąd pod tchnieniem ust bożych. W onym dniu pamiętnym, którego dokonały się tak wielkie rzeczy, i myśmy tam byli obecni. Ten wielki zaszczyt i przywiléj, jakiego wtedy dostąpili Apostołowie w nieznanym wieczerniku, przeszedł i na nas poprzez stulecia i wszystkie ich zmienne koleje.

Tak tedy poselstwo Chrystusowe jest i naszem posłannictwem. Gdyby świat mnie zapytał, kto jestem, i jakim prawem przemawiam, to nawet pokora nie pozwalałaby mi zaprzeczyć prawdzie wiary, i co inszego nad to jedno, mówić: *Pro Christo legatione fungimur.*

Według zdania teologów jest kilka inkarnacyi: pierwsza dokonała się w łonie Najśw. Panny przy Zwiastowaniu Anielskiem; druga dzieje się na ołtarzu na słowa kapłańskie; trzecią jest dusza słuchaczy na słowa Apostolskie, a ta w pewnem rozumieniu większa od pierwszéj. Bo kiedy niewiasty Jerozolimskie z uniesieniem mówiły o tamtéj: *Beata viscera, quae te portaverunt,* to samże Chrystus Pan w odpowiedzi swojéj o téj ostatniéj wyraził się niejako z większem uznaniem: *Quinimo beati, qui audiunt verbum Dei et custodiunt illud.* A myśmy powołani te cuda dobroci bożéj wykonywać.

Musimy raz poraz zastanawiać się nad wielką w téj sprawie odpowiedzialnością naszą, bo ta tajemnica, jak i tajemnica eucharystyczna może unicestwioną być skutkiem jakiego błędu formalnego, co do formy. Jeden z wielkich kaznodziejów nie powiedział nic nowego, kiedy, idąc za orzeczeniem Ojców, oświadczył, że kazanie nieważne podobne jest do nieważnéj konsekracyi, a jedno i drugie jest złem wielkiem.

W kazaniu dwojaki dzieje się cud, a to w miarę tego, jak opowiadamy słowo boże — dobrze-li, źle-li.

Zastanówmy się nad tem: I. jak słowo człowiecze staje się słowem bożem; II. jak słowo boże staje się słowem — człowieczem.

## I.

Przed przyjściem na świat Pana naszego Jezusa Chrystusa słowo człowiecze, ludzkie było strasznie zdyskredytowane tak dalece, że Sokrates i Plato wymowę zwali sztuką — bałamucenia. Pewne narody, które aż nazbyt dały się porywać urokowi słowa, zabraniały nadobnych słów używać, aby występom oratorskim na forum odjąć moc czarującą, a nie wiem, czy cesarz Tyberyusz ze wstydu lub też z pogardy odmówił

owacyi i nadgrody za wymowę, którą mu chciał przyznać na pół obłąkany senat rzymski.

Tak więc Chrystus Pan zastał na ziemi słowo jako pogardliwe narzędzie w ustach retorów i sofistów, i rzekł: „Przywrócę cześć i znaczenie słowu człowieczemu.“ To słowo człowiecze, jak i człowiek sam, zrestaurowane będzie w Słowie przedwiecznem: Zielone Świątki będą drugim początkiem mowy, w którym odnowią się źródła inspiracyi.

A cóż uczynił Pan, aby tego cudownego przekształcenia dokonać? Słowo człowiecze shańbione było kłamstwem, dla tego uczynił je wyrazem Prawdy. W majestatycznym swym poprzez wieki pochodzie użył go jako nosiciela, i rzekł mu: „Rozejdź się po ziemi, która jest twoją.“ A odkąd słowo boże rozpoczęło bieg swój, odtąd — mówi św. Paweł — myśmy głosem jego: *Sermo Dei currat.*

A w tem-ci właśnie trudność największa, bo słowo — to brzmiący obraz tego, który je wymawia, zaczem można powiedzieć: Słowo, styl — to człowiek, a więc też Słowo — to Bóg.

1. Tak jest, Słowo jest Bogiem; bo jakiegoż to dokonujemy cudu, przemawiając do ludzi? Dzieje się cud wtórego Wcielenia. Dwie są substancye w Chrystusie: jedna cielesna — Ciało, druga duchowna, — Prawda, i tę to Prawdę, substancyą przelewamy w serca ludzkie za pomocą katolickiego kazania. Kiedy więc słowo nasze wpadnie do duszy, która je ochotnie przyjmuje, i boskie nasienie zamyka w sobie sercem zbożnem: *Fiat mihi secundum verbum tuum:* — tedy ta dusza poczęła w sobie Prawdę i w łonie swem nosi Syna bożego. A jeżeli zgromadzenie wiernych tego cudownego działania nie zneutralizuje oporem swym dusznym, to kaznodzieja przy końcu mowy swojéj może powiedzieć z Archaniołem Gabryelem: *Ave, gratia plena, Dominus tecum.*

Słowo jest Bogiem; bo cóż czynimy przy uczcie, jaką co niedzielę wyprawiamy ludowi? Wtóre przeistoczenie. Gdy nadeszła godzina, ażeby Pan Jezus wrócił do Ojca, narzędziem Prawdy swojéj nie uczynił znakomitości forum, lecz dwunastu prostych rybaków, do których rzekł: „Patrzcie, oto u stóp moich wszystkie narody, co w cieniach śmierci siedzą. Nie opuszczę ich, chcę być z nimi i przez Słowo, jak będę z nimi w Eucharystyi; a jako mieszkam pośród nich w tabernaculum, tak i przez kazanie wasze pozostawię im wtórą obecność moję — Siebie samego. Oto dziś oddawam się wam posługowaniu waszemu i mówię: *Qui vos audit, me audit; qui vos spernit, me spernit.*

W obec tego, Cezaryusz św. i Chryzostom nie wiedzą, któréj z téj dwojéj tajemnicy przyznać pierwszeństwo: Ciału Pańskiemu, czy Słowu Pańskiemu.

Kaznodzieja więc jest ciborium, które dla wszystkich się otwiera, a mowa jego jakoby jeneralną Komunią, w któréj Pan rozdawan bywa wszystkiemu ludowi jako Prawda. I ta jest przyczyna, dla czego przed kazaniem winien oczyścić sumienie swoje tak, jak przede Mszą.

2. Bogiem jest Słowo, bo Bóg jest wieczny, a cóż jest, co starsze a oraz i młodsze nad słowo jego? Ludzie śpią z nudów po kilku przedstawieniach sztuki jakiéj, i o téj saméj materyi politycznéj nie zdolni trzech mów przeczytać. Nawet moda modą przeto, że rok w rok się odmienia; — ale gdyby można ściśle oznaczyć, ile razy też same prawdy chrześciańskie przedkładają się słuchaczom, toby pewnie oniż sami dziwili się wielkiéj uwadze swojéj. A pamiętajmy, że to słowo mimo tak wielkiego wieku swego nie tylko wciąż jest płodne, ale właśnie dla tego skuteczne i dzielne. A któryż mówca ma przed sobą do rozbioru tezy tak ściśle przepisane i ograniczone, i kto tak związane ręce — despotyzmem tradycyi? A przecież musimy szanować i kochać te pęta, bo do nich przywiązana jest łaska; biada zaś temu, ktoby chciał osobną, swoją własną puszczać się drogą, szukając wolności, bo wtedy słowo jego będzie niepłodne. Gdyby nam nizkie umysły śmiały mówić, że to, co opowiadamy, przestarzałe, tedy odpowiemy im, że nic świeższego nad wiek Pana Boga i słowa jego, bo jest — wiecznością.

3. Bogiem jest Słowo, bo Bóg jest Stwórcą, i tego tytułu nikt nie może jego słowu zaprzeczyć. Któż to bezkształtny on chaos uformował i wszechświatu dał tak mocną podwalinę? Słowo boże. Kto powołał do życia świat ewangielii — to drugie stworzenie — a z nim pokorę, miłość i panieństwo? Słowo boże. A jakimże to orężem wywalczamy Panu przystęp do nieprzyjacielskich szeregów? Słowem bożem: *Vox Domini confringentis cedros.* Jakie skrzydła przenoszą nas poza wielkie mury, gdy granice katolickiego świata potrzeba rozszerzyć? Słowa bożego: *In Deo meo transgrediar murum.* A któż to wreszcie obala warownie grzeszników, nieprawość upokarza, cnocie nowe życie dawa, — kto świat chrześciański powstrzymuje od ponownego zapadnięcia się w przepaściach poganizmu? Słowo boże: *Nisi reliquerit nobis semen, quasi Sodoma fuissemus.*

Niechże to sobie spamiętają kapłani, dla których kazanie nie jest środkiem do utwierdzenia życia chrześciańskiego, lecz okazyą do zaspokojenia próżności własnéj; którym za mało tytułu praktycznego i pożytecznego kaznodziei, i dla tego czczemi i niezrozumiałemi szermują frazesami, nie troszcząc się o to, co się dzieje pod amboną.

4. Bogiem jest Słowo, bo Bóg jest zachowawcą, i słowo ludzkie nie może mu odmówić téj chwały.

Jakże wielka i obszerna arena wymowy w świecie katolickim! Głosim kazanie w Polsce, w Niemczech, we Francyi, w Chinach. Można nas słyszeć na forum romanum, a gdy potrzeba, i w — katakumbach. Głosimy kazanie w krajach ucywilizowanych i na stepach pustyni, i to kazanie tak powszechne ani na chwilę nie umilkło w ciągu ośmnastu wieków, w których tyle państw powstało i tyle zginęło. Te miliony głosów tworzą cudowny koncert jedności katolickiéj; a gdy w tem niezmiernem zgromadzeniu, którego audytoryum jest świat, zagrożona będzie starowieczna jedność, tedy jedno słowo z Watykanu zdolne jest wszelkie nieporozumienia usunąć, — i tak Chrystus zdobywa świat dla siebie, i w królestwie Prawdy panuje porządek i życie bogate. O święty Kościele! Gdy sobie rozważę, że nie masz nic więcéj, jeno słowo swoje, które ci jest tarczą i mieczem, propagandą i dyplomacyą; gdy widzę, że tem jednem stałeś się panem świata: tedy nie dziwię się tyle cudowi utrzymania się twojego za pomocą tego środka, który inne królestwa obala, ile niepojętemu zaślepieniu tych, co około tego boskiego cudu pracują w celach bynajmniéj nie boskich.

5. Bogiem jest Słowo, bo Bóg nazwał się miłością, — a czemże innem jest słowo, które my opowiadamy? Każdy kaznodzieja jako naśladnik Chrystusowy winien być człowiekiem cichym, drżącym na samą myśl, że więcéj w nim zimnéj rozwagi, niż serca. Insi mówcy rozburzają słuchaczy, — kaznodzieja ma przemawiać do serca, aby je zmiękczyć: *Lacrymae audientium sint plausus tui* (Hier.). Charakterystycznem znamieniem wymowy żołnierskiéj jest — zapał; sądowéj — zręczność; politycznéj — miłość wspólnego dobra; naszéj zaś jest miłość chrześciańska, która uwydatnia się więcéj ciepłem, niż połyskiem; która jest łagodna i przenikająca jak oliwa, i przeto też właśnie namaszczeniem się zowie.

Tak, to właśnie boskim znakiem nadprzyrodzonego natchnienia. Niech dźwięcznym głosem przemówią do ludu taki Isokrates lub Hortenzyusz: — w najlepszym razie będą patetyczni; ale gdy usta otworzy kapłan, który ucałował krzyż, tedy wzniesie się do onéj wysokości wymowy, jakiéj nauczył nas Pan Jezus, a którą zowiem namaszczeniem. Czemuż to nieraz i najutalentowańszy mówca napróżno sili się poruszyć słuchacza, kiedy słowo serdeczne całe tłumy rozrzewnia? Bo serce i łzy przypominają Pana Jezusa. Lud podziwia górne kazanie i mówi: „Pięknie dziś mówił“; ale kiedy razem z nami płacze, tedy

czuje, że to było prawdziwie słowo boże, od Boga, co zachwyciło serce jego.

6. Słowo jest Bogiem, bo Bóg jest Istotą konieczną, a czy w pewnem rozumieniu nie jest tem i nasze słowo?

Czasy wymowy świętéj poczynają się z Apostołami i ciągną się aż do końca świata. Niewątpliwie lepiéj kazywano w czasach wielkich mistrzów, ale nie więcéj.

Przypatrzmy się na chwilkę cudownym dziejom apostolstwa naszego. Widzicie onego nieznużonego siéwcę słowa, który skiby swoje ciągnie od bieguna do bieguna? Wielcy tego świata okuli go w kajdany, a on im mówi, że przeto nie spętane jest słowo boże: *Verbum Dei non est alligatum.* Wypędzają go na wygnanie w świętym Atanazym, ale on wraca w świętym Chryzostomie. Ucinają mu głowę w świętym Cypryanie, a powstaje zmartwych jako św. Augustyn.

I jakżeby przemoc brutalna chciała zgnębić tego Nieśmiertelnego, co żyje wciąż? Antoniusz kazał uciąć głowę, która go szarpała na mównicy, i skończyła się wymowa Cycerona. Harpalus, lękając się gromów wymownego Demosthenesa, posełа mu amforę pełną złota, i za cenę dwudziestu talentów największy mówca grecki oświadcza nazajutrz, że dla chrypki mówić nie może. Ale ja znam innego Demosthenesa, który od ośmnastu wieków bez wytchnienia smaga wszystkie nikczemności ludzkie; którego żaden tyran nie zdołał złotem przekupić, bo on — chodzi boso w prostym wełnianym habicie, i żaden topor nie może go dosięgnąć, bo i w grobie — jeszcze mocniéj woła: *Defunctus adhuc loquitur.*

Wszelako nieodbitą potrzebę słowa bożego wykazuje przedewszystkiem nieustanna moc jego i dzielność, — i w tym względzie tenże cud i dziś, co i wtedy, gdy rzesza zapomniała o jadle, aby pójść na puszczą za Jezusem, i słuchać boskiego słowa. Kiedy nasz Mościcki prawił, jak ziemia żywcem pożarła buntowników: Korę, Datana Abirona, opowiada Legenda, że słuchaczom zdawało się, jakoby tuż pod ich nogami otwierała się przepaść. Na obrazie Matejki kiedy nieśmiertelny Skarga rzuca gromy i przepowiada, jako prorok, zgubę narodu — śpi po części otoczenie, ale słucha Zygmunt III z wytężeniem i — dorastające pacholęta. W bazylice Antiocheńskiéj wierni przez całą noc trwają, aby módz nazajutrz słyszeć homilią Złotoustego Jana. Misyonarze nasi znajdą drogę nawet do serc dzikich szczepów, a cudowna wymowa św. Ksawerego zwycięża bajeczną potęgę lutni Orfeuszowéj. O tak, słowo twoje, o Boże, jest tak dla narodów koniecznym pokarmem, że bez niego jak i bez chleba nie mogą się zgoła obyć.

Rzućmy jeszcze raz okiem na to, co się dotychczas powiedziało: Kazanie apostolskie jest inkarnacyą i jest transsubstancyą; jest wiekuiste, jest twórcze i zachowawcze, jest miłością, jest koniecznością. Albo więc trzeba wszystkie prawa analogii zaprzeczyć, albo przed słowem naszem ukorzyć się jako przed słowem bożem.

Jesteśmy szafarzami Słowa bożego, jak jesteśmy szafarzami Najświętszego Sakramentu: co za zaszczyt i co za upokorzenie! Zaszczyt, bośmy tylko ludźmi, upokorzenie, bośmy ludzie grzeszni. Kto z nas nie zawstydził już sam siebie kazaniem swojem i z ambony nie wypowiedział wyroku na siebie? Do tego przyznawali się Święci, a myżbyśmy nie chcieli? Kiedy Orygenes zgromadzonemu ludowi wykładał Psalmy i przyszedł do miejsca: *Quare tu enarras justitias meas, et assumis testamentum meum per os tuum:* zdawało się, że to sam Duch święty jemu wprost czyni ten zarzut; gwałtowne łkanie przerwało mu mowę, i lejąc gorzkie łzy, zszedł z kazalnicy, a te łzy piękniejszym były słowa bożego komentarzem, niż najbystrzejsze wywody geniuszu. Od chwili kapłańskiego zawodu naszego ileż to razy i na nas wołał Pan: *Quare tu enarras justitias meas*, a myśmy podobno ani razu nie odpowiedzieli łzami Orygenesowymi: *Munda labia mea, omnipotens Deus!...*

Wiemy, jak słowo człowiecze staje się słowem bożem; obaczmy teraz, jak słowo boże z naszéj winy staje się słowem ludzkiem.

## II.

Jak egipscy czarownicy zręcznemi mamidły naśladowali cuda Mojżeszowe, tak i szatan cudom bożym przeciwstawia s w o j e cuda, słowo boże w słowo ludzkie przemieniając. *Non sicut plurimi, adulterantes verbum Dei.* To fałszowanie słowa bożego ze strony kaznodziei jest z b r o d n i ą, bo apostolskie, kapłańskie ojcostwo karygodniejsze od ojcostwa według ciała, jeżeli go się używa do bezpłodnéj uciechy, i jako środka handlowania o zaszczyt i rozgłos; a jeżeli zepsucie płodu człowieczego zamachem jest równającym się zabójstwu, tedy jest to praktycznem bogobójstwem przeszkadzać ukształtowaniu się Jezusa Chrystusa w duszach ludzkich.

Ale czyż podobny czyn może się dziać przez nas? O tak! Bo jak Chrystus Pan nie jest już więcéj obecny pod konsekrowanemi postaciami, gdy te pod wpływem czasu zepsowane, tak też znika On z własnego słowa swojego, gdy to skutkiem pewnych uchybień sfałszowane jest w opowiadaniu.

Te błędy i uchybienia są najrozmaitsze, a gdy do pewnego sto-

pnia dojdą, tedy nie można mówić, że Słowo jest Bogiem, lecz, że jest człowiekiem, i to człowiekiem w rozmaitych postaciach przeniewierstwa.

1. Kiedy kaznodzieja idzie za przyrodzonym jeno poglądem swoim, tedy osłabia dzielność posługowania swojego. A kiedy na przyrodzonych jeno opiera się argumentach, tedy chleb nadprzyrodzony wprost fałszuje.

Trzeba wyznać, że żyjemy w czasach, w których dążnością wybitną negacya nadprzyrodzonego porządku, i od tych wpływów trudno się zachować wolnym nawet prostemu plebanowi na wsi — my wszyscy — filozofujemy mniéj więcéj, i skłonniśmy rzeczy niewidzialne rzeczami widzialnemi podpierać, i chcemy wyjednać posłuch dla ewangielii przez racyonalne wywody. Pozostawmy innym tę metodę, — maluczcy nasi potrzebują mleka ewangielii, a nie racyonalistycznych popisów. Co jest, co słowu naszemu daje moc i skuteczność? Łaska. A zkądże Łaska, jeżeli nie z Pisma, jeżeli nie ze źródeł nadprzyrodzonych? Czyby o wielu kaznodziejach nie można powiedzieć tego, co powiedział dowcipnie a prawdziwie de Maistre o pastorach: „Co to jest pastor? Człowiek w czarnem ubraniu, który co ośm dni wstępuje na kazalnicę, aby przyzwoitą mówkę wygłosić?"

2. Są insi, co się ubiegają za oryginalnością, ale na koszt — zdrowego rozsądku. Przypatrzmy się starym mistrzom naszym, nie mówię Ojcom Kościoła, ale późniejszym kaznodziejom, takiemu Skardze u nas, takiemu Bossuetowi, Bourdalemu we Francyi, jaka u nich prostota i swoboda! Od razu pokazują drogę, którą kroczyć zamierzają, ażeby słuchacz łatwiéj mógł za nimi podążać, i przy pomocy obfitego materyału otwierają szerokie, prawdziwie rzymskie goścince, po których słuchacza do światła prowadzą. Obecnie — jakie to wstępy do kazań — powikłane, istne labirynty, nieraz dziwaczne, nierozumne, poprzypinane do jakiegoś kazania *de communi*, butwiejącego oddawna na półkach. — Przez pół godziny wytęża się słuch, a jeszcze nie wiedzieć, dokąd kaznodzieja ten ruchomy dyszel skieruje — ani to dla rozumu, ani dla serca. Taka mowa z góry już osądzona i potępiona. A cóż to dopiero za brak smaku ciemną plątaninę wyrazów i pojęć uważać za jakąś głębią myśli, z drugiéj strony bujać swywolnie po obłokach i chmurach, jakby tam prawda była schowana. Jest to grzech, który zakon boży już naprzód osądził, mówiąc, że przeklęty, kto ukrywa pszenicę: *Qui abscondit frumenta, maledictus.* Trzeba ubolewać nad kaznodzieją, który u słuchaczy tego

świata poklask znajduje przeto, że przekręca prawdę; ale będzie osądzon przez mieszkańców drugiego świata, w którym szczerą i golą prawdę widzieć. Opowiada Legenda o św. Tomaszu z Akwinu, że po śmierci odwiedzal go często ukochany uczeń, a kiedy go razu jednego zapytał: „Teraz widzisz prawdę w Bogu, powiedz mi, czy w naukach moich, które ci dawalem, była jaka pomyłka?“ I taką usłyszał odpowiedź: *Sicut audivimus, sic vidimus in civitate Dei.*

Ostatnia już a najwyższa kontrola czeka i nas, a kiedy nas sądzić będzie Objawienie wiekuiste, toć mało na tem zależy, czyśmy górnolotnie prawili, czy nie. Błogo kaznodziei, któremu przy wstępowaniu jego do nieba słuchacze powiedzą: *Sicut audivimus, sic vidimus in civitate Dei.*

Zresztą już od dawna, bo od r. 1642 istnieje u nas zakaz Synodu poznańskiego, żeby się nie ubiegać za subtelnościami: ‚Praedicatores in hoc suo munere nullis subtilitatibus ad ostentationem ingenii laborent.“

3. Inny sposób trawestowania słowa bożego, to — niepożyteczny kaznodzieja. Grzegórz św. mówi: Dobre kazanie jest to, które potrzebom słuchaczy odpowiada: *Sermo pro qualitate audientium congruat.* Nie ten kaznodzieja największy odnosi pożytek, który najlepiéj prawi, lecz ten, który najlepiéj to wykłada, co powinien.

Po wielekroć Synody nasze poruszają tę okoliczność, żeby mówiono kazania z pożytkiem dla ludu: „docendo, quae scire omnibus necessarium est ad salutem, anunciandoque eis cum brevitate et facilitate sermonis vitia, quae eos declinare, et virtutes, quas sectari oporteat“, tak upomina Synod prowincyonalny z r. 1607. Toż *Pastoralis Maciejowiana:* Accomodent praecipue se et doctrinam suam aetati, conditioni, et moribus audientium. Ante omnia vero rudimenta fidei, et necessaria omnibus ad salutem doceant. Prowincyonalny z r. 1628 nakazuje wykladać katechizm, toż wiele innych dyecezalnych, a Warmijski z r. 1610 nie retorycznych żąda popisów, lecz istotnego pożytku: „Inter concionandum non quaerant populi applausum, nec se vulgi judicio accomodent, sed graviter et prudenter officio suo fungantur, nihil aliud quaerentes, quam commodum et salutem ovium.“

W liście do Nepotiana Hieronim św. ze zwykłą sobie potęgą słowa piętnuje uchybiających w tym względzie kaznodziejów: „Nolo te declamatorem esse, et rabulam garrulumque sine ratione, sed mysteriorum peritum, et sacramentorum Dei tui eruditissimum. Verba volvere, et celeritate dicendi apud imperitum vulgus admirationem sui facere, indoctorum hominum est. Attrita frons interpretatur saepe quod nescit,

et cum aliis persuaserit, sibi quoque usurpat scientiam... Nihil tam facile quam vilem plebeculam et indoctam concionem linguae volubilitate decipere, quae quidquid non intelligit, plus miratur."

Ale są też znowu i tacy, którzy ulubionych trzymają się zaciącie teoryi jak i systemacików: prawią bez ciepła i namaszczenia, bo to w oczach ich rzeczy niepotrzebne; prawią bez roztropności i bez taktu, bo to uważają za politykowanie i brak odwagi. Zakres ich wiedzy ograniczony, daru spostrzegawczego nie mają, ani pozytywnych wiadomości — wszystka ich wymowa zasadza się na kilku stereotypowych kazaniach o pijaństwie, o pokucie, o modlitwie, a nierzadko zdarza się dziwną losu ironią, że ten, co najżarliwiéj przeciw pijaństwu powstaje, samego siebie tymi gromami potępia, i na nim to właśnie pełni się wyrzut Pawłowy: *Tu qui dicis: Non moechaberis — moecharis.*

Czyniono zarzut pewnemu kaznodziei, że zbyt często poruszał rzeczy ostateczne, — i to zapewne mogłoby trącić systematycznością, ale pamiętajmy, że Bourdaloue przed śmiercią oskarżał się, iż nie dość często mówił *de novissimis.* Chryzostom św. znowu u stóp krzyża błagał o przebaczenie, że słuchacze, miasto płakać, bili mu oklaski. Grzegórz św. przy końcu swych 25 ksiąg moralnych wyznaje w pokorze, że dzieło to zaczął pisać wprawdzie na większą chwałę bożą, ale że go nie dokończył tak, iżby raz poraz nie był też i o swojéj własnéj chwale pomyślał. A my, których życie całe, to jedno pragnienie: urzędowanie nasze wyzyskiwać na rzecz samolubstwa i ambicyi, — jakżebyśmy nie mieli lękać się onéj godziny, gdy słowo, które głosimy, jako sędzia odezwie się do nas: *Vos non gregem Christi pascebatis, — nescio vos.* A wyrzut ten usłyszą kaznodzieje tuzinkowi, ambitni, i ci, co się nie lękali nigdy onego Pawłowego: *Ne forte cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar.*

4. Nieraz używa się ambony, aby się pomścić na nieprzyjaciołach. W téj niedostępnéj wysokości rzuca niejeden pociski na osoby, a te pociski podobne do onych strzał Partów, na których wyryte były słowa: „Ta strzała godzi w prawe oko Filipa." Jakże to smutna rzecz, gdy sługa Tego, który się zwał Barankiem bożym, gorszące wznieca zatargi słowem, które dane na to, aby pokój czyniło. Czy ten swarliwy homileta może z ewangielii zaczerpnął mowę raniącą i źrącą? O nie, Pan Bóg posłał go z tem zleceniem: *Corripite inquietos, consolamini pusillanimes, suscipite infirmos, patientes estote ad omnes* (I Thess. 5, 14). A czy on równie żarliwy w bojowaniu o sprawę bożą, jak w walce o zadraśnięcie własnéj swojéj miłości? O takich kaznodziejach powiedział św. Hieronim: *In Dei injuriis benigni sunt, in propriis odia exercent.*

Nie zapominajmy o prawdzie, którą Pismo św. podaje: *Verbum dulce multiplicat amicos, et mitigat inimicos.* Św. Franciszkowi Ksaweremu poganin jakiś plunął w twarz, gdy miał kazanie; zniósł to Święty z bohatyrską cierpliwością, a ta cierpliwość nawróciła więcéj pogan, niż jego kazanie.

Wspomniałem był już dawniéj, że ludzie czasów naszych coraz bardziejsi i draźliwsi. Bodaj czyby dziś najlichszy „obywatel“ zdolen był słuchać cierpliwie twardych prawd, jakie dawniéj znosił i majestat królewski. Nasz zlotousty Piotr, dedykując Zygmuntowi III kazania swoje na Niedziele i Święta — „trochę podłéj pracy“, w przedmowie śmiało mu (acz bardzo roztropnie) przypomina obowiązki królewskie, a nadto ryczałtowo wymienia to wszystko, czego się domagał od rady i senatu, i rycerstwa – na sejmach i zjazdach. „Wołałem na nie — prawi — aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy, inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźli, a zmazaną krwią, i krzywdami kościołów i ubogich, i uciążeniem poddanych ziemię swoją oczyszczali; aby hardości, zbytków, i próżnych utrat, w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę rzeczypospolitéj i ojczyzny miłéj, na ubogie i na kościoły obracali.“ Wiadomoć, że za głoszenie prawdy katolickiéj wziął policzek — ale ten policzek wycięła ręka heretycka.

U nas po miasteczkach z większą już ostrożnością trzeba mówić o zbytkach, o jedwabiach, i szatach, bo uczynią rozruch małomiejskie lwice — lafiryndy Stef. Witwickiego: *Tange montes et fumigabunt.* Oburzą się nawet szynkarze, gdy gromisz pijaństwo. A gdy będziesz miał nieszczęście uchybić w czemkolwiek małomiejskiemu lub wiejskiemu potentatowi, to znajdziesz w nim najgorliwszego słuchacza, gorliwszego od tajnych policyantów z epoki rozszalalego „kulturkampfu“, którzy szpiegowskiem uchem posłyszeli i to, czego cały Kościół nie słyszał. Ten obrażony słuchacz słowa bożego będzie co niedzielę wytężał słuch, aby jaki *lapsus linguae* pochwycić, lub wprost słowo proste przeinaczyć, i jadowicie donieść do Władzy o nadużywanie ambony, i o — wyzwiska. Wiecznie powtarza się ona faryzejska metoda, która chciała Jezusa w mowie podchwycić — *et observabant eum.*

Czy przeto doradzam być zdrajcą prawdy z — chytrości lub dla nikczemnego umysłu? O nie. Wszakże nie zapomniałem, że dla śmiałego słowa Chryzostom św. musiał iść na wygnanie; że Paweł św. nie lękał się wrażości Galatów, choć im prawdę mówił: *Factus sum vobis inimicus, verum dicens.* Więc biadaby było kaznodziei, któryby nie

zdolen był narazić swéj popularności, gdy tego wymaga sumienie. Ale zanim jako Bar-Jonowie przemówim, dobrze nad każdem zastanówmy się słowem, aby Władza mogła nas wziąć w obronę jako męczenników obowiązku, a nie męczenników — namiętności. Słowo ust naszych niech będzie podobne srebru, co siedemkroć przeszło przez tygiel czyszczenia: *Argentum igne examinatum, purgatum septuplum.*

Nic nie przeciwi się tyle ewangielii, jak mowa zgryźliwa, hałaśliwa, namiętna, łająca, wciąż i wciąż fukająca, rzucająca pioruny tam, gdzie raczéj słodkie słowo byłoby najodpowiedniejsze. M a s s i l l o n a pytał się ktoś, co najkonieczniejsze kaznodziei, aby dobre powiedział kazanie? Odpowiedział: „Młodzieńcze, — miéj wiele serdecznéj miłości!“ A inny na podobne pytanie rzekł: „Trzeba n i e c o czytać, w i e l e rozmyślać, a j e s z c z e w i ę c é j mieć serce.“ Starzy mawiali: *Pectus facit disertum* — serce zapala, porywa aż do inspiracyi z góry.

Ale czy są dziś kaznodzieje prawdziwie żarliwi i natchnieni? Po wielu ambonach słyszeć potężne słowa, krzyki, gromy nawet z pomocą pięści, ale kto umie serca poruszyć? Byłem świadkiem za młodu, że gdy ascetycznie, suchotniczo wyglądający kaznodzieja zaledwie trzy zdania wygłosił, już wszystek kościół napełnił się płaczem i jękiem — bo słowa jego płynęły prawdziwie ze serca. Ale rzadsi dziś Apostołowie, co umieją kochać, od tych, co się filozofować nauczyli; udawane wzruszenie i rozczulenie, które już i w teatrach brzydkie robi wrażenie, dla katedry prawdy jest wprost zakałą i — hańbą. Prawe natchnienie duszy — to iskra elektryczna, co z duszy do duszy przelata; twoje wzruszenie — to choroba nerwów, i chyba nerwy słuchacza podrażni, ale i umęczy — namaszczeniem apostolskiem ono nie jest.

Co się dotychczas napisało — to poszczególne, rzec można, i wyjątkowe niejako uchybienia. Samodzielnych u nas umysłów niedostatek wielki, wyobraźnia jakby ołowiana, mało miłości do zawodu kaznodziejskiego, a mniéj jeszcze przygotowania: więc wybujałości, ekstrawagancyi ponad zwykłą miarę rzadziéj spotkać, niż tę p o w s z e c h n ą a ciężką chorobę, o jakiéj teraz przychodzi mówić.

5. Słowo — to człowiek b e z p r z y g o t o w a n i a.

Pisarze święci brali słowo boże przez i n s p i r a c y ą, Kościół bierze je przez ciągłą obecność Ducha św., — my zaś jeno przez pracę i cierpliwą assimilacyą. Kto więc nic z boskiéj substancyi w siebie nie bierze, ludzkie tylko słowo dać może; a jeżeli improwizowanie już dla tego karygodne, że kaznodzieja lekkomyślnie na własne jeno spuszcza się siły, to karygodniejsze jeszcze dla tego, że nie przejęty na wskroś myślami bożemi, nie może ich oddać tak, jak powinien.

Improwizacya jest tedy najpierw nieuszanowaniem dla słowa bożego, a potem i nieroztropnością. Zkądże bowiem pochodzi nauczanie twoje tyle niejasne, zmącone, pomięszane, któreby raczéj marną gadaniną w kółko zwać należało, jak nauką jasną i ścisłym wykładem? Przez dwadzieścia i więcéj lat męczysz parafią nudnem powtarzaniem jednego i tego samego przedmiotu, na jeden sposób, na jedno kopyto — i ta parafia ostatecznie nie zna nawet — katechizmu. A dla czegoż to kazania twoje takie długie, bez końca, że i sam nie wiesz, kiedy skończyć, i jedna połowa słuchaczy śpi, druga poziewa i zżyma się, insi wreszcie gotowiby z trzaskiem wychodzić z kościoła, gdyby nie lękali się obrazy boskiéj i zgorszenia? Nie wiesz, gdzie zacząć, nie wiesz gdzie skończyć: to wszystko pochodzi ztąd, że sobie słowo boże lekceważysz, że się wcale nie sposobisz, albo z grubszego tylko — od biedy. — „Nie wiele mnie kosztowało dzisiejsze kazanie, w kwadrans przygotowałem się“ — tak się chełpił zarozumiały kaznodzieja, na co mu odpowiedziano: „Teraz wiem, dla czego ze wstrętem tylko mogłem słuchać twego kazania do końca.“

Co więcéj, kto bez przygotowania wstępuje na ambonę, niepomierny zasób — zuchwalstwa pokazuje. Czyś pewien, i z jakiéj racyi, natchnień Ducha św.?

Czy Demosthenes i Cycero przestali być mistrzami wymowy przeto, że nam wyśmienite swe mowy zostawili w rękopisach? A te drukowane zbiory kazań i homilii sług Kościoła, począwszy od Tertulliana aż do naszych czasów, nie dowodząż, że przodkowie nasi nigdy nie kazywali bez przygotowania? Kiedy Bourdalouego raz w czasie kazania zawiodła pamięć, wolał w obecności całego dworu królewskiego zajrzeć do manuskryptu, niż puszczać się na niepewne flukta improwizacyi. A my, nie celując ani przyrodzoną łatwością mówienia, ani nie posiadając dość nauki i wprawy i doświadczenia, spuszczamy się na nie wiedzieć już na coś, chyba na ślepy traf; ale za to też błąkamy się, i jąkamy i — tokujemy, nadrabiając miną i patosem, chcąc pokryć czczość i nicość płaskich frazesów, rzucanych na wiatr bez ładu i składu. Kazanie bez przygotowania nie tylko że nie jest słowem bożem, nie jest nauką, lecz co gorsza, ono w s t r ę t rodzi do słowa bożego, i możeby lepiéj było wcale nie mówić, niż mową taką zaszczepiać w sercach o d r a z ę. Cycero powiedział, że najmniejszym błędem mowy bez przygotowania będzie to, że taka mowa będzie czcza i jałowa. Doświadczenie zaś stwierdza, że gdy na taką mowę odważa się ten, co zaledwo poprawnie umie się w potocznéj rozmowie wyrażać, ten, co nie ma ani smaku wyrobionego, ani dostatecznego doświadczenia, i za-

ledwo ponad poziom miernoty się wychyla, to mowa jego będzie trywialna, bez związku, naszpikowana frazesami, niejasna, bez werwy i natchnienia, pełna zboczeń, ekstrawagancyi od właściwego przedmiotu, a co gorsza, pełna błędów dogmatycznych i moralnych, na co już Dante się skarżył, iż co niedzielę tysiące herezyi padają z ambon, słowem, będzie to kazanie, jeżeli nie wprost śmieszne, to co najmniéj powierzchowne, bez logiki i związku, bez ciepła i namaszczenia: — *adulterantes verbum Dei.* Bo kiedy dopiero na ambonie kłopotliwie sobie rozważasz, co chcesz powiedzieć, toć nie możesz myśleć o tem, co mówisz: więc się wachasz, więc się zacinasz, urywasz, więc się powtarzasz — męczysz siebie i słuchaczy. Czy nie zdarzyło się nam być nigdy na kazaniu, żeśmy musieli, nie wiedzieć czy przyrodzonym wiedzeni instynktem, spuszczać oczy, by nie widzieć i trwogi plączącego się w złych okresach kaznodziei, i szamotania się jego, a samiż ogarnięci przygniatającem uczuciem, wstydem za niego, za siebie, za stan, za słuchacza, wzdychali tęskliwie, aby już raz przecie, a co prędzéj, skończył te — tortury? Powiedziano słusznie: Kto bez przygotowania na ambonę wstępuje, schodzi z ambony bez błogosławieństwa. A czy nie mogłaby i nasza intelligencya rzadkiego swego uczęszczania do kościoła zasłonić wymówką, iż nie chodzi dla tego, aby się nie nudzić na kazaniu, które żadną miarą na miano słowa bożego nie zasługuje?

Jest jeszcze u ludu naszego wielka ochota słuchania kazania — dawniéj nikt nie opuszczał kazania, które prosta pobożność uważała za słowo boże *pure et rotunde*, choć je głosiły i pospolite usta; — dziś w każdym kierunku podnoszą się większe do nas wymogi, dziś mniéj wiary pobożnéj i prostéj, dziś poczynamy i w oczach ludu tracić charakter święty, i znaczymy tyle, ile osobistą odznaczamy się zasługą: więc jest to absolutną koniecznością, byśmy i wzorowem kazaniem przyciągali lud do kościoła, aby snać nie poszedł za szerzącym się prądem, i świętował po domach lub knajpach. Powiedzmyż to sobie, że liche kazanie zdolne jest z czasem wywołać i wypielęgnować indyferentyzm religijny, zaś dobre — zdolne kościoły nasze napełnić.

Improwizować mógłby chyba kaznodzieja — uczony, na wskroś przejęty swoim przedmiotem, który wiele i długo obmyślał rzecz swą, uporządkował ją w myśli, wszystkie argumenta nagromadził, a nawet i każde mocniejsze słowo zważył. A krom tego potrzeba jeszcze, żeby tenże mówca wiele rozczytywał się w mistrzach znakomitych, wiele pisał sam, znał teoryą wymowy, posiadał przenikliwość i bystry sąd, słowem, był utalentowanym mężem i już niejako z przyrodzenia mówcą. A iluż takich na świecie?

Słyszałem śp. dr. W i n d h o r s t a dającego *ex abrupto* odprawę księciu Bismarckowi, i wtedy — *νυκτι ἐοικως* — wzniósł się do wyżyn ideału natchnionego mówcy. Ale ten znakomity mąż stanu, dla którego zawód parlamentarny był właściwą areną i zadaniem życia, nie improwizował co do treści, bo ta była wyrobem wieloletniéj pracy wewnętrznéj bogatego umysłu. Improwizował chyba co do f o r m y, nad którą panował wszechwładnie i umiał mówić, bo umiał i — milczeć. Był to mąż wyjątkowy, opatrznościowy: zwykli tak zwani wielcy mówcy bez należytego przygotowania zazwyczaj prostytuują swą sławę, i powinniby raczéj mówić z prorokiem: *A, a, a puer suum, loqui non possum.* Wszakże już Philostrat powiedział, że bez przygotowania mówić dobrze — to sztuka nadludzka.

Powie kto: „Dla moich parafian — wiejskich, małomiejskich — nie potrzebuję się zbytnie frasować o dobre kazanie, o przygotowanie.“ Ot, jeżeli mniemasz (twierdzę, że się łudzisz), że i tak mówka twoja podoba się prostodusznym słuchaczom, to ci odpowiem, żeś przecie winien mieć więcéj szacunku dla tych p r z e d z i w n y c h słuchaczy twoich, którymi są: osoby Trójcy św., Pan Jezus utajony, Patron kościoła, patronowie parafii i wszyscy Nieba mieszkańce. A czy nie masz i dla siebie respektu?

Massillon zapytany, które z swych kazań uważa za najlepsze, powiedział, że to, którego się najlepiéj nauczył na pamięć.

Dla tego powinniśmy sobie postawić jako regułę: k a ż d e kazanie napisać i dobrze go się wyuczyć na pamięć. Bez tego będziesz na ambonie trwożliwie szukał stósownego wyrazu, będziesz się wachał na tę i na ową stronę, może będziesz chciał gwałtowną gestykulacyą pokryć pomięszanie, a może będziesz z całéj mocy krzyczał, udając kłamliwie coś od ekstazy, choć to przecie nie co inszego, jeno febryczny niepokój, i zwykła sztuczka pobitéj armii, która cofając się lub idąc w rozsypkę, najpotężniéj z wszystkich dział wali.

Lud prosty posiada niezawodnie wiele zdrowego sądu, zwłaszcza w sprawach religijnych, i ten lud umie wybornie osądzić, które kazanie dobre, a które wygłoszone bez przygotowania. A czyż dusze prostego ludu i zbawienie tego ludu tak mało znaczą, żebyśmy nie mieli sposobić się na gruntowne kazanie? Jest to grzech przeciw zasadzie r ó w n o ś c i, którą wypowiada ewangielia. Czyż na szalach sprawiedliwości boskiéj prosty chłop nie waży tyle, co książę lub wielki pan? Czyż Chrystus Pan nie powołał do wiary wpierw prostych rybaków galilejskich, zanim powołał członków areopagu i dumnych senatorów rzymskich?

Kto się sumiennie na kazanie sposobi, ten okazuje cześć dla Pana Boga i szacunek dla parafian, i to przygotowanie jest rękojmią na przyszłość. Dla czegoż to sława kaznodziejska zazwyczaj tak krótkotrwała, i dla czegoż to tyle z świetnych meteorów tak wcześnie gaśnie poniżéj horyzontu, ponad którym na chwilkę zajaśnieli? Bo więcéj mówili niż rozmyślali, więcéj oddawali, niż spożywali pokarmu, podobni do drzew, u których bogactwo liścia siły ich przed jesienią wyczerpuje, lub do onych marnotrawców, co w młodości umierają przeto, że więcéj stranowili życia, niż go w siebie przejęli.

W ogólności mówiąc, trzeba wyznać, że się mało słyszy dobrych kazań, a są tego smutnego faktu rozmaite przyczyny.

Od duchownego czasy obecne wymagają wiele i bardzo wiele, służba jego, niech mówi co kto chce, uciążliwa, wielostronna, a najprzykrzejsza pewnie dla tego, że nigdy nie może mieć pewnéj chwili dla siebie wytchnienia i ściśle oznaczonego czasu, któryby mógł studyom, a więc i wypracowaniu kazania poświęcić. Świecki urzędnik ma swoje stale wyznaczone godziny urzędowe, i jest potem wolny, i wolną ma głowę: u nas inaczéj, bo musim na każde zawołanie być na pogotowiu i służyć interesom, nieraz najpoziomszym i najdzikszym. Więc niejeden słusznie może się pytać: „Zkądże wezmę tyle swobodnego czasu, by obmyślić, ułożyć, napisać wzorowe kazanie, a potem wystudyować je, nauczyć się na pamięć, żeby je oddać należycie? Czyż w obec coraz rosnących potrzeb istotnych i uroszczonych służba moja nie staje się istną niewolą?"

Wiem o tem, lecz jednak mówię: *Absque labore gravi non venit ulla seges* (Hor.). Wieleć prawdziwie stan nasz wymaga trudu i zachodów, ale czyż nie ma stanów, które wymagają jeszcze więcéj? Chociaż stan nasz to nie stan prostego rzemieślnika lub oracza, ale jednak jest stanem przedewszystkiem pracy, trosk, gorliwości, stanem, w którym koniecznie już potrzeba znosić ciężar dnia i upalenie. Jest fakt, że który kapłan pracowitszy i gorliwszy, tym snadniéj znajduje czas i do ułożenia kazania, zaś wielu jest, którzy nie wiedzą co począć z godzinami całego tygodnia, nudzą się i nudzą innych, lub zgoła wprost czas marnotrawią grzesznie i ku zgorszeniu — i ci właśnie nie wiedzą nawet, co to jest kłopotać się o kazanie na przyszłą niedzielę. Ale też o nich to mówi św. Bernard: *Quam multi sacerdotes vivunt de altari, qui altari non deserviunt!* Jest jeden zwyczaj powszechny, który nie wiedzieć z czego się wyrodził, czy z przesądu religijnego u ludu, czy z praktyki tych duchownych, co przez cały tydzień jako *clerici vagantes* bawią poza parafią, i dopiero w sobotę wracają: zwy-

czaj, a raczéj nadużycie, że głównie, jeśli nie wyłącznie w sobotę parafianie przychodzą załatwiać wszystkie swe interesa. Nadużycie to — praktyka niemądra, jeśli nie zabobon, bo pasterz przez cały dzień sobotni zajęty błachemi nieraz sprawami, nie może mieć czasu i wytchnienia należytego, by się przysposobić z kazaniem. Prawda, o kazaniu przyszłem należy myśleć zaraz, gdy się powiedziało kazanie, — przez cały tydzień zbierać materyał, to nie za wiele, lecz w dniu przed niedzielą trzeba je koniecznie mieć napisane, i trzeba go się wyuczyć gruntownie na pamięć.

Pastorowie, którzy, zaiste! tak mało mają zajęć i styczności z parafianami, jednak pomnąc, że są *Diener am Wort*, sobotę wypraszają sobie jako dzień wolny dla siebie, aby się módz przysposobić na dobrą mówkę.

To pewna, że dopóki nie zniesiem solidarnie tego bezwzględnego nadużywania ze strony parafian dnia ostatniego przed kazaniem, nigdy nie wywiążem się sumiennie z obowiązku: *ministerium verbi*. Czyż sobota dzień osobno uprzywilejowany? Czyż inne dni — *nefasti?* — Dla czegoż dozwalać na tę kumulacyą i na tę kollizyą obowiązków?

A więc wyprośmy sobie tyle względności, oduczmy złego nawyknienia, a nie będziem się skarżyć, że nie ma czasu do przygotowania się na kazanie. A gdy usuniem tę przeszkodę, tedy choć ten jeden dzień poświęćmy na poważne przysposobienie się na następną niedzielę. Wszakże do tego pilnego przygotowania się wzywa Synod Poznański z r. 1720: Qui ascendunt cathedram sine praeparatione, descendunt sine honore et fructu. Proinde serio obligamus *omnes parochos* (cóż, kiedy wielu daje się wyręczać wikaryuszom, choć przecie do pasterza głównie należy paść owieczki), ut per lectionem librorum, et per connotationem ac memoriae impressionem dicendorum in concionibus, *tempestive se praeparent*, et ut commodius habeant pro hac praeparatione tempus, hortamur parochianos, ut diebus festivis *ante Missam*, visitationibus suis ante Missam curatum non impediant, et parochis injungimus, ut easdem declinent.*)

Druga przyczyna — brak wzorów.

---

*) Zapewne potrzebne upomnienie, aby parafianie, jak to się po dziś dzień niestety! zdarza, nie zabierali księdzu w niedzielę przed nabożeństwem czasu próżną gawędą: — a przychodzą na te gawędy i na — „kołyszek“ nie tylko ci, co coś od waszeci, ale i proste chłopstwo — i eheu! bez ceremonii rozsiadują się po kanapach. Wszelako *ratio* tego przepisu wymaga, by i sobota była wolna, bo w niedzielę przed Summą można chyba po raz ostatni zebrać myśli, ducha skupić, — ale przygotować się — to już za późno.

Musimy sobie wyznać, że w literaturze naszéj nie posiadamy zbyt bogatego zbioru kazań wzorowych, na którychby można się ćwiczyć, lub z których możnaby czerpać z łatwością odpowiednio do potrzeb czasowych. Powtarza się utarta formuła, że Polska słynęła z wymowy i kościelnéj i świeckiéj. Nie mówię o świeckiéj; ale wstrętem przejmuje mnie wymowa, jakiéj smutne pomniki pozostawiły nam popisy krasomówcze tylu sejmów, a nawet i Sejmu czteroletniego. Z mówców kościelnych kogoż wymienimy zaszczytnie? Jużcić ks. Piotr — Złotousty na prawdę, choć kazania jego przeważnie apologetyczno-dogmatyczne, polemiczne. Legat papiezki podziwiał dwie wielkie osobliwości w Polsce: wielkiego króla Stefana, i wielkiego kaznodzieję nadwornego, Sokołowskiego. Ale gdzież jego kazania? Następca ks. Skargi mać kilka szczęśliwych zwrotów i myśli, w całości zużytkować się nie da. Potem idzie wiek makaronizmu, obrzydliwych panegiryków. Synody nasze, jak Łucki z r. 1684 i Poznański z r. 1689 zakazywały panegiryków na uroczystości Świętych Pańskich, żeby nie wynoszono pod niebiosa którego Świętego na koszt innego, lub zgoła nie ważono się przyrównywać ich do Chrystusa Pana: — i usłuchano. Ale za to zaczęto zwykłych śmiertelników, protektorów zakonnych i magnateryą na wyścigi, jeśli nie kanonizować za życia, to przynajmnié, wysławiać napuszonym stylem ich genealogią, i prozapią, a nawet bić pokłony przed rozmaitemi potwornemi malowidłami na — herbach. Literatura kaznodziejska potopem zalała ziemię naszą, bo za proste przychlebstwo w dedykacyi magnat czy pan drukował najzwyklejsze utwory może dowcipnéj, ale swawolnéj i niesmacznéj elokwencyi mnichowskiéj. Z wyjątkiem Młodzianowskiego, któremu ks. Hołowiński piękny wystawił pomnik w monografii, a który mimo zepsutego smaku ma coś rzewnego i coś z iście staropolskiego zacięcia i ognistości, możemy prawie wszystkie książki i folianty kazań bez żalu wskazać na wiekuistą niepamięć. Potem nastały czasy francuzkich tłomaczeń. Wydawnictwa pożytecznych kazań coraz rzadsze, choć nie można powiedzieć, żebyśmy nie mieli zdolnych kaznodziejów. Ale ci po większéj części zbierają laury na pogrzebach, a może i na trybunie parlamentarnéj — *pro bono publico* dla nas, cośmy raczéj brać, niż dawać sposobni, nie czyni się nic. Nawet wydane co dopiero kazania wielkiego misyonarza i wielkiego męża bożego śp. Karóla Antoniewicza, zawiodły nadzieje niejednego. Śp. Karól — to dusza na wskroś poetyczna — tęskna — tkliwa, iście rusińska: ale za to brak mu dziarstkości, energii, — wierzę, kazania jego słodkie, uczuciowe, przemawiały do duszy słowiańskiéj wrażliwéj, smętnéj, poetycznéj, —

trwalszego wrażenia nie mogły pozostawić po sobie. Wydane kazania jego nie mogą być wzorem, choć wiele w nich piękności, kwiecia, poezyi.

Rzecz szczególniejsza: Mamy w Synodach naszych wyborne przepisy dla przełożonych i nauczycieli seminaryów duchownych, jak prowadzić i wychowywać młodzież, sposobiącą się do stanu duchownego: Mamy i przepisy (Synod Żmudzki z r. 17,2) bardzo nawet drobiazgowe, jak zaprawiać do kazań;*) mimo to wszystko kaznodziejstwo po seminaryach nie kwitło nigdy — traktowano je na równi z nauką śpiewu, którą udzielal prosty — organista. Przyznają rówieśnicy, że za naszych czasów nie słyszano ani razu wykladu teoryi homiletyki; wypracowane kazania oddawało się w ręce regensa, który ich nie czytał, a wygłoszenie go, choć w seminaryum praktycznem, było zabawką, na seryo nie traktowano nigdy niczego. Podobnie działo się i dzieje ponoć i gdzieindziéj. Cóż więc dziwnego, że wyszedlszy na praktykę parafialną z seminaryum bez wszelkiego przygotowania, bez wszelkiéj znajomości i zasad i historyi, każdy z nas łamie się jak umie z trudnościami i prawi — *variis linguis, sicuti Spiritus dat eloqui.* Byle jeno — Spiritus! A czy to traktowanie po macoszemu jako Kopciuszka świętéj nauki wymowy, posługowania Słowa bożego, nie musi wpływać wreszcie i na ten smutny sąd, że kiedyć nie dbają o słowo boże ci, co go uczyć, co do tego słowa bożego zagrzewać powinni, toć ono nie warte, by ślęczyć mozolnie nad ułożeniem i napisaniem kazania, które zresztą nie wiedzieć jak zacząć, jak przeprowadzić, i jak skończyć?

Musi i tutaj nastąpić odrodzenie pod grozą — zaprzepaszczenia miłości do słowa bożego. W dyecezyach gnieźnieńsko-poznańskiéj reforma nauk teologicznych w ogóle, oddawna uczuwana, rozpoczyna się od arcybiskupa Ledóchowskiego, i choćby to jedno zapewni mu niepożytą pamiątkę u potomności. Ale czy i wymowie, kaznodziejstwu poświęcono należytą uwagę?

---

*) Praesides Seminarii dioecesani in id toto pectore incumbant, ut clericos, quorum institutio ipsis demandata est, non solum artem concionis apostolicae concionandae, sed et praedicandi doceant, ne uno vocis sono aeque, ubi vehementior affectus assurgit, atque ubi pura intercedit narratio, declamont; sed iam altiore, jam demissiose, jam lente, jam concitatorie, prout res postulaverit, voce utantur... In hoc tyrocinio tanquam in prima arena, audaciam dicendi consciscere faciant, librosque noscere. (Synod żmudzki).

Niechże sobie odczytają uważnie słowa ci, co od samego początku aż do końca jednotonnie, a podniesionym aż do wrzasku głosem prawią. Podobnie wyrażają się o uczeniu kleryków *rationem praedicandi Verbi Dei* Synody: Krakowski 1601, 1711, Warmijski 1610, Chełmski 1694, Łucki 1726, Płocki 1733 itd.

Na ostatku trzeba wskazać jednę jeszcze przyczynę.

Kaznodziejami pierwszymi, naczelnymi bo z urzędu, są — Biskupi. Przemawiają do nas dziś głównie w Listach pasterskich, gdyż z wyjątkiem Biskupów we Francyi i w Niemczech, rzadko który wstępuje na ambonę, aby przemówić do ludu. Dawniéj Papieże i Biskupi co niedzielę głosili homilie (św. Grzegórz W., św. Augustyn, św. Ambroży) — dziś rzadkie zjawisko — widzieć Biskupa choćby w Święto najuroczystsze na kazalnicy.

Listy pasterskie do dyecezyan — toć to kazania biskupie. Ależ czy te kazania mogą na to miano zasługiwać? Znane mi są Listy z rozmaitych dyecezyi (posiadam ich spory zbiór), z których niejeden za wzór przemawiania do wiernych służyć nie może. W wielu razach trudno się domyślić, że to przemawiają ci, co na wysokiéj postawieni wieży, jako pilni stróżowie, mają upatrywać: *Quid de nocte*, i wskazywać potrzeby na dobie, co duch czasu niesie; nie ma tam tego, co ducha podnosi, wyższego natchnienia, ani dziarskości słowa. Kiedy czytamy rozprawki na takie temata: jak o Poście i innych materyach, rzeczy znakomicie tylokrotnie już omówione, tobyśmy radzi byli z ust następców Apostołów usłyszeć słowo, przynajmniéj jakoś żwawsze, świeższe, a przynajmniéj żywe. Tymczasem mamy przed sobą komunały, wypowiedziane pospolicie, z zabójczą martwotą.

Nie wypada rozszerzać się więcéj nad tą materyą; dosyć, że się ją poruszyło, aby wiedziano, że na wyżyny zapatrują się wszyscy, bo *ad instar principis componitur orbis.* Na doskonałych wzorach urabiają się znakomici mówcy i kaznodzieje, jak się urabiają na wzorach sztuki artyści. A na uniewinienie za śmiałe słowo: Nullum laesi, nullius nomen saltem descriptione signatum est. Zaś Bernard św.: Utinam et oculos mihi claudas, ut nec cernere possim, quae contradicere prohibes.

Oto, zdaniem mojem, powody, dla czego kaznodziejstwo u nas — na ostatnim planie. A jeżeli nie nastanie reforma, to w najlepszym razie będziem nic więcéj jeno — *cymbalum tinniens.*

6. Na ostatku słowo boże — to człowiek niepobożny. Bonawentura św. mówi: *Vita bona, bonus syllogismus.* A św. Tomasz z Akwinu przydawa: *Virtus et integritas morum maximum pondus sermoni adjiciunt.* To pewna, że lepszą od kazania nauką dla ludu jest — życie nasze. Biada kapłanowi, którego życie przeciwi się słowom, bo ostatecznie jedno i drugie idzie w pogardę, jak mówi święty Grzegórz W.: *Cujus vita despicitur, restat, ut praedicatio contemnatur.*

Bernard św. zabierając się do pisania homilii *Super Missus* narzeka żałośnie: Heu, quot vana, quot falsa, quot turpia per hoc ipsum spurcissimum os meum evomuisse me recolo, in quo nunc coelestia revolvere verba praesumo! Czyż nie mówi tego raczéj w naszem, niż swojem imieniu?

Dla tego Hieronim św. potężnie upomina: Non confundant opera sermonem tuum, ne cum in ecclesia loqueris, tacitus quilibet respondeat: Cur ergo haec, quae dicis, non facis? A Grzegórz św.: Quod lingua gignit, vitae negligentia occidet. Synod nasz Poznański z r. 1738 mówi: Qui concionatorum munere funguntur, eos pietas et vitae honestas faciat commendatos, ut merito de singulis illorum dici possit cum Ecclesia: Hic est, qui quale habet verbum, talem habet et vitam. Bene vivendo et bene docendo *populum* instruis quomodo debeat vivere; bene autem docendo et male vivendo Deum instruis, quomodo te debeat condemnare.

O boskie słowo, którego jestem głosicielem, spraw, bym odtąd mógł kazać o wszystkich cnotach, a żaden z słuchaczy moich nie miał prawa powiedzieć mi: *Medice, cura te ipsum!* Obym pamiętał, że Świętych przykłady więcéj nawracają dusz, niż mowy i największych kaznodziejów! *Z Manrezy.*

# Zasady i dążności socyalistyczne.

(Ciąg dalszy.)

## III. *Zasady ekonomiczno-społeczne.*

1. *Socyalistyczna teorya wartości.*

Podług K. Marxa „przychodzi kapitał na świat od stóp do głowy błotem i krwią obryzgany.“ Nie jest on z natury niczem innem jak niezapłaconą, robotnikom ukradzioną pracą, albo, jak Lassalle go nazwał „obcowizną.“ Taki wyrok śmierci wydał na kapitał Marx, a na uzasadnienie tego wyroku posługuje się teorya wartości. Podwójną wartość on rozróżnia: wartość użytkowania i wymienną. Wartość użytkowania polega na tem, że rzecz jest przydatna do zaspokojenia potrzeb ludzkich; wartość wymienna polega na stósunku, w którym towary mogą być jedne za drugie zamieniane. Wartość użytkowania stanowi niejako podstawę wartości wymiennéj,

o ile tylko rzeczy pożyteczne mogą posiadać wartość wymienną, ale poza tem nie jest wartość wymienna w niczem zawisła od wartości użytkowania. Tę wartość wymienną oznacza praca w produkcie zmateryalizowana. Przez pracę jednak rozumie się tutaj nie pracę tego lub owego rodzaju n. p. pracę szewca, krawca, ale „abstrakcyjnie ludzką pracę.“

Rzecz jakaś ma więc tylko o tyle wartość (wartość wymienną), o ile w niéj jest zmateryalizowana abstrakcyjna ludzka praca. Wielkość wartości mierzy się ilością zawartéj w niéj „substancyi, która wartość stanowi. Ilość pracy saméj mierzy się długością jéj czasu, a czas pracy ma miarę w pewnych ustępach czasu, jakim jest godzina, dzień itd.“ (Marx — *das Kapital).* Przez czas pracy rozumie Marx „społecznie potrzebny czas pracy“, albo czas pracy, którego potrzeba do zrealizowania jakiejś wartości użytkowania przy danych społeczno-normalnych warunkach produkcyi i przeciętnym stopniu zręczności i rozmiaru pracy.

Na poparcie swojéj zasady, że wartości wymiennéj rzeczy nie określa wartość jéj użytkowania, lecz wyłącznie praca w niéj zawarta, może się Marx powołać na największe powagi ekonomistów, jak Smith'a, D. Ricardo i innych. Socyalizm jest tu tylko, jak w niektórych innych punktach, spadkobiercą liberalizmu albo wyciąga wnioski logiczne z jego zasad. Że zgubne to są zasady, poznano dopiero, kiedy Marx, Lassalle i inni je pochwycili, aby młotem uderzyć w kapitał prywatny, i wtenczas też je porzucono.

Marx słusznie odróżnia wartość użytkowania od wartości wymiennéj. Tę różnicę ma już Arystoteles i komentatorowie jego.

Arystoteles (Politic. św. Tom. In I Polit.) rozróżnia dwojakie użytkowanie dóbr, które się posiada: jedno jest im właściwe z natury, drugie mają wspólne z innemi dobrami, które się posiada. Tę różnicę objaśnia on na przykładzie trzewika. Trzewik podwójnie można zużyć: albo kładzie się go na nogę dla ochrony nogi i to użycie jest mu właściwe a różniące się od innych dóbr; albo wymienia go się na inne dobra. To ostatnie użytkowanie ma on wspólne z wszystkiemi innemi dobrami, które mogą przyjść w handel. Można je dla tego nazwać użytkowaniem ogólnem albo i użytkowaniem pobocznem.

Gdyby Marx był został przy téj tylko różnicy dwóch tych rodzajów wartości, nie byłoby tu nic do nadmienienia; ale on te wartości zupełnie rozdzielił, rozerwał. Wartość użytkowania podług niego nie jest czynnikiem określającym wartość wymienną; a tego udowodnić nie mógł, bo zdanie to nie jest słusznem.

N i e  m ó g ł  t e g o  u d o w o d n i ć  i nie udowodnił. Uzasadnia on bowiem zdanie swoje w ten sposób: Wartość wymienna musi być czemś wszystkim towarom w s p ó l n e m. A tem wspólnem nie może być nic innego, jedno praca w towarach uprzedmiotowana, abstrakcyjnie ludzka. Ta więc praca stanowi wartość wymienną.

Na to odpowiadamy: przyznajemy, iż wartość wymienna musi być czemś wszystkim towarom wspólnem, bo w tem porównuje się je z sobą; ale tego nie przyznajemy, że tem wspólnem może być tylko praca w nich zawarta. Marx nie przytacza żadnych dowodów na poparcie swojego zdania, tylko stawia twierdzenia.

Tem wspólnem nie może być geometryczny, fizyczny, chemiczny albo jakibądź naturalny przymiot towarów. Cielesne ich przymioty w ogóle o tyle tylko wchodzą w rachubę, o ile one na ich pożyteczność wpływają, a więc uwzględnia się je tylko, kiedy chodzi o wartość użytkowania. Z drugiéj znów strony stósunek wymiany towarów normuje abstrakcya wedle ich wartości użytkowania. W tym stósunku ma wartość użytkowania tyle właśnie znaczenia, jak każda inna wartość, byle tylko zachowana była właściwa proporcya... Jako wartość użytkowania są towary przedewszystkiem rozmaitéj jakości, jako wartości wymienne mogą one być tylko rozmaitéj ilości, a więc nie zawierają w sobie atomu wartości użytkowania.

Marx stawia tu gołe tylko twierdzenie i nie dowodzi go wcale, jakoby jaką prawdę oczywistą. A jednak od tego dowodu zależą wszystkie następne wywody.

Dziwić się tylko trzeba, jak mógł Marx tak twierdzić bez dowodu, że poza pracą wszystkie towary nie mają nic wspólnego, kiedy już Arystoteles, na którego się powołuje, coś innego twierdzi. Uczy on bowiem wyraźnie, że towary muszą mieć coś wspólnego, w czem się je porównuje i mierzy. Tą wspólną miarą wszystkich wartości wymiennych, bo o nie tu chodzi, jest p o t r z e b a t. j. o ile te towary mogą zaspokajać potrzeby ludzi albo innemi słowy, o ile one są p o ż y t e c z n e.

Twierdzenie Marxa, że praca tylko stanowi wartość wymienną, jest także n i e s ł u s z n e. Marx stanął tu sam z sobą w sprzeczności. Mówi on: w stósunku wymiany ma jedna wartość użytkowania tyle właśnie znaczenia, ile go ma każda inna, byle tylko b y ł a  w  w ł a ś c i w é j  p r o p o r c y i. Zaś wartość użytkowania musi być w właściwéj proporcyi tylko dla tego, że ona decyduje przy oznaczeniu wartości wymiennéj.

Są jednakże wartości użytkowania, które nie mają wartości wymiennéj. Powietrze i światło dzienne są wartościami użytkowania bez wartości wymiennéj. Dla tego też samo użytkowanie nie wystarcza jeszcze do oznaczenia wartości wymiennéj, lecz potrzeba tu jeszcze

innych warunków; te zaś rzeczy, które mają wartość wymienną, nie zawdzięczają jéj w części przynajmniéj swéj wartości użytkowania Cóż powiedzieć n. p. na ten dowód: „są ludzie, którzy nie są artystami; ale dla tego czyż pojęcie człowieka nie należy do pojęcia artysty?" Nie lepszym jest wniosek Marxa. Aby wartość użytkowania miała wartość wymienną, musi być tego rodzaju, iżby mogła przejść w wyłączną posiadłość człowieka i nie powinno jéj być tyle, żeby każdy człowiek miał jéj do przesytu. Ale w tem przypuszczeniu zależy wartość wymienna rzeczy przedewszystkiem od jéj wartości użytkowania czyli od jéj pożyteczności. Drzewo w lasach dziewiczych Ameryki południowéj nie ma tam wartości wymiennéj, bo albo nie ma tam nikogo, ktoby je potrzebował, albo każdy może je mieć za darmo, jak u nas wodę.

Przyjąwszy zaś, że kupiec bierze kilka okrętów naładowanych różnem tem drzewem do portu europejskiego, pytamy się, jakiéj miary winien użyć na ustanowienie ceny drzewa: czy podjętéj pracy, wydanych pieniędzy i czasu użytego? To być nie może, bo wtenczas każdy rodzaj drzewa musiałby po równéj cenie być sprzedany. Tymczasem kupcy uwzględniają przedewszystkiem p o ż y t e c z n o ś ć drzewa. Lepsze i trwalsze lepiéj się opłaca. Piękne drzewo cedrowe, hebanowe zawsze jest droższe aniżeli brzozowe, topolowe.

Na tysiącznych tedy przykładach można to okazać, że podług powszechnego wszystkich zdania pożyteczność rzeczy na pierwszem miejscu stanowi jéj wartość czyli cenę. Wino lepsze lepiéj się opłaca, aniżeli złe, chociażby i na chodowlą obu win poświęciło się tę samą pracę i mozół. To i w kopalniach węgla różne są jego ceny, chociaż węgiel pochodzi z téj saméj szachty, bo nie jest ta sama jego jakość.

Tego jednakże i my nie twierdzimy, żeby praca nie wpływała t a k ż e na wartość wymienną; — my tylko to przeczymy, żeby praca s a m a miała stanowić wartość wymienną. Pracę o tyle tylko się uwzględnia, o ile ona podwyższa p o ż y t e c z n o ś ć rzeczy. W naturze przecież istnieją także przedmioty, które nie wymagają żadnéj pracy i natężenia i mogą być od razu użyte i wymienione za inne rzeczy, jak: dzikie owoce, olej skalny itd.

Jeżeli tedy tem, co nadaje rzeczom, które ludzie posiadają, wartość wymienną, nie jest sama praca, lecz przedewszystkiem ten wzgląd, o ile są pożyteczne dla zaspokojenia potrzeb ludzkich, natenczas upadają wszystkie konsekwencye, jakie Marx wyprowadza z twierdzeń swoich, bijąc w prywatny kapitał. Mianowicie w tem nie ma on najmniejszéj racyi, że chce wartość wymienną ludzkiéj siły roboczéj określać jéj

kosztami produkcyi. Bo przypuściwszy, że dwóch robotników potrzebuje równie wiele do utrzymania siebie i rodzin swoich, to siły ich robocze mogą mieć zupełnie różną wartość wymienną, jeżeli jeden jest doświadczeńszy, zdolniejszy, zręczniejszy i pewniejszy aniżeli drugi. Przy wszystkich więc rzeczach, które ludzie posiadają, jak i przy sile roboczéj na pierwszem miejscu decyduje o wartości wymiennéj ich pożyteczność.

Ale i państwo socyalistyczne nie może bez wszystkiego odrzucać wartości wymiennéj ani jéj normować wydanemi kosztami produkcyi. Nie tylko bowiem w stósunkach z zagranicą (w handlu), lecz i przy podziale produktów musi ono uwzględniać wartość wymienną i to do tyla, żeby przedewszystkiem wartość użytkowania ją oznaczała. Jeżeli dwóch robotników w równéj mierze wykona pracę, nie będzie można pod pretekstem, że koszta produkcyi były te same, jednemu płacić szklanką wina węgierskiego, drugiemu szklanką najzwyczajniejszéj wódki. I w państwie socyalistycznem będzie można hektolitrem dobréj pszenicy więcéj pracy zapłacić, aniżeli hektolitrem złej pszenicy, chociażby i koszta pracy w obu razach były te same. To samo odnosi się i do wszystkich innych przedmiotów konsumpcyjnych.

2. *Śpiżowe prawo zarobku (Das eherne Lohngesetz)*, to broń główna, którą się Lassalle posługiwał w walce przeciw istniejącemu kapitalizmowi. Drogę do téj walki utorowali socyalizmowi liberalni ekonomiści, jak A. Smith, Ricardo, J. B. Say i inni. Na nich powołuje się Lassalle z widocznem zadowolnieniem (w *Arbeiter-Lesebuch)*.

Śpiżowe prawo ekonomiczne, które w stósunkach dzisiejszych, gdzie jedni pracę dają, drudzy jéj szukają, oznacza płacę za robotę, określa się tak: że przeciętna zapłata za robotę zawsze się redukuje na potrzebne utrzymanie życia, jak jest ludowi właściwem i jakiego potrzeba do podtrzymania egzystencyi i do rozpłodu. Jest to punkt, około którego rzeczywista zapłata za robotę się obraca i ponadeń nigdy ona na długo się nie podnosi, ani poniżéj nigdy nie spada. Ponad tę przeciętną stale podnieść się ona nie może; bo gdyby położenie robotników miało się polepszyć, pomnożyłaby się ludność robocza a z tem przybyłoby rąk do pracy zwiększyłby się popyt o nią, a toby znów zapłatę za pracę strąciło do dawniejszego poziomu a może i niżéj jeszcze.

Zapłata za pracę nie może też stale spaść niżéj pod poziom utrzymania życia. Bo wtenczas nastąpiłyby wędrówki, bezżenność, wstrzymanie płodzenia dzieci a w końcu zmniejszenie liczby robotników, coby znów zmniejszyło liczbę rąk do pracy a przez to też podniosłoby zapłatę za pracę do dawniejszego wyższego stadyum. Rzeczywista zatem przeciętna zapłata za pracę polega na ruchu bezustannym około onego punktu ciężkości, do którego wciąż spadać musi i w tym to ruchu stawa ona ponad punktem ciężkości, to znów pod nim.

To tedy, że robotnik i zapłata za robotę zawsze jakby się obracali około ostatniéj granicy tego, co wedle potrzeby zawsze należy do najpotrzebniejszego utrzymania życia... to się nigdy nie zmienia. Lassalle przyznaje wprawdzie, że miara tego, co potrzebne zwyczajnie, dzisiaj wyżéj stoi, aniżeli dawniéj; ale stoi przy tem, że stan robotniczy stale na to jest skazany, co w danych stósunkach społecznych jest niezbędnie potrzebne do podtrzymania egzystencyi i do rozpłodu, a więc podług Lassalle'a stan robotniczy nie ma widoków, aby się położenie jego kiedykolwiek polepszyło.

Straszne jest to prawo śpiżowe, a posługują się niem aż do dzisiaj socyaliści, kwestyonując własność prywatną. Niesłusznie jednakże oni ją zaczepiają, bo chociażbyśmy i prawu samemu słuszność przyznali, to z tego żadnych wniosków przeciw prywatnéj własności wyciągać nie można. Przyjąćby tu trzeba konkurencyą nieograniczoną na polu ekonomicznem albo nieokiełznane panowanie podaży i popytu. To panowanie jednakże można ograniczyć bez naruszenia własności prywatnéj. W rzeczy też saméj istniały prawie wszędzie aż do najnowszych czasów ograniczenia socyalne, które słabszym służyły za obronę przeciw niesprawiedliwemu uciskowi i wyzyskiwaniu ze strony mocniejszych. Polityki to socyalnéj zadaniem, aby uważała na to, jak za wspólnem działaniem prawodawstwa państwowego z góry a inicyatywy osobistéj z dołu przeprowadzić organizacyą odpowiednią nowszym stósunkom produkcyi, którąby broniła słabszych przeciw niesprawiedliwemu wyzyskiwaniu mocniejszych. Jeżeli to się przeprowadzi, natenczas nie potrzeba „prawa normującego płacę za pracę“, jak je sformułował Lassalle.

Demokraci socyalni odznaczają się w napaściach swoich na porządek dzisiejszy przebiegłością, ale nie widać w nich zawsze uczciwości. Odzywają się oni na zebraniach swoich do robotników: „otóż to straszne śpiżowe prawo zapłaty, które przykuwa was do biedy i nędzy; tylko demokracya socyalna może wam dopomódz“; jak gdyby każdy, który gani nieograniczoną konkurencyą, musiał ze wszystkiem przenosić się do obozu socyalistycznego. Socyaliści też z powołania wiedzą o tem dobrze, że to nie jest prawdą. I my katolicy (a z pewnością i wierzący protestanci) chcemy, aby klasa robocza i stan kmieci znalazł obronę prawną przeciw przewadze kapitału; i my pragniemy szczęścia rodzinnego i dla ostatniego z robotników. O wszystkiem, czegoby tu było potrzeba, nie możemy tu mówić obszerniéj, bo tu nie miejsce dla pozytywnéj polityki socyalnéj. My twierdzimy tylko: socyalizm nie jest lekarstwem odpowiedniem na dzisiejsze społeczne niedomagania. Usuwa on wolną konkurencyą, ale niszczy przy-

tem każdy ruch wolny i zakuwa wszystkich obywateli państwa w dyby państwowéj organizacyi produkcyi.

I moglibyśmy się zadowolnić tą odpowiedzią na usprawiedliwienie własności prywatnéj. Kilka jednak uwag pragnęlibyśmy jeszcze tu poświęcić onemu śpiżowemu prawu, normującemu płacę za robotę, gdyż w literaturze socyalistycznéj wielką ono odgrywa rolę.

a) Gdyby Lassalle śpiżowem swojem prawem tylko to był chciał wypowiedzieć, że w téj ekskluzywności podaży i popytu o pracę wybija się pewna skionność, aby zniżyć płacę za pracę do miary tego, co przeciętnie jest potrzebne do utrzymania życia, możnaby się na to zgodzić. Bo to prawie koniecznie wynika z téj dążności bogaczów, aby bronić wszędzie własnego interesu. Każdy człowiek pragnie tanio kupić a drogo sprzedać. Kiedy robotnik pragnie siłę swoją roboczą oddać za jak najwyższą cenę, pragnie ją znów pracodawca uzyskać za jak najniższą cenę. Bogatszy zaś jest przeciętnie mocniejszy i dla tego płaca za pracę prędzéj i częściéj będzie spadała niżéj miary należnéj, a rzadziej chyba tylko będzie się podnosiła. Ta skłonność jednakże ogólna, wynikająca z zamiłowania własnego interesu, nie jest prawem ekonomicznem, gdyż w takim razie możnaby i to nazwać prawem społeczno-ekonomicznem, że sprzedający tak często fałszują artykuły spożywcze, a wielu się zbogaca, chociaż nie pracuje.

b) Zasada jednakże przez Lassalle'a postawiona, nie może być uważana za właściwe prawo ekonomiczne. Dość przytoczyć dowody, które Lassalle stawia za Ricardem.

Mówi on, że płaca „nie może się stale podnieść ponad przeciętną (ponad to, co z zwyczaju potrzebne do życia), bo inaczéj pomnożyłaby się ludność robocza a z nią zwiększyłby się i popyt o pracę; przybyłoby rąk wiele, a to znów musiałoby płacę za pracę sprowadzić do dawnego stanu.“ Na to jednakże winniśmy odpowiedzieć, że przecież niekoniecznie z polepszeniem bytu wzrasta ludność robocza. Kto w Anglii chce znaleźć najliczniejsze rodziny, ten niech nie szuka ich w mieszkaniach lepiéj uposażonych robotników lub obywateli, lecz w chatach zamieszkałych przez najbiedniejszych Irlandczyków. Nie ma znów kraju, gdzieby ludność była zamożniejsza jak Francya, a jednak w żadnym kraju tak nie spada ona liczebnie, jak we Francyi. Pominąwszy punkt religijny, widać to w świecie, że im lepiéj rodzina robotnicza jest postawiona, tem bardziéj się stara podtrzymać się na wyżynach, broni się przed spadnięciem, nie zawiera lekkomyślnie małżeństw, chociaż o jéj moralnych podstawach dużo dałoby się powiedzieć.

Lassalle nadto inny punkt jeszcze spuszcza z oka. Przyjąwszy, że za lepszem położeniem idzie większe pomnożenie rodziny, to nie dowodzi to, żeby się i zaraz wzmagała konkurencya pomiędzy robotnikami. Do tego potrzeba czasu 16—20 lat. Dzieci nic nie wiedzą o konkurencyi. Przy zasadzie więc Lassalle'a mógłby robotnik prawie przez jeden peryod życia więcéj odebrać zapłaty, jak potrzeba „do utrzymania życia z zwyczaju i do rozpłodu."

Nadto niekoniecznie z pomnożeniem „rąk" do pracy musi spadać cena pracy, bo z podażą pracy wzrasta równocześnie p o p y t o pracę. Jeżeli popyt o pracę się wzmaga w téj saméj mierze, jak się wzmaga podaż pracy, natenczas pozostaje równą i płaca za pracę. A może i to znów się zdarzyć, że w niejednem miejscu wskutek nowych przedsięwzięć wzrastać będzie przez lata całe popyt o robotników, tak że niekoniecznie przyrost nowych robotników płacę zmniejszać musi.

Tego tedy nie można udowodnić, żeby płaca nie m o g ł a na dłuższy czas podnieść się p o n a d miarę tego, co koniecznie do utrzymania jest potrzebne. Nie udowodnił też Lassale, aby płaca nie mogła trwale spaść p o d tę miarę. „Wtenczas, mówi on, nastąpiłyby wędrówki, bezżeństwo, wstrzymywanie się od płodzenia dzieci, a w końcu wskutek nędzy zmniejszenie liczby robotników, co zmniejsza liczbę rąk roboczych a tem samem sprowadza płacę za pracę do dawniejszego stanu."

Nędza jednakże, jakeśmy wyżéj wspomnieli, nie wstrzymuje bynajmniéj płodzenia dzieci, chyba żeby robotnik z głodu umierał. To być może i niestety często się zdarzało, że robotnicy nędzny wiedli żywot w myśl Lassale'a, a jednak nie zauważano, żeby wzrost ludności roboczéj spadał. Nędza nie wstrzymuje zawierania związków małżeńskich i płodzenia dzieci. Ludzie biedni są pod tym względem o wiele sumienniejsi aniżeli ci, co się zowią „wykształconymi." Gdyby zresztą płodzenie dzieci wskutek nędzy się wstrzymywało, to następstwo tego mogłoby dopiero po dziesiątkach lat ujawnić się na rynku robotników na korzyść płacy za pracę. Tymczasem zaś mogą się próżnie powstałe wypełniać przez przypływ nowych robotników z ziem sąsiednich. Marx udowodnił na podstawie badań angielskich lekarzy i dozórców fabryk, że w niektórych miejscowościach fabrycznych żyli robotnicy w zastraszającéj nędzy, a płaca o nic się nie podwyższała.

„Prawu" Lassale'a nie możemy przyznać racyi bytu i słuszności: czy ono na korzyść czy na niekorzyść robotników przemawia. Nie może ono być bronią przeciw dzisiejszemu porządkowi społecznemu, a tem mniéj można z niego wyciągać konsekwencye na korzyść socyalizmu.

Chyba na tę jednę tylko konsekwencyą „prawa śpiżowego“ zgodzić się możemy, że konkurencya nieograniczona jest czemś złem.

## IV. *Stósunek socyalizmu do liberalizmu.*

Wyjaśniwszy zasady socyalizmu, możemy dopiero wyjaśnić stósunek socyalizmu do nowoczesnego liberalizmu. Socyaliści twierdzą, że stawiają tylko konsekwencye zasad postawionych przez liberałów a i katolicy obwiniają o to liberalizm, że on stworzył socyalizm. Liberały zaś wypierają się tego z oburzeniem. Mówią oni, że liberalizm nie chce znieść własności, lecz tylko ją wyswobodzić; nie chce on też niewolniczéj organizacyi produkcyi, lecz tylko wolności nieograniczonéj dla wszystkich.

My jednak jesteśmy tego zdania, że socyalizm jest dzieckiem liberalizmu. Chodzi tu tylko o pytanie, czy zasady postawione przez liberalnych prowadzą w konsekwencyi koniecznie do socyalizmu, czy nie, a na to pytanie odpowiadamy stanowczo twierdząco.

1. Rdzeniem socyalizmu jest ateistyczno-materyalistyczne pojmowanie świata. Wielu oczywiście z tych, którzy skwitowali z wiary w Boga, uważają się za zwolenników „monizmu“, aby odepchnąć od siebie znienawidzoną nazwę „materyalistów“; ale to nie zmienia rzeczy. Bo to jest zupełnie jedno, czy się materyą ubóstwia, czy się też Boga ściąga do materyi. W jednem i drugiem jest zamknięty zaród socyalizmu.

Kiedy się raz przyjmie, że z tem życiem wszystko się kończy, że koniec człowieka nie jest inny, jak każdego zwierzęcia, co w błocie się tarza, wtenczas któż może żądać od biednych i uciśnionych, których życiem jest ciągła walka o byt, aby znosili z cierpliwością i poddaniem się twardy los swój i spokojnie przyglądali się temu, jak inni ubierają się w atłasy i purpurę i do sutych zasiadają stołów? Któż mógłby ich przekonać z ateistycznego stanowiska, że to jest słusznem i sprawiedliwem, iż jedni pędzą życie w nędzy i ubóstwie, inni zaś opływają w dostatki, kiedy przecież wszyscy mają tę samą naturę, a z ich stanowiska nie można podać powodu, czemu jedni mają mieć więcéj dóbr doczesnych aniżeli drudzy. Jeżeli stanowisko ateistyczno-materyalistyczne jest uprawnione, natenczas jest też uprawnione żądanie socyalizmu, aby wszystkie dobra i przyjemności téj ziemi równo między wszystkich były podzielone, że więc potępienia godne, gdy jedni w pałacach wspaniałych mieszkają i wszystkich zażywają rozkoszy bez trudu, podczas gdy drudzy w nędznych mieszkają lochach sklepowych i na

poddaszach a mimo jak najbardziéj wytężonéj pracy ledwie na chleb powszedni zarabiają, aby głód zaspokoić.

Któż jest tedy, co sławił, propagował i wychował ateizm we wszystkich formach? Któż zwalczał Chrześciaństwo wszelkiemi środkami, jego wpływ na szkołę, na całe życie publiczne usiłował powściągać wszelkiemi sposobami? Któż to wynosił najskrajniejszy darwinizm do znaczenia dogmatu i w prosty niewykształcony lud wpoić go pragnął? Któż dziś jeszcze słowem i pismem, na katedrach i w publicznych zebraniach głosi i zaleca najgrubszy ateizm? Zwolennicy to liberalizmu, począwszy od encyklopedystów aż na dół do profesorów uniwersyteckich, którzy wiarę w Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa jako szarlataneryą wyszydzali i zwalczali. Sprawdza się zatem co doświadczenie tylokrotnie poucza, że czem kto zgrzeszył, tem bywa karany.

2. Drugą podstawą wielkiéj partyi przewrotu jest fanatyzm równości. I tu stoi socyalizm na gruncie liberalizmu, i wyciąga tylko wnioski z jego zasad. Któż wydał hasło: wolność, równość i braterstwo i rewolucyą francuzką jako słuszność, prawo, ba nawet jako obowiązek wysławiał? Byli to zwolennicy liberalizmu. Mężowie przewrotu, Jakobini i Żyrondyści, owi protoplaści nowoczesnych liberałów, mieli zawsze na ustach wolność i równość. Oparci na téj wolności i równości obalili stary porządek, zniweczyli przywileje szlachty i duchowieństwa, zatarli ślady dawnych urządzeń, lud okrzyczeli rządzącym panem, a „obywatela Capeta“ zawiedli na rusztowanie. Burżoazya liberalna, pochwyciwszy cugle rządów w ręce, chciała potem powstrzymać dalsze następstwa, które z jéj zasad się rozwijały, a po zagładzie Kościoła, chciała z Robespierem na czele wprowadzić kult „najwyższéj istoty“, aby masy trzymać na wodzy. Uporawszy się z dobrami Kościoła i szlachty i zbogaciwszy się majątkiem narodowym, postawiła zasadę, że „własność prywatna jest święta i nietykalna.“ Po usunięciu arystokracyi rodowéj i religijnéj wysunęła na czoło arystokracyą ducha i bogactwa. Czyż to była konsekwencya? Jeśli można było żądać od „ludu“, aby się zadowolnił tą równością, która mu przyniosła wolność formalną, ale i zupełną bezbronność i wydawała go jako masę roboczą w ręce kapitalistów — to czyż lud nie miał prawa żądać téj osławionéj równości bez żadnego ograniczenia?

3. Związek socyalizmu z liberalizmem uwydatnia się najwyraźniéj w teoryi o wartości. Kto przyjmuje teoryą, że wszystka wartość wymienna jest tylko produktem pracy, albo jest pracą nagromadzoną, ten nie może dzisiejszych stósunków dochodowych, przy których

robotnicy prawie z próżną ręką wychodzą, uznać za sprawiedliwe i musi się rzucić w przepaść socyalizmu. A teorya socyalistyczna o wartości jest spadkiem tylko liberalizmu. Ad. Smith, D. Ricardo, J. B. Say i wszyscy klasyczni ekonomiści z obozu liberalnego, hołdowali prawie bez wyjątku zasadzie, że wszelką wartość tylko na rachunek pracy kłaść należy. Lassale mógł na uzasadnienie swojéj teoryi o wartości powołać się na pokaźny wcale szereg liberalnych ekonomistów. Dzisiaj liberalni tę teoryą albo zupełnie zarzucili albo ją przekształcili, bo spostrzegli się, jak ona jest niebezpieczna w rękach socyalizmu. Lecz było to już za późno. Faktu tego jednak zaprzeczyć się nie da, że liberalizm ukuł broń najniebezpieczniejszą na obalenie istniejącego porządku, a socyalizm się nią posługuje.

4. Liberalizm nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie utorował drogi socyalizmowi przez to, że bezwzględnie przeprowadził nieograniczoną konkurencyą ekonomiczną z wszystkiemi do tego należącemi wolnościami, jak wolnością osiedlania się, wolnością przemysłową i t. d. Wszystkie organizacye ochronne, które z biegiem czasu na drodze nie teoryi, lecz potrzeby praktycznéj powstały, zostały w imię wolności gwałtem zniweczone. Nawet prawa zakazujące lichwę, zostały zniesione w imię wolności. W ten sposób społeczeństwo zostało zindywidualizowane czyli w atomy rozbite; ekonomicznie słabsi zostali odosobnieni i oddani na pastwę przewadze kapitału na zasadzie nieograniczonéj konkurencyi. Ponieważ prócz tego i nowe techniczne wynalazki prawie tylko kapitalistom korzyść przyniosły, upadały stany średnie, które tworzyły najrdzenniejszą cząstkę społeczeństwa a społeczeństwo rozpadło się na dwie nieprzyjazne sobie klasy: bogatéj burżoazyi z nienawiścią zastarzałą dla Kościoła i szlachty, z chciwością nadmierną, z wyzyskiwaniem bezwzględnem robotników jako podrzędnéj rasy, a z drugiéj strony na klasę, składającą się z olbrzymich mas biedaków, szczególniéj robotników fabrycznych, zionących nienawiścią przeciw wyzyskiwaczom kapitalistom. To przygotowało grunt socyalizmowi. Potrzeba było tylko agitatorów, którzyby zdobycze nauki bez wiary zanieśli pomiędzy „wydziedziczonych“, pochodnią buntu przeciw kapitalistom rzucili pomiędzy masy ludu, a demokracya socyalna skończona.

Liberalizm więc i socyalizm — to rodzone dzieci, dla tego liberalizm nie może podjąć walki z socyalizmem. Może on mieć chyba jednę broń przeciw socyalizmowi: to policyą, bo każdą inną bronią bije sam siebie, i dla tego przeciw socyalizmowi można tylko walczyć na gruncie chrześciaństwa.

## Trzeci rozdział

## *Socyalizm jest niemożliwy.*

### Artykuł I.

### *Bliższe określenie kwestyi spornéj.*

Zanim przystąpimy do odparcia pozytywnych żądań lub propozycyi reform ze strony socyalizmu, musimy oznaczyć dokładniéj, co udowodnić chcemy.

1. Jeśli twierdzimy, że socyalistyczne żądania nie mają żadnych widoków powodzenia i są niemożliwe, to twierdzenie nasze stósujemy tylko do nowoczesnego demokratycznego socyalizmu. Nie utrzymujemy tedy, żeby porządek ekonomiczny, jaki socyaliści przeprowadzić zamierzają, miał w sobie zawierać sprzeczności albo absolutnie pod żadnym warunkiem i przypuszczeniem nie mógł być zrealizowany. Gdyby ludzie przecięciowo nie posiadali odrobiny samolubstwa, miłowali pracę, byli posłuszni, pełni poświęcenia dla dobra ogółu, zawsze gotowi każdemu innemu oddawać pierwszeństwo a siebie samego stawiać na ostatniem miejscu i na najtrudniejszym posterunku — słowem gdyby ludzie nie byli tem czem są, lecz Aniołami, toby porządek ekonomiczny wedle wzoru socyalistycznego był możebnym. Ale na takie przypuszczenie w obec dzisiejszego socyalizmu odważyć się nie można.

2. Idziemy daléj jeszcze i nie będziemy rozbierać tego, czy można przeprowadzić państwową organizacyą całéj produkcyi i podział dóbr na podstawie ściśle absolutystycznéj. Gdyby istniał lud jaki w niemowlęctwie i był posłuszny zupełnie despotycznemu monarsze, toby jeszcze można przeprowadzić większą część żądań socyalistycznych, jak to widzimy w starożytnem królestwie Inki. Ale Inka, jako syn słońca, odbierał cześć boską i rządził z władzą nieograniczoną, nie mówiąc o tem, że kultura w starem królestwie Inki wcale z obecną porównać się nie da.

Planów socyalistycznych w całości nie można przeprowadzić na demokratycznéj podstawie i w tem przypuszczeniu, że wszyscy są sobie równi. Mówimy w całości, albo o ile system zwięzły stanowią. Czyby bowiem jedna lub druga zasada przeprowadzić się nie dała, o to tu nie chodzi, bo jedna zasada nie stanowi socyalizmu. Są w nim zresztą zasady, które stoją z sobą w ścisłym związku, tak że jedna z drugą stoi lub upada: tak n. p. uspołecznienie wszystkich środków produkcyjnych, jednolita organizacya produkcyi i podział dóbr zdobytych wedle pewnéj ogólnéj miary.

3. Tego także nie twierdzimy, iżby socyalizmu przejściowo

gwałtem nie można przeprowadzić; tego jednak nikt obliczyć nie zdoła, co może na krótki czas pod terroryzmu przewagą dokonać przewrot gwałtowny, co jak uragan przechodzi. W historyi to już zachodziło, czemuby uwierzyć trudno: że wspomnimy tylko rewolucyą angielską w. XVII i francuzką w. XVIII. Ale na długo porządek socyalistyczny ostać się nie może, bo on się wręcz sprzeciwia skłonnościom ludzkiéj natury, których zniszczyć nie można.

4. W naszéj rozprawie trzymamy się socyalizmu, jak go rozumieją dzisiejsi demokraci socyalni czyli kollektywiści. Ta forma socyalizmu ma dzisiaj najwięcéj i najbardziéj wpływowych przedstawicieli pomiędzy nieprzyjaciołmi dzisiejszego porządku społecznego, gdyż jest najrozsądniejszem sformułowaniem socyalistycznéj myśli. Przeciw niemu więc się zwracamy, aby wykazać jego niedorzeczność, a jeżeli nam się uda go zbić, obalimy tem samem i resztę socyalistycznych systematów.

5. Socyalizm ten scharakteryzowaliśmy już wyżéj: na jeden jednak jeszcze punkt zwrócić musimy uwagę, który stanowi podstawę dla naszych dalszych badań, to jest na upaństwowienie wszystkich środków produkcyi. Nie dobrze ci przedstawiają socyalizm, którzy twierdzą, że własność środków roboczych i organizacyą pracy można pozostawić pojedyńczym gminom albo grupom robotników. Jest to anarchizm albo komunizm, ale nie socyalizm. Socyalizm chce przecież usunąć dzisiejszą anarchią produkcyi, w któréj widzi źródło wszystkich szkód społecznych, a na jéj miejsce zaprowadzić produkcyą wedle planu kierowaną. To znów można tylko osięgnąć przez to, że całe państwo obejmie w posiadanie środki robocze i będzie rozdzielało pracę i zarobek. Nie wyklucza to, aby organizacya socyalistyczna nie miała się oprzeć na porządku dzisiaj istniejącym związków zawodowych, gmin, obwodów itd. i tak hierarchicznie się ułożyła, ale w każdym razie musi nastąpić ścisłe podporządkowanie tych członków pod najwyższą władzę państwową. Gdyby miało się przekazać gminom na własność środki robocze i zarobek z nich i organizacyą pracy, tak iżby mogły produkować, co i ileby chciały, toby się tylko odwlekło dzisiejszą konkurencyą, a w miejsce kapitalistów prywatnych mielibyśmy gminy konkurentami. Anarchia produkcyi pozostałaby w całéj potędze, a niezręczne zawładnięcie produkcyą mogłoby daleko zgubniéj oddziałać, bo nie dotknęłoby osób kilku prywatnych, lecz całe gminy. Jedna gmina mogłaby pilnością i skutkiem szczęśliwych okoliczności dojść do bardzo wielkiego bogactwa, podczas gdy druga mogłaby popaść w zupełną nędzę. A jeżeli każda gmina ma być ekonomicznie niezależna i ma istnieć własność

gminna, cóż się stanie, kiedy członkowie téj gminy będą ją chcieli opuścić i przejść do innéj? Czy ta inna gmina będzie musiała ich przyjąć? Jeżeli członkom nie będzie wolno opuścić gminy, a gminie przyjmować nowych członków, natenczas przyjdzie w miejsce dzisiejszéj wolności formalna niewola; jeżeli zaś będzie wolno, natenczas jakże uregulować podług pewnego planu w gminie pracę, kiedy nikt tego nie wie, ile sił roboczych będzie stale w gminie do dyspozycyi. Gminy dobrze się mające byłyby przepełnione, inne znów z ludności ogołocone.

Nadto trzeba i to brać na uwagę, że gminy pojedyńcze nie mogą same produkować wszystkiego, co potrzebują, dla tego są skazane na handel z gminami sąsiedniemi i z zagranicą. W tem źródło znów nieporozumień i niezgód pomiędzy gminami, które doprowadzić mogą do prawa pięści. Gminy ekonomicznie możniejsze i bogatsze wyniosą się wnet ponad biedniejsze, dojdą do politycznéj przewagi i wnet w miejsce demokracyi usadowi się arystokracya. Socyaliści mówią wprawdzie o przymierzu, federacyi gmin, ale czy na długo o przymierzu mowa być może przy ekonomicznéj niezależności gmin pojedyńczych i kiedy pojedyńcze będą posiadały własność prywatną? Tak przyjdzie ostatecznie, jak było w Grecyi starożytnéj, do tego, że gminy będą walczyły zacięcie o hegemonią, aż w końcu silniejsze ujarzmią słabsze. I któż, pytamy, ma dzielić własność pomiędzy różne gminy? Czy można wykonać ten podział ku ogólnemu zadowolnieniu wszystkich?

Z tego wszystkiego okazuje się najwidoczniéj, że na seryo nie może być mowy o organizacyi gmin, któreby były ekonomicznie niezależne i posiadały własność prywatną. W rzeczy też saméj koryfeusze socyalizmu ani nie myślą o takiem rozdarciu narodowych stosunków ekonomicznych. Ich zdaniem państwo socyalistyczne wstępuje w miejsce państw dzisiejszych, a w miejsce dzisiejszych monarchów i ministrów wybrany przez lud wydział centralny, który kieruje całem życiem ekonomicznem. Wprawdzie Bebel i inni socyaliści nie chcą, aby ten wydział nazywano „rządem“, ani żeby w ogóle miała być mowa o „państwie“; chcą oni tylko, aby wydział centralny sporządził plan produkcyi i w ruch go wprowadził, bo maszyna produkcyi potem, jak mówią, sama się będzie poruszała w najpiękniejszym porządku. Przypuściwszy możebność tego niemożebnego przypuszczenia, zawsze pozostanie prawdą, że socyaliści świadomi celu, pragną scentralizowanéj ekonomicznéj organizacyi w obrębie państw dzisiejszych przeprowadzić. Słusznie mówi dla tego Schäffle: „socyalizmem jedynie możliwym jest i pozostanie

centralistycznie zorganizowana, ogólna i wyłączna produkcya zbiorowa demokracyi socyalnéj.“

Fr. Hitze daje taki obraz przyszlego socyalistycznego państwa: „Państwo jedynie jest właścicielem wszystkich środków roboczych, wszystkiéj ziemi, fabryk, środków transportowych, narzędzi roboczych, wszystkiego handlu, może także wszystkich szkół itd. Na czele stoi rząd demokratyczny, co dwa lata przez lud wybieralny, na którego czele znowu stać będzie wydział, może z prezydentem. Ten wydział rządzić będzie całem państwem, nie tylko pod względem politycznym (prawodawstwo, administracya, sądownictwo), ale kierować będzie całą produkcyą, całym podziałem i konsumcyą. Pracę można przekazywać i „podkomisyom“ i „oddziałom“, ale zawsze musi istnieć najwyższa władza, która obejmuje wszystko i rozstrzyga w najwyższéj instancyi. Téj władzy centralnéj podlegają władze prowincyonalne, powiatowe, gminne, z tem samem zadaniem dla swoich obwodów jak władza centralna dla państwa, wszystkie jednak podległe téj władzy centralnéj.“

## Artykuł II.

## *Organizacya produkcyi.*

### § 1. *Uspołecznienie własności produktywnéj.*

Socyaliści pragną, aby wszystkie środki robocze, nie tylko ziemia lecz i fabryki, maszyny, płody surowe, narzędzia były wyłączną własnością ogółu. Tylko środki spożywcze mogą jako płaca za oddaną pracę być prywatną własnością. Kwestya tu jednak, co należy do dóbr produktywnych a co do dóbr spożywczych? Pojęciowo łatwo rozróżnić jedne od drugich, ale w praktyce nie tak łatwo, gdyż bardzo wiele rzeczy można to do dóbr produktywnych, to znów do spożywczych zaliczyć; a zależy od tego, do czego właściciel ich używa. Tak ogród należy bezwątpienia do dóbr spożywczych, bo przynosi właścicielowi owoce, pozwala mu się w nim przechadzać, sprawia mu przyjemności w kwiatach i drzewach; owoce i warzywo jednak można także sprzedawać, czy to w pierwotnéj postaci, czy też po przekształceniu ich w środki spożywcze wyższéj wartości. Podobnie można powiedzieć o domu, koniu, wozie, a prawie o każdym sprzęcie domowym. Igła i nić są bezwątpienia rzeczami, których się używa w rodzinie, ale można je też spieniężyć, kiedy się innym uszyje lub naprawi suknie.

Pytanie zatem, czy tedy wszystkie te przedmioty użytkowe mają być wspólną własnością? W takim razie postawiłoby się każdego pojedyńczego człowieka w zależności od ogółu i w najdrobniejszych rzeczach.

Życie rodzinne z wzajemnemi usługami byłoby niemożliwe. Możnaby wtenczas chyba ominąć tę ewentualność, żeby się takie wartości użytkowe, które mogą także służyć do produkcyi, pozostawiło pojedyńczym osobom, ale równocześnie zakazało im się prawnie każdego ich produktywnego spieniężenia i pozostawiło je tylko do osobistego użytku. Do tego jednakże potrzebaby bardzo rozległego policyjnego nadzoru i otworzyłoby się bramy wielu nadużyciom i oszukaństwom. Przyjąwszy n. p. że pozostawi się ogród owocowy ojcu rodziny pod warunkiem, że owoce jego tylko jemu samemu spożywać wolno, a wszystko, co pozostanie, powinien oddać do publicznéj śpiżarni — pytanie: ileby on oddał z tych owoców — czyby oszczędnie ich używał — czyby ogród utrzymał w porządku, czyby go ulepszał — czyby potajemnie nie rozdawał, nie sprzedawał z tego, coby mu zbywało?

### § 2. *Oznaczenie potrzeby.*

Przyjąwszy, że się udało szczęśliwie przeprowadzić rozdział pomiędzy dobrami produktywnemi a spożywczemi i że wszystkie środki produkcyjne zostały „uspołecznione", albo przeszły na własność społeczności, potrzeba następnie, jeżeli produkcya narodowa ma być podług planu uporządkowana, przedewszystkiem skonstatować i oznaczyć, jaka mniéj więcéj jest potrzeba społeczności. Bo ta potrzeba jest celem i miarą całéj produkcyi. Potrzebę tę należałoby skonstatować na statystycznych danych z tygodni, miesięcy, lat.

Tu mógłby ktoś zauważyć, że takie badania i oznaczania są zbyteczne, gdyż dzisiejszą konsumcyą socyalistycznéj produkcyi możnaby wziąść tu za podstawę. Jednakże przyjąwszy, że konsumcya dzisiejsza jest dokładnie wypośrodkowana, o czem przecież mowy być nie może, nie można jéj żadną miarą kłaść za podstawę produkcyi socyalistycznéj, gdyż ona wynika z dzisiejszych stósunków majątkowych i dzisiejszéj produkcyi, a przypuszcza z jednéj strony wielkie dochody z kapitałów a z drugiéj strony małe dochody z pracy; przypuszcza przedewszystkiem stósunki zarobkowe (służebne) i jest najściśléj z produkcyą prywatną zespolona.

Podobnie nie można przyjąć, żeby najwyższa władza centralna w państwie socyalistycznem ustanowiła jednem pociągnięciem pióra potrzebę co do sposobu i masy produkcyi i w taki sposób uregulowała produkcyą. Możliwą oczywiście jest podobna manipulacya, ale sprzeciwia się ona organizacyi demokratycznéj w myśl socyalistów i byłaby najzupełniejszą niewolą. Wolność polega przedewszystkiem na tem, żeby każdy wedle własnego upodobania mógł jak

chce, urządzić życie swoje pod względem pożywienia, przyodziewku, mieszkania, utrzymania, środków naukowych itd. Kto tego nie może, i ze wszystkiem na władzę oglądać się musi, ten jest niewolnikiem, chociażby go i socyaliści nazywali „wolnym towarzyszem.“ Wolność pod względem oznaczenia potrzeb jest także podstawą każdego postępu w kulturze.

Przyjmujemy tedy, że z zasady wolno każdemu oznaczać potrzeby swoje. Mówimy z zasady, bo w praktyce ogranicza tę wolność brak dostatecznego dochodu. I dzisiejszy robotnik w fabryce ma tę wolność, że może ustanawiać potrzeby swoje; w praktyce jest to wolność maleńka, bo nie ma dochodów odpowiednich. To samo zachodziłoby i w państwie socyalistycznem. Tam nie ma nikt innych dochodów, jak tylko z pracy swojéj. Ten dochód przedstawiają socyaliści w najpiękniejszych kolorach i potęgują go, ale któżby temu cudowi pomnażania chleba uwierzył? Oni sami temu nie wierzą. Bebel przynajmniéj wyznaje otwarcie: „opływanie się skończy, ale także ubóstwo i głód.“ Jeżeli wszyscy mają mieć równe dochody, to można się obawiać, że udziały pojedyńczych osób będą bardzo skromne. Z drugiéj znów strony uważa Bebel, że określenie potrzeby będzie bardzo łatwe, „gdyż właściwe zbytkowne przedmioty, które dzisiaj kupuje tylko mała mniejszość, zginą, a o ile nowe potrzeby będzie trzeba zaspokoić produktami, o tem decydować będzie ogół.“

Tu widzimy zupełne przyznanie się — oczywiście odpowiednio do zasad socyalistycznych — do tego, że każdy otrzymuje tylko dobra potrzebne do zaspokojenia potrzeb, które ogółowi podoba się produkować. Produkcya bowiem w rozwoju swoim zależy od rzeczy potrzebnych do zaspokojenia potrzeb. Nowe potrzeby wymagają nowych sposobów produkcyi. Czyż tedy ma to być każdemu pozostawione do woli, żeby zamawiał sobie przedmioty do użytku, które wymagają nowych urządzeń a ztąd powiększenia pracy ogólnéj? Jeżeli zaś ogół albo jego zastępcy dopiero decydować mają, czy się ma spełnić życzenia członków społeczeństwa, czy nie — natenczas zniknie wolność oznaczania potrzeb.

Gorszy daleko, aniżeli to ograniczenie wolności, jest obowiązek nałożony każdéj rodzinie, aby o wszystkich swych potrzebach naprzód zawiadamiała urzędników na to ustanowionych i kazała je zapisywać. Bo ażeby wiedziano, co i ile przedmiotów konsumcyjnych ma być wyrobionych i aby można naprzód wykreślić plan produkcyi narodowéj, musi być skonstatowanem, co każdy potrzebuje i co chce mieć. Mąż albo żona albo oboje muszą w biórze, gdzie załatwiają potrzeby, wielkie

i małe swoje żądania przedstawiać urzędnikom, aby potem w pewnym czasie odbierać to, co zamówili w publicznych śpiżarniach za poświadczeniami o dokonanéj pracy.

Nie chcąc zmyślać nic śmiesznego na socyalistów, przypuszczamy, że ze zwyczajnych przedmiotów do użytku codziennego zawsze pewne zapasy nagromadzone będą, tak że je każdy bez wszystkiego w publicznych składach za kwitkiem z dokonanéj pracy otrzymać może.*) Lecz to da się tylko uskutecznić co do codziennych potrzeb. Jeśli dzisiejsza produkcya, która stara się wszystkie potrzeby zaspokoić, nie może mieć zawsze i wszędzie zapasów wszystkich przedmiotów potrzebnych do użytku, to tym mniéj może się to dziać w socyalistycznem społeczeństwie, albo musi ono popaść w ten błąd, który jego zwolennicy dzisiejszemu społeczeństwu zarzucają, to jest muszą na chybił trafił masami kazać produkować wszelkie przedmioty potrzebne do życia i gromadzić je w śpichlerzach państwowych lub komunalnych.

Pozostaje więc przy tem, że w państwie socyalistycznem każda

*) Wprost odurzająco naiwnym jest sposób, w jaki sobie Stern (*Thesen über den Socialismus* str. 12—13) wystawia podział produktów: „Każdy, kto się wykaże, że wykonał pewne quantum pracy, ma nieograniczone prawo do wszelkiego konsumu w każdéj dowolnéj ilości. Ubiór swój otrzymuje z publicznych magazynów, jada w hotelu co mu się podoba, albo gdy chce w domu, w wygodnie urządzonem pomieszkaniu prywatnem, które z hotelami publicznemi stoi w połączeniu (telefony itd.), zkąd w najwygodniejszy sposób potrawy odbiera, jakie sobie życzy, albo każe sobie w domu je zgotować (komu?), albo sam sobie zgotuje.“ Łatwowiernemu socyaliście ten obraz przyszłego szczęścia może się podobać. Pomyślmy sobie: po jak „najmniejszym“ czasie pracy niczego sobie odmówić nie potrzebuje, wszystkiego użyć może czego dusza zapragnie. Przed nim całe studnie szampańskiego wina, Rudesheimera, monachijskiego piwa, koniaku, gdzie każdy do woli czerpać może, co serce raczy. Obok tego całe góry ostrzyg, bażantów, dziczyzny, najkosztowniejsze owoce południowe. Z pogardą wspominać będzie czas, gdzie trzeba było pożywać czarny chleb i kartofle. Gdy się najadł socyalista, idzie do teatru, na koncert, robi przejażdżkę w powozie lub konno itd., aż wieczorem znużony temi wszystkiemi wygódkami położy się w miękkie łóżko na spoczynek. Jakież eldorado na ziemi! Stern tylko jedno zapomniał nam powiedzieć: kto te wszystkie piękne rzeczy będzie urządzał, sprawiał, przygotowywał, kto panom socyalistom będzie usługiwał, konia siodłał, powoził, przedstawienia dawał teatralne i pomieszkanie wygodnie urządzał? Stern jest wprawdzie cały odurzony wynalazkami nowoczesnéj techniki elektrycznéj, ale czyż sądzi na prawdę, że elektryczność będzie ostatecznie socyalistom obiady gotowała i podawała, pomieszkania urządzała, w teatrze odgrywała? A następnie gdzież te wszystkie piękne rzeczy w takiéj masie znajdować się będą, że każdy po jak najmniejszéj dozie pracy swe życzenia dowoli zaspokajać może? Dziwić się trzeba, jak takie marzenia nierozsądne można z miną przekonania głosić i pisać. Każdego, kto nie chce Sternowi wierzyć na słowo, nazywa tenże ograniczonym filistrem. Toć to najłatwiejszy sposób dowodzenia!

rodzina musi podawać do protokułu w obec urzędników, czego jéj potrzeba w życiu domowem: niemały to ciężar. Dzisiaj pozostawione to każdemu do woli, że może wszystkie potrzeby swoje zaspokajać albo przez własną pracę albo przez kupno u kogo, kiedy i gdzie chce, w domu czy poza nim. I tak może każdy ukrywać wewnętrzne sprawy domu swego przed ciekawemi oczami, bo i kupcy, rzemieślnicy, lekarze, aptekarze ze względu na własne interesa są poniekąd na milczenie skazani W państwie zaś socyalistycznem mógłby każdy w listach potrzeb wejrzeć w wewnętrzne sprawy rodziny, w każdy kącik, w każdy garnek, boć listy publiczne podlegają nadzorowi i rewizyi ludu samowładnego, a żaden urzędnik do zachowania tajemnicy nie jest obowiązany.

A cóż mówić dopiero o téj olbrzymiéj pisaninie, koniecznéj do spisania w państwie wielkiem wszystkiego, czego potrzeba pojedynczym osobom. Socyaliści powołują się na dzisiejsze towarzystwa akcyjne, produkcyjne, na przemysł państwowy, aby uwydatnić, jak łatwo jest oznaczyć potrzeby. Nie widzą oni jednak téj ogromnéj różnicy pomiędzy związkiem pojedyńczym, stósunkowo małym i do jednego celu dążącym a całą społecznością, obejmującą kilka milionów indywiduów. Ile np. pisaniny wymaga jedno liczenie ludności; ile pracy kosztuje jednoroczny budżet państwowy, chociaż wszystko tu tak ułatwione! Weźmy zaś owe tysiączne, milionowe przedmioty i wielkie i małe, których potrzeba w życiu duchowem i cielesnem: w odzieży, pożywieniu, mieszkaniu, środkach utrzymania i wykształcenia, komunikacyi nie małego związku tylko, lecz ludu z milionów się składającego. Tam nikt nie może niczego produkować poza społecznością. Jakiejż olbrzymiéj potrzebaby tu pracy statystycznéj, całych wojsk urzędników biurowych? A cóż, kiedy do téj pracy zakradną się błędy, kiedy urzędnicy socyalistyczni niczem nie krępowani, żadnym interesem prywatnym do wiernego spełniania urzędu nie wiązani, gdzież tam może być mowa o pewnéj statystycznéj podstawie do obliczenia produkcyi?

## § 3. *Podział sił roboczych.*

Przyjąwszy, że władzy centralnéj udało się na podstawie nadesłanych ze wszystkich gmin i prowincyi wykazów oznaczyć potrzeby ludu, konieczność nakazuje potem zorganizować narodową pracę. Do tego potrzeba przedewszystkiem rozdzielić siły robocze, a przynajmniéj poznać dokładnie liczbę, zdolność i moc sił roboczych, któremi każda gmina albo każdy obwód rozporządza. Wszystkim przecież prowincyom albo gminom nie można nakładać tego samego pensum pracy bez uwzględnienia sił, któremi rozporządzają. Tego oczywiście nie potrzeba, aby

władza centralna, „rada produkcyjna“ sama rozdzielała pracę pomiędzy pojedyńczych ludzi, bo może to gminom pozostawić, ale powinna ustanowić, co i o ile powinny pojedyńcze obwody produkować i oddawać, a do tego potrzeba znajomości, jakie istnieją siły robocze. Przyjąwszy, że obok wykazów potrzeb istnieją pewne statystyczne dane co do liczby i produktywności sił roboczych w pojedyńczych obwodach, to jednak nowa nasuwa się tu trudność. Aby pojedyńczym obwodom i gminom mogło być przekazane pensum robocze, nie wystarcza znajomość, jakie siły znajdują się w chwili rozdziału pracy, ale potrzeba wiedzieć, że te siły zostaną na pewien okres czasu, może na rok na jednem i tem samem miejscu. W obec téj ewentualności cóż się stanie z wolnością przenoszenia się, z prawem o wolności osiedlania się? Bebel przemawia za tem, że ta wolność ma pozostać. Ale przy ustawicznéj fluktuacyi ludności, jakże może być mowa o organizacyi pracy? Jakżeż gmina pojedyńcza może się zobowiązać do pewnéj liczby wyrobów, gdy może w krótkim czasie wielka część jéj sił roboczych przeniesie się do innych gmin? Tu chyba trzeba na pewien czas przywiązać ludność do pewnego miejsca tak, że w tym przeciągu czasu tylko za pozwoleniem władzy zwierzchniczéj wolnoby było przenosić się z miejsca na miejsce.

Nie koniec jednak z temi trudnościami. Cóż się stanie, gdy nadejdzie czas, że będzie wolno się przenieść z jednego miejsca na drugie? Boć to trzeba przypuścić, że już nie władza wskazuje każdemu miejsce zamieszkania, lecz że każdemu przysługuje prawo wolnego wyboru miejsca zamieszkania, co jest postulatem istotnym prawdziwéj wolności.

Jeżeli w tem państwie przyszłości będzie istniała taka wolność zmieniania miejsca zamieszkania, natenczas można się tego obawiać, że lud ogarnie febra wędrówek i włóczenia się z miejsca na miejsce. Dzisiaj przynajmniéj własny interes przykuwa tych przynajmniéj, co cobądź posiadają, na dłuższy czas albo stale do pewnego miejsca, a nawet i u tego, co nic nie posiada, musi przy wyborze miejsca zamieszkania decydować wzgląd na utrzymanie. Te względy upadają w socyalizmie. Każdy „towarzysz“ wie, że dom ma wszędzie, że wszędzie jest równouprawniony i ma prawo do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska i do utrzymania. Chłopi mieszkający w górach alpejskich wiedzą, że mają prawo mieszkać nad Renem i Mozelą, że ten, co mieszka na wsi, może także mieszkać i w mieście.

Gdyby kto chciał tę chęć wędrówek ograniczyć względem na dzieci i chorych, natenczas można powiedzieć, że w socyalizmie opiekę

nad dziećmi i chorymi przejmuje państwo, a więc to wcale nie przeszkadza włóczeniu się. Czyż zdoła powstrzymać ich od tego miłość do stron ojczystych, chociaż już nie do ojczyzny, bo dla socyalisty jest wszędzie ojczyzna. Ojczyzną jego nie jest gmina, albo miejsce pewne, lecz co najwyżéj, całe państwo. Socyalista ma w każdéj gminie wielkiéj społeczności to samo prawo, w miejscu urodzenia nie posiada tych praw więcéj, ile w każdem innem miejscu. Do ziemi, miejsca przykuwa zresztą człowieka tylko prawo własności. Żebrak nie mający własności, nie kocha ziemi ojczystéj, nie ma do niéj przywiązania. Zamiłowanie stron ojczystych budzi się dopiero wtenczas w rodzinie, kiedy długo w nich mieszka, nawiązala w nich wiele towarzyskich i przyjacielskich stósunków, a to wszystko dopiero wtenczas rozbudzać się może, kiedy tam nabyła dom własny, ziemię, „dach rodzinny.“ Tego wszystkiego nie ma w socyalizmie, bo tam każda piędź ziemi jest równą własnością wszystkich obywateli państwa. Dla tego też wielu z socyalistów nazwało miłość ojczyzny przesądem, a nawet i głupstwem.

### § 4. *Rożdział pracy i wybór zawodu.*

Gmina, albo wybrani przez lud przełożeni mają obowiązek dzielić pensum pracy wyznaczone przez władzę centralną pomiędzy różnych robotników albo robotnice. Oni decydują, kto się ma poświęcić rólnictwu, przemysłowi, górnictwu, podziałowi produktów, trosce o środki komunikacyjne itd. Obojętnem jest, czy władza gminna sama bezpośrednio oznacza stanowisko, jakie każdy w gałęzi produkcyjnéj ma zająć, albo czy pozostawia podział członkom przeznaczonym do téj gałęzi produkcyi. W każdym razie ona postanawia, kto ma się poświęcić tym różnym galęziom produkcyi. Przyczem się zawsze przypuszcza, że władze postawione nad produkcyą, rozporządzają zasiedziałą ludnością.

Albo może podział różnorodnéj pracy da się uskutecznić inaczéj?

Są socyalistyczni macierzyciele, którzyby chcieli pozostawić wybór zajęcia do woli każdego. Tak Fourier i w nowszych czasach Bebel i Stern. Bebel mówi: „Każdy z pojedyńcza rozstrzyga sam, czem się chce zająć, wielka liczba najrozmaitszych zakresów pracy pozwala na zaspokojenie wszelakich życzeń... Pojedyńcze gałęzi robotnicze i oddziały wybierają swoich włódarzy, którzy obejmują kierownictwo. Nie są to inspektorowie surowi, jakiemi są dzisiejsi inspektorowie robotników, przełożeni warsztatów, lecz są to „towarzysze“, którzy zamiast produkcyjnéj czynności podejmują funkcyą inspekcyjną.“ „Społeczność socyalistyczna może podług upodobania w jednéj porze roku więcéj

oddawać się produkcyi rólniczéj, w innéj znów porze roku produkcyi przemysłowéj." Każdemu zaś podaje się sposobność do odpowiedniéj odmiany nie tylko ze względu na przemysłowe, lecz i na naukowe i artystyczne wykształcenie.

Są to jednak mrzonki tylko, których nigdy urzeczywistnić niepodobna! Jeżeli się pozostawi wybór zawodu pojedyńczym ludziom, natenczas z pewnością wszyscy będą się garnęli do zajęć łatwiejszych. przyjemniejszych i zaszczytniejszych. Czynności przemysłowe są bardzo nierówne, a téj nierówności i socyalizm znieść nie może. Być „przewodnikiem" albo członkiem rady produkcyjnéj jest łatwiejszem zajęciem, aniżeli palaczem na kolei albo górnikiem albo robotnikiem w fabryce chemicznéj wśród temperatury nieznośnéj, w powietrzu zadymionem, zatrutem, a jeszcze przyjemniéj aniżeli mieć zajęcie w kloakach albo czyścić ulice. Tego i socyaliści nie zmienią, że jest wiele zajęć przykrych, uciążliwych i niebezpiecznych i że wiele kosztują przezwyciężenia. Do takich zajęć nie wielu się znajdzie, jeżeli wybór pozostawi się każdemu z osobna.

Bebel ma jednak swoje wybiegi. Mniema on, że do czyszczenia ulic, prania i innych robót nieprzyjemnych można w społeczeństwie socyalistycznem używać mechanicznych sposobów; ale nad tem się nie zastanowił, że i do użycia tych maszyn potrzeba rąk ludzkich, że więc zawsze potrzeba człowieka i do nieprzyjemnych tych zajęć. Czyżby Bebel miał rzeczywiście to przekonanie, że socyaliści do takiego udoskonalenia doprowadzą technikę, iż tylko potrzeba będzie spuścić maszynę do kopalni, aby ją niedługo napełnioną węglami ujrzeć na powierzchni ziemi? Dotychczasowe doświadczenie uczy, że z postępem życia ekonomicznego zajęcia odrażające raczéj się powiększają. Jeśli jedne prace wstrętne dokonują maszyny, to powstały inne jeszcze więcéj odrażające. Wspomnieć tylko trzeba sobie tyle chemicznych fabryk, które niekiedy całą okolicę zapowietrzają.

Kto więc nie chce przyjąć, że w tem państwie przyszłości istnieć będzie ogólne zaparcie się siebie, poświęcenie, zamiłowanie upośledzenia i uciążliwości, ten musi na to się zgodzić, że ostatecznie potrzeba komendy z góry albo postanowienia niezmiennego ze strony większości ludu co do obsadzenia miejsc nieprzyjemnych i nizkich. Ale wtenczas też nie może być mowy o wolności wyboru zawodu; a ztąd otworzy się pole do skarg i niezadowolnienia. A tam jednakże jest ideałem „równouprawnienie" i „równość warunków egzystencyi." Czyż to się zgadza z równością, że uchwała większości jednym przekazuje prace niższe i uciążliwsze, drugim wyższe i lżejsze?

§ 5. *Dwie niemożliwe drogi wyjścia.*

Wolność w wyborze powołania jest tak istotnym składnikiem ludzkiéj wolności, że bez niéj życie tylko niewolą być może. Dla tego łatwem do pojęcia, że socyaliści i ich protektorowie obejrzeli się za środkami, aby mimo wszelkiego uregulowania wedle planu narodowéj pracy pozostawić téj wolności jakieś miejsce w socyalistycznym systemie.

Schäffle sądzi, że przez „system regulowania" da się wolność wyboru powołania z organizacyą publiczną pracy pogodzić. Urzędy wyłącznie do tego przeznaczone mogłyby zniżaniem płacy wstrzymywać nadmierny napływ do pewnych zajęć, a odpowiedniem znów podwyższaniem płacy zwracać ludzi do zajęć, przy których brak robotników. Ta propozycya jednakże nie licuje wcale z systemem socyalistycznym, bo przypuszcza, że „urzędy przeznaczające zawody" wedle własnego widzimisię, mogłyby zniżać lub podwyższać zapłatę za pracę, o ileby to służyło organizacyi pracy. Toby zaś obaliło socyalistyczną „teoryą wartości", bo wartość produktów by nie zależała już od czasu potrzebnego do pracy, lecz od zewnętrznych okoliczności: od większego popytu albo większéj społecznéj potrzeby. Czy robotnicy zniosą to spokojnie, że im się nagle zmniejszy płacę dla tego, że w innéj gałęzi przemysłu zabrakło sił roboczych? Ten środek mógłby doprowadzić do tego, że niższe i nieprzyjemniejsze zajęcia, przy których potrzeba najmniéj duchowéj pracy, najlepiejby się opłacały, a płaca tem więcéjby spadała, imby praca była przyjemniejsza i więcéj duchowa; boć napływ do prac wyższych i przyjemniejszych będzie zawsze większy. Podobne postępowanie byłoby nie tylko niesłusznem, lecz zabiłoby wszelki popęd do wyższego wykształcenia i do emulacyi o wyższe stanowiska w społeczeństwie.

Bebel poszukał innéj drogi wyjścia. Spodziewa się on wiele po dobréj woli i zmyśle ogólnego dobra u robotników, którzy dobrowolnie zapełniać będą szczerby powstające, skoro ich wyślą przewodnicy; a jeżeli, mówi on, ten środek nie pomoże, natenczas muszą wszyscy z kolei podejmować prace nieprzyjemne: „wtenczas nie będzie fałszywego wstydu i nierozumnéj pogardy pożytecznéj pracy." Co więcéj, sądzi on, że wysokie wykształcenie w społeczeństwie przyszłości umożebni to, że ostatecznie każdy robotnik podejmie z kolei wszystkie funkcye. „Nie jest to wcale wykluczonem, że przy rozwiniętéj już znacznie organizacyi i wyższem wykształceniu wszystkich członków te funkcye będą po prostu wszyscy po kolei podejmowali w pewnych odstępach czasu i podług pewnéj kolei, bez różnicy płci." Bebel rozumie tu na pierwszem miejscu tylko funkcye pewnéj gałęzi produkcyi, ale rozszerza potem zakres

swego twierdzenia. Potrzeba téj zmiany będzie w społeczeństwie socyalistycznem musiała być dość rozległą, gdyż tam każdy ma sposobność wykształcenia się we wszystkich gałęziach przemysłu. „Do znaczniejszych rękodzieł i ćwiczeń w sztucznych wyrobach pozostaje dużo czasu. Wielkie, z wszelkim komfortem, doskonale pod względem technicznym urządzone warsztaty, ułatwiają młodym i starym wyuczenie się każdéj czynności. Chemicznych, fizykalnych laboratoryów, odpowiadających wszystkim wymaganiom ze stanowiska nauki, istnieje nie mała liczba, również nie brak wystarczających sił naukowych. Teraz dopiero będzie można się przekonać, jaki to świat popędów i zdolności kapitalistyczny system produkcyi dławił albo niedostatecznie rozwijał.“

Wywody te wykazują cały nierozum socyalizmu. A więc każdy „towarzysz“ będzie musiał z porządku oddawać się wszystkim nieprzyjemnym zajęciom, do których robotnicy dobrowolnie się nie zgloszą! Każdy więc musi, skoro kolej na niego przyjdzie, czyścić ulice, wymiatać kominy, mierzwę wyrzucać z obory, kloaki czyścić itd. Bebel i Liebknecht bodajby się tego kiedy podjęli. Jakże tu mówić o wolności w takim systemie przymusu?

Co Bebel mówi, że w przyszlem społeczeństwie wychowanie i techniczne wykształcenie każdego zdolnym uczyni do wszystkich funkcyi i rodzajów przemysłu, nie zasługuje wcale na odparcie. Uprzytomnić sobie tylko potrzeba co to znaczy: każdy po kolei podejmuje wszystkie społeczne funkcye n. p. w fabryce: dyrektora, werkführera, palacza, buchhaltera, prostego robotnika itd.

Słusznie dla tego mówi Paulsen: „A więc w przyszłości będzie jeden i ten sam człowiek dzisiaj listy i paczki roznosił, jutro pisał w biurze pocztowem, pojutrze będzie jeneralnym pocztmistrzem — ale po co ten tytuł? — więc podejmie zajęcie dzisiejsze głównego kierownika urzędu pocztowego, będzie sposobił projekta do europejskiego kongresu poczt, aby może na czwarty dzień zasieść przy okienku pocztowem, na piąty listy roznosić, może nie już w Berlinie, ale w Stołupianach, gdyż słusznem, aby przyjemności wielkiego miasta także po kolei każdy mógł użyć. Podobnie byłoby i przy kolei żelaznéj, w górnictwie, w fabryce maszyn: jednego dnia trzeba będzie węgle wozić pod ziemią albo nad ziemią, bić młotem, bilety odbierać, drugiego dnia pisać, rachunki prowadzić, robić chemiczne eksperymenta, rysunki do maszyn, wydawać ogólne rozporządzenia co do ruchu kolei, transportów i t. d. I nie inaczéj byłoby i na okręcie: kapitanem byłby każdy z kolei, sternikiem, majtkiem, kucharzem itd. Podobnie byłoby i z funkcyami urzędników państwowych: każdy byłby z kolei prawodawcą, sędzią,

jenerałem i policyantem; — zapominam jednakże, gdzie się znajduję: otóż w państwie przyszłości, gdzie nie będzie wojny, złodziei, fałszerzy, próżniaków i włóczęgów, gdzie więc nie będzie potrzeba sędziów i żołnierzy, praw i państwa w ogóle, w kraju utopii, gdzie wilki bawią się na łące z jagniętami i trawę zjadają, gdzie ocean limoniadą jest napełniony a wieloryby ciągną okręty, gdzie nie będzie nienawiści, zazdrości, żądzy panowania, ambicyi, lenistwa, głupoty, próżności, gdzie tylko będą mądrzy i dobrzy, nie będzie potrzeba pisać obszernych rozporządzeń i praw. I tak wszystko oddycha tu swobodą upojenia i rozkoszy! Bo czyż można brać na seryo tę myśl, że ci, którzy mają przeznaczać każdemu czynność, mianowani i z urzędu zwalniani będą? Każdy może sobie odmalować skutki, jakieby powstały, gdyby takie zasady miały się przyjąć w społeczeństwie; koterye, walki, intrygi, podstępy, podszczuwania, któreby i w najmniejszem wybuchały kole, nawet i wtenczas, gdyby nie było różnicy materyalnych interesów i złéj woli, powstawałyby z saméj tylko różnicy zdań o pożyteczności, możliwości i stósowności.“

## § 6. *Odparcie niektórych zarzutów.*

Gdy się socyalistom czyni zarzut, że ostatecznie pojedyńczych ludzi mocą zwierzchniczéj komendy tamdotąd „kierować“ muszą, gdzie dobro ogólne wymaga sił roboczych, a przez to znoszą wolność zawodu, występują oni natychmiast z dowodzeniem, że i dziś nie ma żadnéj wolności co do wyboru zawodu, że największa część zniewolona potrzebą chwytania się pierwszego lepszego zawodu, jaki jéj się nastręcza. To twierdzenie jest jednostronne, przesadzone i nieprawdziwe. Cała masa ludności ma bez wątpienia wielkie pole do wyboru zawodu. Mało stósunkowo jest takich, którzyby opuszczając szkołę ludową, nie mieli przed sobą wyboru wielu zawodów. Wolności pod tym względem zupełnie nieograniczonéj nigdy nie będzie bo i nie było. Nie potrzeba jéj też wcale społeczeństwu, a jeżeli pewne stany same z siebie się rekrutują i stoją silne sobą, to z tem dobrze jest społeczeństwu. Rodzina, w któréj zawód pewien od wielu pokoleń jest tradycyonalny, stoi pod względem moralnym i technicznym wyżéj od każdéj, która w tym zawodzie pierwsze stawia kroki.

Przyznajemy, że obok tego i dzisiaj zachodzą przypadki, w których wskutek nadmiernego ubóstwa wybór zawodu prawie jest iluzoryczny, ale to pochodzi z dzisiejszéj nieograniczonéj konkurencyi i z dezorganizacyi niższych stanów z nią w związku stojącéj, któréj my wcale nie bronimy. Dla tego i to nie przemawia na korzyść socyalizmu.

Ostatecznie — a to jest decydujący punkt — przymus w społeczeństwie dzisiejszem jest tylko moralny, od samowoli innych niezawisły, podczas gdy w socyalizmie przyjmuje postać komendy zwierzchniczéj. Dzisiaj własny interes zmusza każdego wybrać sobie zawód i w nim się wykształcić. Na podstawie tego moralnego przymusu dopełnia się podział zawodów bez rozkazu i prawa. Nawet najniższe i najbardziéj odstręczające zajęcia znajdują dostateczną liczbę zwolenników, a po dokonanym wyborze oddaje się każdy z zadowolnieniem swemu zawodowi, dopóki znajduje w nim dostateczne i pewne utrzymanie. Niezadowolnienie objawiające się dzisiaj w kołach robotników nie pochodzi z zawodu samego, lecz z niedostatecznéj płacy, ze zbytniego natężenia. Trzeba tylko polepszenia doli robotników, a wnet się znajdzie zadowolnienie z zawodu, byle ich tylko nikt nie bałamucił doktrynersko-socyalistycznemi ideami. Oczywiście, kiedy się w robotników wmawia, że wszyscy ludzie powinni mieć równe prawa i równe warunki egzystencyi, natenczas niepodobna w nich zamiłowanie wpoić do swego stanu, ale też ten fanatyzm równości musi zadławić socyalizm, gdyż obiecuje coś zupełnie niemożebnego.

§ 7. *Niepodobieństwo organizacyi wszelkich robót przez państwo.*

I w tem błądzi socyalizm, twierdząc, że wszystkie posługi i prace społeczne można ująć w jeden system pracy publicznie uregulowanéj. Zawsze bowiem znajdzie się dużo takich prac, których dla ich natury nie da się państwowo scentralizować, chyba żeby się chciało zaprowadzić rządy koszarowe. Do nich należą tak n. p. wszystkie posługi odnoszące się do pielęgnowania ciała, do pożywienia, ubioru, czystości, posługi domowéj i kuchennéj, oprania, naprawiania podartych rzeczy itd. Czyżby każdy miał mieć obowiązek zanosić surdut swój do krawca „publicznego?“ Czyżby miał obowiązek robić toaletę u fryzyera przez państwo ustanowionego? Czyby miały istnieć publiczne pralnie i prasownie? Bo nie godzi się zapominać, że socyalizm potępia z zasady stósunek służebny, jak w ogóle cały system zarobkowy. A cóż, jeżeli w domu żona, matka zachoruje, do pracy stanie się niezdatną, albo umrze? Czyż socyaliści sądzą, że tego rodzaju osobiste posługi będzie można w państwie przyszłości wykonywać przez automaty?

Socyaliści w obec tych zarzutów wskazują na dzisiejsze hotele i restauracye, gdzie każdy każdego czasu znajdzie usługę i wszystko, czego tylko zapragnie. Chcieliby mieć dla społeczeństwa całego takie publiczne zakłady: publiczne gotowalnie, pralnie itd. Tymczasem cóż się stanie z rodziną i jéj życiem rodzinnem, jeżeli będzie jadała, mie-

szkała w restauracyi, hotelu? Czy te publiczne zakłady zresztą zadowolnią zawsze wszystkich? czyż to nie prawdziwa niewola, czyż nie czyni wszystkich przy zaspokojeniu swych potrzeb zależnymi od publicznych zakładów? Dzisiejsze zakłady opierają się na innéj zupełnie zasadzie. Są to prywatne przedsiębiorstwa, których właściciele mają osobisty w tem interes, aby przyciągali jak najwięcéj gości. Jeżeli gość nie będzie zadowolniony tem, co mu restauracya daje i co żąda za to, natenczas straci właściciel klientów swoich, bo ma konkurentów, którzy wszystkie siły wytężają, aby pozyskać jak najobszerniejszą klientelę.

Traktyernie zaś socyalistyczne byłyby zakładami publicznemi, przez urzędników prowadzonemi, któreby potrzeby swoje musiały zaspokajać z publicznych spiżarni a nie potrzebowałyby się obawiać konkurentów. Czyby zaś w nich kelnerzy, kucharze itd. starali się o zadowolenie swych gości, jak się to dziś dzieje w prywatnych przedsiębiorstwach? „Towarzysz" kucharz, służący, stoi na równi z gośćmi i nic nie straci na tem, jeżeli goście nie będą zadowolnieni z tego, co im poda. Gdybyż nadto zmieniali się tu ludzie w zajęciach swoich, żadnego dobrze nie umieli, i ten co dziś jest kucharzem, był jutro kelnerem, pojutrze wodę nosił, dzień następny był praczką, potem piwniczym, nareszcie znowu kucharzem, jak długoby miał ochotę, albo go z góry do tego przytrzymano. Lecz dość tych szaleństw. Schäffle uznał przynajmniéj, że tu nastręczają się wielkie trudności, sądzi jednakże, że socyaliści tego rodzaju prywatne posługi mogą pozostawić prywatnym przedsiębiorcom. Lecz to znowu czyni wyłom w zasadach socyalistycznych, gdyżby musiano pozwolić na stósunki służbowe, a nadto nie małe siły odciągnięteby zostały od właściwéj produkcyi narodowéj, gdyż tych ludzi nie możnaby pociągać do publicznéj produkcyi. Także i równość warunków egzystencyi by ucierpiała, gdyby się raz zezwoliło na prywatne przedsiębiorstwa.

(Dokończenie nastąpi.)

# Kilka uwag
# o podręcznikach „Historyi świętéj" dla szkół.

Przez szczególniejszy zbieg okoliczności, lubo nie jestem „f a c h o w y m" nauczycielem *Historyi biblijnéj*, zabrałem się do napisania książki podręcznéj „Dziejów Starego i Nowego Zakonu" dla dzieci naszych w szkołach miejskich i wiejskich. Słuszna więc rzecz, bym się z przedsięwzięcia usprawiedliwił, i naprzód, zwrócił uwagę na książkę, która niebawem wyjdzie na widok publiczny, a dla wielu może jest upragniona od dawna.

Bez *Katechizmu* i bez *Bibliczki* niepodobno dziś uczyć dziatwy religii: jedno i drugie posiadał Kościół od samego początku, acz oczywiście w rozmaitéj formie.

1. Układ, napisanie dobrego *Katechizmu* i dobréj *Historyi świętéj* dla młodego pokolenia — to zadanie niesłychanie trudne; trudniejsze, niżby rozumiał ten, kto nie zna historyi téj właśnie literatury, lub kto sam nie próbował nigdy zająć się taką pracą. Od Soboru Trydenckiego (pomijam wieki dawniejsze) aż do dni naszych ileż to teologów i pedagogów, ludzi biegłych i w znajomości teologii i w nauczaniu, co więcéj, ileż to ludzi świątobliwych i świętych usiłowało rozwiązać to zadanie — napisać wzorowy podręcznik nauki wiary, czyli katechizmu, i podręcznik Dziejów świętych dla uczącéj się młodzieży! Czy dokazali téj sztuki? Odpowiedzią na to pytanie są pojawiające się co chwila rozliczne katechizmy i Bibliczki we wszystkich krajach katolickich. Ta kwestya nie załatwiona po dni nasze, kiedyć S o b ó r W a t y k a ń s k i chciał na seryo ułożyć jednolity dla całego świata katolickiego Katechizm, a to na podstawie katechizmu B e l l a r m i n a. Pius IX téj sprawie poświęcal baczną uwagę. Rzecz nie przyszła do skutku, bo się znalazła i silna opozycya ze strony Biskupów. A choć Pius IX robił koncesyą, że przecież Biskupom wolno porobić odmiany i dodatki, stósownie do potrzeb swych dyecezyi, Niemcy z biskupem K e t t e l e r e m odpowiedzieli: M a m y s w e g o D e h a r b a. Tego Deharba Niemcy przerobili następnie na sposób rozmaity, i owo obecnie nastała pewna cisza, bo każda dyecezya ma swój własny dyecezalny katechizm, który jest lepszą lub mniéj szczęśliwą przeróbką Deharba.

Dyecezye nasze miały także swego D e h a r b a, i mają go po dziś dzień, bo ten katechizm był zaprowadzony przez arcyb. Ledóchowskiego.

Ten katechizm nie mógł się ostać u nas na długo żadną miarą tak ze względu na treść jego i układ, jak i ze względu na zmienione stósunki w szkole. W Galicyi ks. M. Morawski T. J. wydał dwa katechizmy, które Biskupi tamtejsi skwapliwie przyjęli, rozumiejąc, że ta praca jest — postępem ze względów pedagogicznych. Czy jest? Wątpię bardzo. Jest to Deharbe *redivivus* z nieznacznemi odmianami w treści i formie i znakach drukarskich: swojską pracą on nie jest. U nas miru nie znalazł, a narzekania na starego Deharba rosły z dniem każdym, i poczęto wołać głośno: „Prosimy o polski katechizm, bo nowe pokolenie dziatwy przy systemie Falkowsko-Gosslerowskim nie nauczy się niczego, i będziem mieli wiernych — bez znajomości najprostszych rzeczy religijnych."

Zrozumiał położenie ks. Biskup Suffragan Poznański, dr. E. Likowski: zabrał się do pracy, i napisaniu nowego katechizmu, odpowiadającego naszym stósunkom przedewszystkiem, poświęcił wszystek czas wolny i wszystkie siły. Po dwu latach starań i zabiegów wydał w końcu zeszłego roku: *Krótki Katechizm*, który, choć nie zaprowadzony urzędownie jako podręcznik dyececzalny, niebawem w trzeciem już wyszedł wydaniu. Książka — skromna na oko, ale zaspokaja słuszne wymogi. Skromna, ale jest owocem pracy sumiennéj i dojrzałéj rozwagi. Skromna, ale wiele wymagała przygotowania i niemałego zasobu doświadczenia praktycznego. Skromna, ale niczego w niéj nie brak, co dzieciom naszym istotnie wiedzieć należy, a pod względem układu i formy, lubo zatrzymuje główny podział Deharba i nowego nie buduje systemu (coby było błędem), przynosi rzecz tak jakoś swojsko, polsko wyglądającą, że ją śmiało za pracę oryginalną uważać należy. Krytyka i u nas i w Galicyi *Krótki Katechizm* przyjęła jednogłośnie nietylko przychylnie, ale wprost z — entuzyazmem —, dowód, że wreszcie pojawił się *Katechizm* taki, jaki polskim odpowiadał potrzebom; taki, któremu się miano normalnego, wzorowego przynależy podręcznika; taki, że on nie tylko u nas, ale we wszystkich dyecezyach polskich powinien być chętnie przyjęty, aby był łącznikiem i pośrednikiem jednolitego nauczania wiary katolickiéj wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska. Czemużby Polska nie miała mieć jednego wspólnego katechizmu? A kiedy tyle rzeczy nas rozłącza, obcymi sobie nas robi, czemużby przynajmniéj książka jedna, z któréj uczy się wiary polska młódź, nie miała być węzłem spajającym? — —

Bądź jak bądź, jeżeli nie powstanie jaki polski uczony Bellarmin lub Deharbe (próżne marzenia!), my na tłómaczenia choć i nowszych

dyecezalnych katechizmów niemieckich nie potrzebujemy się oglądać. Czy zresztą Niemcy posiadają wyłączny przywiléj uczoności i praktyczności? Praktyczności już — najmniéj.

2. Jakże teraz z *Historyą biblijną?* Z „Bibliczką?“

O potrzebie lub pożyteczności podręcznika *Dziejów świętych* dla szkół, to już chyba zbyteczna rzecz pisać: *res luce clarior.* Kto chce poznać historyą téj właśnie literatury, niech zajrzy do pierwszego lepszego dzieła katechetycznego, których u Niemców coraz więcéj się pojawia. Pisze o tem ks. Schoeberl: „Lehrbuch der kathol. Katechetik.“ Kempten 1890. Dr. Buergel, dyrektor seminaryum w Cornelimuenster ogłasza od trzech lat szereg artykułów w téj materyi w Monasterskiem czasopiśmie pastoralnem: *Der katholische Seelsorger.*

Do schyłku wieku 17 Historya biblijna była środkiem do celu, nauką pomocniczą. Ale kiedy we Francyi Fleury w r. 1688 wydał Katechizm historyczny, odwrócił się stósunek: katechizm stał się środkiem, narzędziem, Historya biblijna zasiadła i rozsiadła się na — katedrze Mojżeszowéj; była *alfa* i *omega* wszelkiego nauczania religijnego. Już nie uczono — dogmatu, ale — opowieści, a z opowieści biblijnych wysnuwano przędzę — moralności i wiary. Zasada to czysta — protestancka: w Kościele katolickim katechizm jest podstawą i środkowym punktem nauki religii; Bibliczka zaś — pomocniczką. Ale i w Niemczech przyjęła się snadno ta — francuzka nowinka — nowinka, choć ją czasu swego aprobowali i Biskupi nawet, i choć i dziś dr. Buergel zdaje się unosić nad francuzkim Katechizmem historycznym *(contradictio in adjecto).*

W bieżącem stuleciu Niemcy (o Niemcach mówię, bo dalszéj zagranicy nie znam) zajęli się z gorączkowym pospiechem podręcznikami Historyi świętéj dla dzieci. Znany autor *Jajek Wielkanocnych, Dobrego Franusia i złego Kostusia,* i tylu innych powieści dla młodzieży, ks. Krzysztof Schmid ogłosił w r. 1801 sześciotomową (!) książkę Historyi świętéj. Nieco późniéj dał z niéj wyciąg w dwóch częściach. Przed nim jeszcze, i po nim pisano wiele w tym kierunku: Overberg, Galura, Jaeck, Buchfelner, Annegarn itd.

Gdy tłómaczenie Pisma św. uskutecznione przez ks. Allioliego uzyskało zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj, ks. Szuster z dyecezyi Rottenburgskiéj wydał w r. 1847 *Dzieje święte,* trzymając się tekstu Pisma w tłómaczeniu Allioliego.

Ta książka po dziś dzień jest źródłem, z którego czerpali i czerpią

wszyscy następni: przerabiano ją na wieloraki sposób, aż wreszcie doczekała się za dni naszych najlepszego bodaj przerobienia przez ks. Meya w Niemczech, a ks. Walthera w Szwajcaryi. „Wyciągów“ z téj książki, tak zwanych „krótkich opracowań“, trudno policzyć.

3. Przechodząc do naszych stósunków, muszę z góry wyznać, że nie znane mi są zgoła podręczniki bibliczek i w Królestwie i w Galicyi.

W dyecezyach Gnieźnieńsko Poznańskiéj za mojéj pamięci używano: ks. Antoniego Tyca: *„Dzieje Starego i Nowego Przymierza* dla użytku szkół elementarnych.“ Tegoż obszerniejsze dziełko pod tymże tytułem, ale — „dla młodzieży“, które doczekało się dwu wydań, tamto zaś trzech.

Praca ta oparta na Szusterze. Język — naszego Wuyka. Grzeszy tem, że wplata własne zdania, niby dla wiązania myśli, i dla ułatwienia zrozumienia; głównie zaś tem, że co chwila w niéj zwykłe kaznodziejskie narzekanie i moralizowanie, słowem, nazbyt w niéj *sittlich lehrhaftes Moment.* Już to one nabożne wzdychania i pietystyczne uwagi leżały w powietrzu, w duchu czasu, a szło to głównie od niemieckiego pietyzmu. Nie otrząsł się z tych naleciałości Szuster, więc nie zbyli się i jego tłómacze czy przerabiacze. To moralizowanie przykrzy się, brzydnie nawet i młodzieży, a przerywa wątek historyczny, czyni zamieszanie tak, że się nie pozna opowieści w jéj związku, a moralka jednem uchem wleci, a drugiem wyleci — u płochéj młodzieży.

Drugi błąd — technika druku: za mało odstępów, za wiele kursywy, a jedno i drugie obciąża, osłabia pamięć.

Niedługo po ks. Tycu wystąpił z pracą swoją ks. Jan Koehler, nauczyciel religii przy królewskiem seminaryum nauczycielskiem w Paradyżu: *Dzieje Starego i Nowego Przymierza podług przekładu Pisma świętego ks. Wuyka.* Wydań cztery.

Na pierwszy rzut oka — znać wytrawnego pedagoga. Autor opowiada historyą, i nic więcéj jeno historyą, przedmiotowo, bez osobistego wtrącania się. Opowiada językiem Wuyka, któremu klasyczności nie może odmówić tyle zresztą niełaskawy na Jezuitów profesor dr. Bobrzyński.

Książeczka — przejrzysta, nie za obszerna (choć niejedno możnaby pominąć), napisy dobrze uporządkowane i ponumerowane. Jeden tylko można uczynić zarzut: druk jednostajny, bez przestrzelenia i bez kursywy, co również męczy oko, a więc i na pamięć oddziaływa. Dziw mi, że téj książki nie zaprowadzono urzędowo do szkół naszych. Ale — *sic fata tulere* — musiała ustąpić miejsca

„*Dziejom Starego i Nowego Testamentu* dla szkół katolickich archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj.“ Gniezno 1870. Dla czego ten podręcznik przyjęto? Chyba pewnie dla — nędznych illustracyi, dla nędznego druku, dla najnędzniejszego papieru. Książka, choć nie mówi tego, zbudowana na Szusterze, a poszła ślepo śladem niemieckiéj mądrości, prawiąc coś o koncentrycznem nauczaniu i pstrząc ją gwiazdkami i krzyżykami bez liku. Pełno w niéj wtrętów, osobistych przydatków, że nie świadomy rzeczy nie wie, co opowiada pisarz święty, a co się wylęgło w głowie profana. Powszechne utyskiwania nauczycieli i duchownych na ten podręcznik dają miarę jéj wartości pedagogicznéj. Bij — zabij dziecko — nie zdolne jest nauczyć się z tych dziejów, choćby tylko gołosłownie na pamięć, choć połowy: taki gallimatyasz, takie zaciemnienie opowieści świętych.

Że wybór téj właśnie książki był najnieszczęśliwszym pomysłem, że późniéj skutkiem rugowania ze szkół naszych polskiego języka, stała się ona wprost zbyteczną, dowodzi fakt, iż niebawem pojawiły się: „*Dzieje święte*, opowiedziane w skróceniu przez dr. J. Szustera.“ Fryburg 1888 (wydanie trzecie, poprawione).

Czy tę książeczkę zaprowadzono po szkołach urzędownie, nie wiem; ale Ordynaryaty w Pelplinie, w Tarnowie (!), w Kaliszu (!) dały jéj aprobatę. Dla czego dano jéj aprobatę, pozostanie dla mnie zagadką; chyba, że *censores librorum* rzecz traktowali, jak to się zwykle dzieje, lekko; że „nie znaleźli w niéj nic wierze przeciwnego.“ Chyba tak!... Tekst zeszpecony dziecinnemi i niedorzecznemi wyrazami i opisami (niechże to ma sobie i *dr.* Szuster): zakrawa to niby coś na naiwno-dziecięce opowiadanie, przystósowane do pojęć maleństwa naszego. Ależ to — dziecińśtwa, niedorzeczność, karykaturowanie Pisma bożego — treści i formy,*) a nie naiwność słodka świętych pisarzy.

4. Jakież jest obecnie położenie podręczników Historyi świętéj?

W Niemczech dla wyższych oddziałów przeznaczona Historya święta Szustera w obrobieniu Meya i ks. Kneipa z dyecezyi

*) Ot, n. p. jak opisany Raj: „Były tam rozmaite piękne drzewa, a na nich rumiane jabłuszka, i wiele innego smacznego owocu. Były tam kwiaty śliczne, które kwitły (A może i nie kwitły). Ptaki śpiewały przez cały dzień (dr. Szuster przysłuchiwał się ich śpiewom); a były tak łaskawe, że siadały Adamowi i Ewie na ręce (Oh, oh!). Zwierząt dzikich wcale tam nie było...“ O upadku tak pisze szacowny wydawca: „Adam i Ewa zjedli ów owoc, aliści oczy ich otworzyły się, lecz inaczej. jak sobie myśleli (!!). Teraz-to poznali ze zgrozą (tak, ze zgroza to się czyta), co zbroili (co zbroił dr. Szuster i jego tłomacz).

Luksemburgskiéj. W Szwajcaryi i w niektórych dyecezyach austryackich ks. Walthera z Soluthurnu. Mey i Walther bezwarunkowo prym dzierżą nad Kneipem, bo nie moralizują co chwila, jak on, a tok cały opowiadania mało co odmienny od samegoż tekstu Pisma św. Kneip skraca zdania — co nieraz potrzebne — ale czynić to systematycznie, nie uchodzi, bo czytanie zdań krótkich, urywkowych, posiekanych — nuży i męczy. Illustracye w książce Walthera o wiele przewyższają tak kompozycyą jak i wykonaniem i najnowsze nawet ryciny Herderowskie. Komuby z tych dwu: Meyowi czy Waltherowi przyznać pierwszeństwo, trudno się zgodzić. Meyowi możnaby zarzucić, że pod jeden i ten sam numer, napis podciąga rzeczy odrębne, różne; Walther mnoży rozdziały, numera, ale tego wymaga natura rzeczy. Obaj podają Dzieje Starego i Nowego Testamentu — obszernie. Czy za obszernie? *Hic quaeritur.* Walther rzeczy podrzędne oznacza gwiazdką, Mey drukuje czcionkami łacińskiemi. Ostatecznie słuszna jego uwaga, że bacząc na rozmaitość szkólnych stósunków, niepodobno w sedno uderzyć, zachować miarę właściwą, choć miara — jak już powiedział jeden z siedmiu mędrców greckich — jest wszystkiem: *μετρον ἀριστον.* Oto jego słowa: „Eine genaue, ueberall zutreffende Ausscheidung des bibl. geschichtlichen Stoffes ist nicht moeglich.“

Obok tych większych Bibliczek wychodzą w Niemczech prawie co miesiąc nowe mniejsze, krótsze.

Czy potrzebne? Ks. Schoeberl odpowiada, że niekoniecznie. Nawet maleńka Bibliczka Knechta presumuje dzieci takie, które umieją czytać. Ależ kiedy mamy mały Katechizm, niechże sobie będzie i mała Bibliczka.

Małe Bibliczki znane mi są: Knechta, Brandenberga, Kneipa, Liessema, Schultego, Gottlieba, -Kanitza, Kellnera, Muellermeistra, Juettego, i nieznanego duchownego z Warmii. Pokaźny zastęp — duchownych i świeckich, tak zwanych „fachowych“ i samorodnych nauczycieli, pedagogów. De gustibus non est disputandum: mnie podoba się najwięcéj Knecht, choć niepotrzebnie zapewne na końcu daje nauczkę moralną w Knittelversach.

Pisze o tych wszystkich książeczkach wspomniany już dr. Buergel — to i owo. Może to i słuszne pytanie: Dla czego ta rozmaitość i wzorzystość? Z krytycznych uwag jego podpada mi najwięcéj nie krytyczna uwaga co do illustracyi. Jeżeli — powiada — szkoła ma wielkie obrazy biblijne na ścianie, tedy winne być i w Bibliczce — te same, choć oczywiście *en miniature.* Inaczéj — occupant locum.

Jest coś protestanckiego w tym *horror imaginum*. Bibliczki protestanckie, które znam, są bez obrazków. Ale Kościół nasz kochał się oddawna w obrazkach *(Biblia pauperum!)*, ryciny są znakomitym środkiem pedagogicznym. Jeżeli obrazek nie wprost bohomazem, co dziś już rzadkością, dziecko nie tyko zawczasu przyzwyczaja oko do rzeczy nadobnéj, artystycznéj, ale i do ikonografii świętéj. A nawet i bez pomocy nauczyciela zdolne jest czytać, rozumieć obraz, skoro pozna historyą.

U nas położenie takie: Szustera Dzieje wydane w Gnieźnie r. 1870 — i nic więcéj, bo śp. arcyb. Dinder nie przyjął *Dziejów świętych* w skróceniu W Galicyi zapewne te skrócone Dzieje dominują.

5. Słusznie powiedziano u nas: „Kiedy mamy swój Katechizm, niechże mamy i swoję Bibliczkę, bo Szustera trzeba się pozbyć coprędzéj."

Owóż wobec takiego stanu rzeczy wziąłem się do napisania nowéj Historyi świętéj dla szkół naszych. Przedewszystkiem trzeba było odpowiedzieć sobie na pytanie: Jakiéj objętości ma być nowa Historya święta, większa, czy mniejsza?

Ze względu na szkólne stósunki u nas, gdy dla nauki religii kilka tylko godzin wyznaczono tygodniowo, gdy z tych godzin jeszcze urywano po pół godziny na naukę śpiewu; gdy ostatecznie dążono wyraźnie do tego, aby i katechizmu i Historyi świętéj uczyć w języku niemieckim, trudno było myśleć o ułożeniu Historyi większéj. Zdawało się tedy, że w pierwszym rzędzie należy napisać krótką bibliczkę, aby dzieci choć jaki taki miały pogląd na Dzieje święte, choć główniejsze przynajmniéj spamiętały sobie wypadki. A więc mała, krótka bibliczka miałaby nie tylko to zadanie, jakie ma w Niemczech, że jest wstępnem przygotowaniem dla oddziałów niższych od roku 6—10—11; ale miała być oraz wiatykiem na całe życie, bo do nabycia w szkole obszerniejszego zasobu wiadomości biblijnych nie stawało czasu.

Ostatecznie ułożyłem jednak większą Historyą. Nakłoniły mnie do tego kroku następujące powody: Zdaje się, że po upadku ministra Gosslera, upadać będzie, choć zwolna, i system jego, system Falkowsko-Gosslerowski; że więc nauce religii w szkołach przywróci się miejsce przynależne i więcéj dla niéj czasu poświęcą; że u nas ustaną zapędy rugowania języka polskiego, że go nawet wpuszczą na nowo do szkoły, zrazu jakoby tylnemi drzwiami, późniéj od frontu, główną bramą; że więc i nauczycielom i dzieciom wolno będzie używać książki polskiéj jako książki do czytania (Lesebuch). Niechże tą książką do czytania

będzie — Historya święta, ale już większa, obszerniejsza; boć przecie ongi we wszystkich szkołach Historya święta była takim *Lesebuchem*, i innéj książki do czytania nie znano. A daléj: Chociażby w planie godzin nie było tyle czasu, żeby aż do roku 14 dało się przejść cały Stary i Nowy Testament — obszerny — to dzieci starsze, umiejące już gładko czytać, sameż, choćby dla prostéj ciekawości, będą wertowały w takiéj wielkiéj Historyi, i niejedno uczepi się ich pamięci. I jeszcze to: możnać przecie z czegoś obszernego, dostatniego wykroić coś szczuplejszego, a więc niech będzie obszerna Historya, a nauczyciel niechże wybiera te numera, które będzie uważał za najpotrzebniejsze. Wreszcie i ta przyszła uwaga, że nowa Historya święta może będzie przyjęta tam, gdzie język polski zażywa swobody, gdzie religii nie traktują po macoszemu.

Ażeby zaś wszelkie usunąć wątpliwości, postanowiłem dać i wyciąg z większéj Historyi; a więc równocześnie wyjdą dwa wydania: Historya większa i Historya mniejsza.

Możnaby myśleć i o ułożeniu trzeciéj książki, to jest o Historyi świętéj, przeznaczonéj wyłącznie dla nauczycieli, w któréj po tekscie, zgodnym z tekstem bibliczki, jakiéj dzieci używają, znalazłyby miejsce wskazówki praktyczne, metodyczne dla uczących, jak to ma n. p. Knecht i Kneip. Dla objaśnienia téj myśli i tego planu podaję przykład z jednego i z drugiego. Po opowiedzeniu Historyi stworzenia świata, Knecht n. p. takie daje uwagi:

Świat (niebo i ziemia) mają początek swój; Bóg nie ma początku, bo jest wieczny Czy Bóg miał początek? Bóg jest wszechmocny. Czy Bóg może wszystko uczynić? Jak zowiemy Boga dla tego, że może wszystko uczynić? Bóg jest Stworzycielem świata. Dla czego zowiemy Pana Boga Stworzycielem świata? — Co znaczy stworzyć? Jak stworzył Bóg niebo i ziemię? — Pan Bóg jest Panem świata, bo go stworzył. — Kto jest Bóg?

Szabat — niedziela. Co trzeba czynić w niedzielę, a czego nie trzeba czynić? Co przykazuje Bóg w trzeciem przykazaniu?

Z Kneipa przytaczam naukę moralną wyprowadzoną z historyi o potopie:

Potop był karą za grzech nieczystości. Każda nieczystość jest ciężkim grzechem. Grzechu nieczystości można dopuścić się: 1) myślą nieczystą i pragnieniem; 2) słowem lub śpiewaniem nieczystem; 3) uczynkiem ze sobą lub z kim innym.

Niewątpliwie taka książka byłaby wielką pomocą dla uczących. Gorliwy nauczyciel, trzymając się tych wskazówek, ożywiłby niezmiernie naukę religii, budził ducha, myślenie dzieci, wiązałby wypadki ze sobą, stary i nowy Zakon, katechizm, życie kościelne. Ale do tego potrzeba ochoty, potrzeba mniéj wielkiego rozumienia o swych zdol-

nościach, ostatecznie potrzeba, by nauczyciel — kupił sobie taki podręcznik.

Dopóki zaś nie przekona mnie kto, że każdy nauczyciel chętnie taką książeczkę nabędzie, muszę się wstrzymać z wydawnictwem, bo to rzecz kosztowna.

Drugie pytanie to: Co ma zawierać Historya biblijna?

Pierwszy Overberg wypowiedział zdanie, że Historya biblijna powinna w ścisłym stać związku z katechizmem, ponieważ podaje te same prawdy dogmatyczne i moralne, co katechizm, acz w szacie faktów historycznych, ale zatwierdzonych bożą powagą. Za tem idzie, że nie wolno pomijać ani jednego faktu takiego, takiéj opowieści, która podstawę nauki jakiéj katechizmowéj stanowi. A daléj, Historya biblijna nie może być jedynie prostym zbiorem opowieści, luźno obok siebie stawianych, ale w pewnéj przynajmniéj mierze, jak tego domagał się Hirscher, opowiadaniem dzieł bożych, podjętych dla zbawienia rodzaju ludzkiego, a więc ma mniéj lub więcéj uwydatniać plany boże: *ut cognoscamus in terra viam tuam, in omnibus gentibus salutare tuum.* Historya św. ma być *ex parte* historyą — pragmatyczną.

Mogą być spory co do objętości, czy mniéj, czy więcéj opowieści. Z jednéj strony prawdą jest, co powiedział niemiecki poeta: *Im engen Kreis verengt sich der Sinn;* z drugiéj podobno lepiéj *abundare, quam deficere.* Tu ma swój głos metodyka, i ta powiada, że jedne rzeczy można przechodzić kursorycznie, drugie statarycznie, które muszą być spamiętane dosłownie, a które tylko co do sensu i treści.

Wreszcie należało sobie odpowiedzieć na pytanie: Jak, jakim językiem opowiadać Dzieje święte?

Zdaniem mojem nie inaczéj, nie inszym językiem, jeno biblijnym. Tego żądał już Overberg w r. 1799. Bo kiedy opowiadamy dzieje, czyny boże, należy je opowiadać i językiem bożym, językiem, sposobem mówienia oryginału. Każdy wyraz ludzki, postawiony na miejscu wyrazu bożego, wyrazu biblijnego, nie ma za sobą nadprzyrodzonéj rękojmi, co więcéj, nie posiada nadprzyrodzonego uroku i nadprzyrodzonéj siły. Opowiadanie Pisma św. zachwyca, zdumiewa majestatem prostoty, naiwności, przed którą i taki Rousseau uchyla czoła, jako przed czemś boskiem.

Tłomaczenie Wujka pod względem językowym jest klasyczne, co najmniéj ma za sobą powagę wieków, i należy go się trzymać. Nie idzie za tem, by niewolniczo, we wszystkiem. Potrzeba i należy

częstokroć wyraz dziś mniéj znany zastąpić wyrazem znanym powszechnie; potrzeba i należy zdanie, okres bądź skrócić, bądź inaczéj postawić itd., boć ostatecznie Pismo św. nie było ułożone dla dzieci, albo dla dzieci głównie, a prozodya ma swoje prawa.

Pospieszam do końca.

Mogę zapewnić, że przy każdéj opowieści miałem w ręku Wujka, i samodzielnie układałem w całość historye nieraz bardzo powikłane i niejasne pod względem chronologicznym. Trudności pod tym względem nastręcza już opowieść o Abrahamie, cóż dopiero ostatnie dzieje ludu żydowskiego, które trzeba streszczać na podstawie Daniela, Ezdrasza i dwóch ksiąg Machabejskich. Jeszcze większe trudności przedstawia Nowy Testament.

Trzeba było przy każdym wypadku z publicznego żywota Pana Jezusa kollacyonować wszystkich czterech ewangielistów, bo niekiedy jeden wyraz, jedno słówko uzupełnia albo rzeczy odmienną postać nadaje. Przedewszystkiem chodziło o ugrupowanie wypadków w Historyi Męki Pana Jezusowéj, która to historya co do chronologii niesłychanie zawikłana tak dalece, że gbybyśmy jednéj tylko trzymali się Passyi, przedstawienie nie byłoby dokładne i przejrzyste.

Trzy lata publicznéj nauki i cudów Jezusowych podałem chronologicznie (czy za wiele nauki i cudów, czy za mało; to inne pytanie); ale jednéj pozwoliłem sobie zmiany: Przypowieści i podobieństwa, które przypadają na ostatni rok, i które Pan Jezus krótko przed Męką swoją wypowiedział, te dałem od razu pod jednym napisem: „Pan Jezus naucza przez podobieństwa i przypowieści.“ Chronologicznie — oneć nie należą do siebie, ale należą rzeczowo, treścią, i ten wzgląd ostatni przemógł.

Na ostatku jedna jeszcze uwaga: Za mało dotychczas zwracano uwag na zewnętrzną szatę Historyi biblijnéj. A przecież i tu da się zastósować nasze przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą.“ Ubiór zewnętrzny, jeżeli zaniedbany, naprowadza poniekąd na myśl, że i wartość wewnętrzna — licha, nędzna. A więc książka podręczna, Biblijczka powinna być na pięknym i mocnym papierze, druk czysty, a co najważniejsza, dyspozycya każdéj opowieści powinna być od razu przejrzysta, a to przez należyte odstępy, których, niestety! tak mało w wielu książkach szkolnych. Protestanckie bibliczki (mam przed sobą 154 wydanie stereotypowe we Wrocławiu) przed każdym ustępem mają osobnym drukiem uwydatnioną treść tego ustępu. Ułatwia to nauczycielowi nauczanie, a dzieciom uczenie się, bo oko odgrywa niepomierną rolę, jako *vehiculum* pamięci.

Książki ukażą się niebawem. Bibliczka **większa** kosztować będzie 60 fen., **mniejsza** 40 fen.

Po wyjściu z druku proszę o krytykę, o życzliwe wskazówki, boć mogę powiedzieć z Augustynem św. *Melioris avidus sum. Contristor, linguam meam cordi meo non potuisse sufficere* (De cat. rud.)

Łekno 24 kwietnia 1891.

*X. J. Stagraczyński.*

# Trzywiekowy jubileusz św. Alojzego.

Brewem datowanem 1 stycznia r. b. nie tylko zezwolił Papież Leon XIII na uroczysty obchód trzystaletniéj rocznicy śmierci św. Alojzego w dniu 21 czerwca r. b, ale nadto gorąco go zalecił. „My cośmy od najrychlejszéj młodości przywykli byli czcić anielskiego młodzieńca z największą gorliwością, uradowaliśmy się z całego serca, gdyśmy o tym zamiarze (uroczystego obchodu jubileuszowego) się dowiedzieli.“ Ojciec św. oczekuje z tego obchodu wielkiego pożytku i owoców pobożności dla wszystkich chrześciańskich mężów a mianowicie dla młodzieży: „Deo opitulante confidimus ejusmodi solemnia non vacua futura fructu christianis hominibus, nominatim adolescentibus qui... in cogitationem facile deducentur clarissimarum virtutum quibus ille, quoad vixit, ceteris in exemplum enituit. Quas quidem virtutes cum secum cogitent et admirentur, sperandum est fore ut adjuvante Deo animum mentemque suam ad eas velint informare, studeantque fieri imitatione meliores.“ Nadzieję tę uzasadnia Ojciec św. wskazówką na wzniosły przykład cnót Świętego: „Neque certe catholicis juvenibus proponi potest praestantius ad imitandum exemplum illisque locupletius virtutibus quarum laude florere juvenilem aetatem desiderari maxime solet. Ex vita enim et moribus Aloisii possunt adolescentes documenta plurima capere, unde ediscant qua cura et vigilantia vitae integritas et innocentia sit servanda, qua constantia castigandum corpus ad restinguendos cupiditatum ardores, quomodo despiciendae divitiae contemnendique honores, qua mente atque animo tum studiis vacandum tum cetera omnia aetatis suae officia et munia implenda, quodque his praesertim temporibus maximi est momenti, qua fide, quo amore sit Ecclesiae matri et Apostolicae Sedi adhaerendum.“

Papiezkie brewe wspomina daléj, że w celu uczczenia Świętego

urządzają się pielgrzymki do Castiglione, miejsca urodzenia Świętego, i do Rzymu, gdzie jego przeczyste zwłoki spoczywają. O tych pielgrzymkach już pisał dawniéj Ojciec św. w brewe do stowarzyszenia katolickiéj młodzieży 29 października r. z. Czytamy tam: „Pulcrum est honoribus singularibus singularem Aloisii sanctitudinem affici; pulcrius ab hominibus florentis aetatis; propterea quod in lubricis incertisque adolescentiae viis nulla re melius tueri sese virtus quam exemplo innocentissimi juvenis patrocinioque potest: ideo is est a Benedicto XIII, decessore Nostro, studiosae praesertim juventuti, propositus, ut ad eum supplex ipsa confugeret in eumque, imitandi causa intueretur. Itaque commendamus istiusmodi propositum vestrum, idemque, ut e sententia succedat, valde cupimus, neque istud tantummodo, sed etiam si quod estis aliud pie atque utiliter suscepturi; neque enim cessare aut defatigari ullo tempore decet bonos, maxime cum videamus experrectam et semper molientem aliquid audaciam improborum.“ Daléj mówi Papież, że wszystkim chłopcom i dziewczętom nadarza się sposobność przyniesienia niejako Świętemu pierwszych owoców czystéj miłości i czci; rozszerzane bowiem będą arkusze, w których zapisywać mogą siebie i swych rodziców jako sługi niejako i pupile Świętego. Przez nadanie odpustów zalecane bywają trzydniowe lub dziewięciodniowe nabożeństwa przed świętem św. Alojzego, jakie Ordynaryusze w swych dyecezyach urządzić mają. Papież nadaje tedy „omnibus et singulis utriusque sexus Christifidelibus, qui *triduanas quotidie*, vel *quinquies* saltem *novendialibus* supplicationibus, quae habendae sunt ante Aloisiana solemnia a respectivo loci Ordinario designandis, et vel ipso die festo, vel uno ex dictis diebus ad cujuscunque arbitrium sibi eligendo vere poenitentes atque confessi ac S. Communione refecti quamlibet Ecclesiam seu Oratorium publicum, ubi festum s. Aloisii celebrabitur, devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum extirpatione, peccatorum conversione ac s. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, *plenariam* Indulgentiam concedimus. Iis vero fidelibus qui corde saltem contriti pias peregrinationes ad memorata loca confecerint, et parvulis etiam pro eorum captu eorumque parentibus qui nomina ad promerendum Aloisii patrocinium inscripserunt, dummodo triduanis et novendialibus supplicationibus ut supra dictum est adstiterint, *septem annos totidemque quadragenus* in forma Ecclesiae consueta relaxamus.“ Odpusty te można aplikować także zmarłym.

W kościele św. Ignacego w Rzymie, gdzie spoczywa ciało Świętego, odprawiać się będzie od 21 do 28 czerwca uroczysta oktawa. Kardynał

wikary prosił Ojca św. o zezwolenie, aby wszystkie Msze w tym kościele podczas oktawy odprawiane były o św. Alojzym. O taki sam przywilej prosił Kardynał dla wszystkich kościołów i kaplic, w których z rozporządzenia Biskupa odprawiać się będzie tryduum na cześć Świętego. Wedle dekretu św. Kongregacyi Obrzędów z 18 stycznia r. b. Ojciec św. prośbę tę bardzo przychylnie przyjął i zezwolił, „excepta quoad memoratam octavam die nativitatis s. Joannis Baptistae in qua commemoratio de s. Aloysio addi poterit in cunctis missis pro ecclesia tantum s. Ignatii: pro ceteris vero ecclesiis, et oratoriis, ubi vel die 21 junii cum duabus insequentibus, aut alia die vel tribus aliis diebus post praefatam diem 21 junii a respectivo Ordinario designandis triduana memorata agantur solemnia, exceptis dominica I sacri adventus et duplicibus I classis quoad missam solemnem, ac duplicibus II cl. quoad lectas; missa conventuali vel parochiali officio die respondente nunquam omissa, quatenus onus adsit, eam celebrandi, servatis rubricis.“

Wedle doniesienia *St. Angela Blatt* Nr. 9 arcybractwo św. Michała Archanioła we Wiedniu wydało odezwę do wszystkich katolickich stowarzyszeń i pism całej monarchii austryackiej z wezwaniem do wspólnego obchodzenia uroczystego tego jubileuszu. Toż bractwo wystósowało także podanie do austryackiego ministra kultu z prośbą, aby święto św. Alojzego przywrócone zostało jako uroczyste święto dla katolickich studentów, a uczniom szkół średnich, aby dozwolonym był udział w religijnych stowarzyszeniach młodzieży.

Sądzimy, nie narzucając naszego zdania, że święto to może być przez wszystkich pasterzy dusz wyzyskane na korzyść mianowicie młodzieży, studentów, dzieci szkólnych, dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. W każdym razie pożyteczną jest rzeczą już dla pozyskania odpustów urządzić jakie nabożeństwo trzydniowe, a że święto św. Alojzego przypada na niedzielę, możnaby urządzić wspólną Komunią i kazanie powiedzieć na cześć św. Alojzego. Gdzie zaprowadzony jest pobożny zwyczaj święcenia sześciu Alojzyańskich niedziel, to uroczystość tegoroczna dobrą daje sposobność, aby to nabożeństwo ożywić, utrwalić i rozszerzyć.

Zaczynają się już także pojawiać dzieła z okazyi jubileuszu, przeważnie pomiędzy Niemcami, u których św. Alojzy przedewszystkiem wysokiej zażywa czci. Pierwszem jest dzieło pod każdym względem znamienite Jezuity M. Meschlera (Freiburg, Herder 301 str. 2,50 *M.*) pod tyt. *Leben des hl. Aloysius von Gonzaga.* Autor dzieło to poświęca młodzieży niem. Z różnych pięknych ustępów tej książki podnosimy część, w której autor charakteryzując znaczenie Świętego,

przedstawia jego działanie z nieba w cudach wychowania młodzieży. „Nic nowego z życia św. Alojzego opowiedzieć nie można“, powiada autor. Najstarsi historycy i późniejszy proces kanonizacyjny podają prawie wszystko, co o św. Alojzym można powiedzieć, i co też autorowi służyło jako źródło do jego przedstawienia. Nadto korzystał autor ze zupełnego zbioru w roku zeszłym przez Ol. Jozzi ogłoszonego listów św. Alojzego. Szczególniejszą zasługę zjednał sobie autor przez to, że umiał na tle znakomicie odmalowanych stósunków ówczesnych we Włoszech życie Świętego uwydatnić. Życiorys Świętego zawarty w pierwszéj części, w drugiéj i trzeciéj autor okazuje się jako znakomity znawca ascezy; oznacza dokładnie stopnie prawdziwéj doskonałości, na których Święty za łaską bożą i skazówkami swych przełożonych w zakonie doszedł do świętości. Bardzo pouczające jest pod tym względem dziełko i pobudza silnie do naśladowania Świętego na téj drodze a ztąd jako podręcznik ascezy niemałéj jest wartości. Przytem nie omieszkał autor z właściwem sobie idealnem pojmowaniem podnieść znaczenie Świętego w życiu społecznem swoich i naszych czasów.

# Z pola kościelno-politycznych praw.

### *W sprawie wychowywania dzieci z mieszanych małżeństw.*

Katolicki *Westfäl. Volksbl.* pisze: Wdowa F. katoliczka z Essen nad rzeką Ruhr, zamężną była za człowiekiem wyznania ewangielickiego, po którego śmierci wyprowadziła się w r. 1890 z Bochum do Essen, gdzie dwoje dzieci swych — jedno ośmio a drugie dziewięcioletnie — ochrzconych po ewangielicku, a posyłanych dotąd do szkoły protestanckiéj, posyłać zaczęła do szkoły ludowéj katolickiéj i na naukę religii katolickiéj. Oskarżono ją o zmudę dzieci w szkole, ale uwolniono ją od winy i kary na mocy rozkazu gabinetowego z d. 14 maja 1825 r., który przepisuje, że dzieci do szkoły ludowéj posyłać trzeba, ale nie stwierdza żadnych szczególnych różnic. Prokurator założył apelacyą, którą Izba karna w Essen odrzuciła na zasadzie ogólnego prawa krajowego, ponieważ z niego wypływa jedynie obowiązek dla rodziców, którzy nie są w możności kazać dzieciom swym udzielać

nauki w domu lub w inny sposób, aby *dzieci swe posyłali do szkoły ludowéj publicznéj, przyczem jednakże nie powiedziano, że dzieci muszą pobierać naukę téj religii, którą ojciec wyznawał.*

Założoną przez prokuratora rewizyą oddalił senat karny kammergerychtu, jako najwyższa instancya sądowa, ponieważ ani w Landrechcie, ani nigdzie nie ma przepisanéj kary na podobne wypadki, przeciw którym rejencye ewentualnie tylko w drodze egzekucyi wystąpić mogą. Królewska rejencya w Arnsbergu wydała pod dniem 15 marca r. b. następujące rozporządzenie w sprawie religijnego wychowania dzieci z małżeństw mieszanych:

„Wskutek specyalnego wypadku zwracamy uwagę panów powiatowych szkólnych inspektorów na to, że król. kammergerycht odstępując od praktyki dawniéj przestrzeganéj a szczególnie od uchwały z d. 2 stycznia 1888 r., późniejszą decyzyą ustanowił ostatecznie następujące zasady prawne: *Dzieci z małżeństw mięszanych winny być do ukończenia 14 roku życia z zasady nauczane w religii swego ojca; po ukończeniu 14 roku przysługuje bezwarunkowo dzieciom decyzya*, do jakiego wyznania należeć chcą. Od zasady, że dzieci z małżeństw mieszanych mają być wychowywane w religii ojca, są tylko dwa wyjątki możliwe: 1) rodzice mogą w drodze *wolnego postanowienia* zadecydować, w jakiéj religii ich dzieci mają być wychowywane. Takie postanowienie ma jednakże walor, dopóki oboje rodzice żyją; w przeciwnym razie obowięzuje postanowienie wyżéj podane. 2) Dzieci te, które ojciec w ostatnim roku przed swą śmiercią w wyznaniu odmiennem drugiego małżonka kazał uczyć, mają pobierać tę samą naukę i *po śmierci ojca.* Od tych zasad nie powino się odstępować, gdyby się nawet wykazać miało, że odpowiednio do tego więcéj dzieci z tego samego małżeństwa *mają być w różnych wyznaniach* wychowywane.

---

### *Kto powinien być zapisany w pruskich księgach hipotecznych jako właściciel majątku kościelnego?*

Dozoru kościelnego jest, wedle praw pruskich, rzeczą i obowiązkiem czynić wszelkie oświadczenia i obligacye, mające być zapisane w księdze hipotecznéj własności kościelnéj, gdyż Dozór kościelny wedle § 8 ustawy z 20 czerwca 1875 r. „reprezentuje majątek oddany mu pod zarząd i gminę w stósunkach majątkowo-prawnych.“ Rzeczą też Dozoru kościelnego jest oświadczyć, oznaczyć n a z w i s k o w ł a ś c i c i e l a majątku kościelnego, jakie ma być w I dziale hipotecznéj stronnicy resp. w tytule artykułu hypotecznego umieszczone. Ważną jest rzeczą, aby przy tego rodzaju oświadczeniach Dozorów kościelnych stósowano się do

pojęć prawa kanonicznego o majątku kościelnym. Ponieważ ustawa z 20 czerwca 1875 nie ma zamiaru tworzyć materyalnego prawa, lecz jest tylko organizacyjną ustawą, ztąd obowiązkiem sumienia Dozoru kościelnego, podawać jako właściciela tę osobę jurystyczną, która wedle kościelnego prawa właścicielem jest majątku. Majątek kościelny nie jest własnością korporacyjną kościelnéj gminy, jak to pruski landrecht przypuszcza, nie należy tedy do gminy kościelnéj jako korporacyi, lecz Kościół, instytucya mająca religijne cele, jest jako osoba jurystyczna subjektem majątku.

Sędziowie hipoteczni nie zawsze mają ochotę zapisywać do księgi hipotecznéj jako właścicieli: kościoła, plebanii, organistostwa itd., lecz chcą wszystko zapisywać na imię gminy kościelnéj. Pożyteczną zatem rzeczą wiedzieć, że sądy okręgowe w drodze zażalenia (do sądu ziemiańskiego i Kammergerychtu) mogą być zniewolone do zapisania w księdze hipot. kościoła jako właściciela i że minister sprawiedliwości na posiedzeniu sejmu 4 marca 1890 tę drogę zażalenia w razie oporu ze strony sądów okręgowych zalecał. Obecnie już tego zażalenia nie potrzeba, gdyż Kammergerycht uchwałą z 25 września 1882 (wydr. u Johow i Künzel *Jahrbuch der Entscheidungen des Kammergerichtes* B. III S. 117) sprawę tę stanowczo na korzyść Kościoła rozstrzygnął. W danym tedy razie wystarczy się powołać tylko na ten wyrok Kammergerychtu.

# KWESTYE TEOLOGICZNE.

## Komemoracya św. Krzyża w czasie wielkanocnym.

1. W rubryceli tegorocznéj, kiedy w czasie wielkanocnym przypadało w piątek officium Votivum de Passione, podane jest com. Crucis. Zdaje się, że z przepisu rubrycystycznego non bis de eodem, powinna być ta komemoracya wypuszczona?

2. Tytułem mego kościoła jest św. Krzyż. Czy muszę odprawić suffragia de cruce nie tylko in diebus ferialibus, lecz także i semiduplicibus?

Odp. ad 1. Kiedy się w piątek w czasie wielkanocnym odprawia officium Votivum de Passione wypuszcza się suffrag. de Cruce. Tak zadecydowała Kongregacya św. Obrzędów w r. 1887. Mgr Lovera, Biskup z Merida w Venezuela przedłożył następującą wątpliwość:

„Commemoratio de Cruce quae dicitur tempore paschali (loco

suffragiorum de Sanctis), potestne recitari quando fit officium votivum de Passione?"
i otrzymał od św. Kongregacyi Obrzędów następującą odpowiedź: *Negative* (29 april. 1887 n. 5983 ad 3).

ad 2. Należy się tę komemoracyą o św. Krzyżu odprawiać w semiduplicia i simplicia, słowem każdą razą, kiedy się odmawia suffragia, gdyż rubryka żąda, aby w suffragiach komemorowano tytuł kościoła. W dni feryalne bierze się ta jedyna komemoracya, która przepisana jest na feriae i nie potrzeba dodawać drugiéj n. p. antyfony wiersza i oracyi ze święta św. Krzyża, gdyż tego rubryki nie wymagają i byłoby to znowu bis de eodem.

---

**Pogrzeb dziecka niechrzconego.** Zdarzył się przypadek w méj parafii, że przy nieszczęśliwym połogu umarła matka wraz z dzieckiem niechrzconem. Pozostały mąż i rodzina prosili, abym pozwolił złożyć ciało dziecka wraz z matką w jednéj trumnie. Odmówiłem ze względu na to, że ciało dziecka niechrzconego nie powinno spoczywać na miejscu święconem. Czym postąpił według prawa kościelnego, czy też powinienem był ustąpić w rzeczy na pozór tak mało znaczącéj?

Odp. Postąpienie stósowało się zupełnie do praw kościelnych. Rytuał rzymski mówi o tem wyraźnie: „Si mater praegnans mortua fuerit, foetus quam primum caute extrahatur; ac si vivus fuerit, baptizetur; si fuerit mortuus et baptizari non potuerit, in loco sacro sepeliri non debet." Jeśli dziecko pozostało w łonie matki, może być razem z matką pochowane, kiedy wyszło na świat i zostało ochrzcone, choć pod warunkiem si vivis, może być chowane na święconem miejscu; jeśli nie mogło być ochrzcone, musi być pochowane na nieświęconem miejscu. To samo mówi Moulart w swym traktacie *de Sepultura:* „Quocumque occurrente de valore baptismi, etiam sub conditione vitae collati dubio, in parte coemeterii benedicta humari debent; non secus ac foetus illi, qui ab utero nondum extracti, simul cum matre mortua, cujus pars sunt viscerum, sepeliuntur. Si vero a vulva sectione, abortu, ordinariove modo segregati fuerint, sive sint maturi, sive non, in loco sacro sepeliri nequeunt, neque ut passim notant Ritualia, in utero reponi, aut in feretro matris includi, ut cum ipsa sepulturam sacram recipiant. Quo solido fundamento nitantur auctores, qui aliter sentiunt, nescimus."

---

**O spóźnianiu się na Mszą św. w niedziele i święta.** Czy popełnia grzech śmiertelny ten, kto się spóźnia na Mszą św.? Opuszczenie

któréj części Mszy św. stanowi ten grzech? Jest to bardzo po parafiach rozpowszechniony zwyczaj, żeby się spóźniać na nabożeństwo, czynią to mieszczanie, czyni to lud wiejski, a mianowicie panowie, ku wielkiemu utrapieniu swych dusz pasterzy. Są ludzie, którzy nigdy prawie nie przybędą wczas na Mszą św. i wcale tego sobie za grzech nie uważają. Dla tego objaśnienie w téj sprawie, któreby przyczyniło się do jednolitego działania przeciwko spóźniającym się jest pożądane.

Odpow. Ponieważ przykazanie słuchania Mszy św. w niedziele i święta jest z natury swéj ważne, dla tego ciężki grzech popełnia każdy, kto je przestępuje. Nie tylko przekroczenie zupełne jest grzechem śmiertelnym, ale nawet częściowe, gdyż może zamykać w sobie materiam gravem. Trudność pewną stanowi oznaczenie, kiedy przekroczenie lub opuszczenie częściowe uważane być powinno za materia gravis. Uważa się w opuszczeniu częściowéj Mszy św. za materia gravis: 1) gdy część opuszczona jest znaczna co do quantitas n. p. jeśli stanowi jednę trzecią część Mszy św.; 2) gdy część opuszczona jest znaczną co do qualitas lub ważności, np. konsekracya i Komunia.

Gdy chodzi o oznaczenie, czy część opuszczona Mszy św. jest znaczna (mówimy tylko o quantitas), nie zgadzają się autorowie ze sobą. Pod tym względem trzy są opinie, które objaśnia Liguori (lib. 3 n. 310). Pierwsza opinia uważa za ciężki grzech opuszczenie Mszy św. od początku aż do lekcyi exclusive; druga obejmuje jeszcze lekcyą św.; trzecia uniewinia od grzechu śmiertelnego opuszczenie Mszy św. aż do ewangielii włącznie, jeśli reszta Mszy aż do ostatniéj ewangielii św. będzie wysłuchana. Tę ostatnią opinią uważa kilku autorów za probabilis; autorowie ci dodają, że opuszczenie nawet Credo nie powiększałoby ciężkości opuszczenia, gdyż to nie jest część Mszy, któraby była istotną każdéj Mszy (w niektórych Mszach Credo się opuszcza), a nawet powołują się na fakt, że dawniéj Msza św. rozpoczynała się dopiero od Offertorium. Z tych trzech opinii tylko druga wydaje się św. Liguoremu probabilior, tym więcéj, że ma za sobą liczne powagi. Bouvier, którego stawiają w opozycyi do św. Liguorego, nie mówi inaczéj. Oto jego słowa: „Ligorius declarat secundam sententiam sibi probabiliorem videri, eam scilicet quae tenet omissionem usque ad epistolam inclusive esse gravem: major et sanior pars theologorum huic sententiae mihi adhaerere videtur.“

A więc nie opuszczenie części istotnych Mszy św., jak konsekracya i Komunia stanowi dopiero grzech śmiertelny, jak to niektórzy sądzą, lecz każde opuszczenie *in quantitate notabili.* Tak ci, co wcale

Mszy św. nie słuchają, jak ci, co ją opuszczają in quantitate notabili popełniają grzech śmiertelny, tylko grzech drugich ratione materiae jest mniejszy od grzechu pierwszych.

# DEKRETA SW. KONGREGACYI.

**Dekret św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników.** *De aperitione conscientiae superioribus haud exigenda, deque juribus confessarii quoad moniales et instituta virorum laicorum.*

17 déc. 1890.

Quemadmodum omnium rerum humanarum, quamtumvis honestae sanctaeque in se sint, ita et legum sapienter conditarum ea conditio est, ut ab hominibus ad impropria et aliena ex abusu traduci ac pertrahi valeant; ac propterea quandoque fit, ut intentum a legislatoribus finem haud amplius assequantur; imo et aliquando ut contrarium sortiantur effectum.

Idque dolendum vel maxime est obtigisse quoad leges plurium Congregationum, Societatum aut Institutorum sive mulierum quae vota simplicia aut solemia nuncupant, sive virorum professione ac regimine penitus laicorum; quandoquidem aliquoties in illorum Constitutionibus conscientiae manifestatio permissa fuerat, ut facilius alumni arduam perfectionis viam ab expertis superioribus in dubiis addiscerent; e contra a nonnullis ex his intima conscientiae scrutatio, quae unice Sacramento Poenitentiae reservata est, inducta fuit. Itidem in Constitutionibus ad tramitem SS. Canonum praescriptum fuit, ut sacramentalis confessio in hujusmodi Communitatibus fieret respectivis confessariis ordinariis et extraordinariis; aliunde Superiorum arbitrium eo usque devenit, ut subditis aliquem extraordinarium confessarium denegaverint, etiam in casu quo, ut propriae conscientiae consulerent, eo valde indigebant. Indita denique eis fuit discretionis ac prudentiae norma, ut suos subditos rite recteque quoad peculiares poenitantias ac alia pietatis opera dirigerent; sed et haec per abusionem extensa in id etiam extitit ut eis ad Sacram Synaxim accedere vel pro lubitu permiserint vel omnino interdum prohibuerint. Hinc factum est, ut hujusmodi dispositiones quae ad spiritualem alumnorum profectum et ad unitatis pacem et concordiam in Communitatibus servandam fovendamque salutariter ac sapienter constitutae jam fuerant, haud raro in

animarum discrimen, in conscientiarum anxietatem, ac insuper in aeternae pacis turbationem, versae fuerint, ceu subditorum recursus et querimoniae passim ad S. Sedem interjectae evidentissime comprobant.

Quare SSmus D. N. Leo divina providentia Papa XIII, pro ea qua praestat erga lectissimam hanc sui gregis portionem peculiari sollicitudine, in audientia habita a me Cardinali Praefecto S. Congregationis Episcoporum et Regularium negotiis et consultationibus praepositae, die decima quarta decembris 1890, omnibus sedulo deligenterque perpensis, haec quae sequuntur voluit, constituit atque decrevit.

I. Sanctitas sua irritat, abrogat et nullius in posterum roboris declarat quascumque dispositiones Constitutionum piarum Societatum, Institutorum mulierum sive votorum simplicium sive solemnium, nec non virorum omnimode laicorum, et si dictae Constitutiones approbationem ab Apostolica Sede retulerint in forma quacumque, etiam quam aiunt specialissimam, in eo scilicet, quod cordis et conscientiae intimam manifestationem quovis modo ac nomine respiciunt. Ita propterea serio injungit Moderatoribus ac Modaratricibus hujusmodi Institutorum, Congregationum ac Societatum, ut ex propriis constitutionibus, directoriis ac manualibus praefatae dispositiones omnimo deleantur penitusque expungantur. Irrita pariter ac delet quoslibet ea de re usus et consuetudines etiam immemorabiles.

II. Districte insuper prohibet memoratis superioribus ac superiorissis, cujuscumque gradus et praeminentiae sint, ne personas sibi subditas inducere pertentent directe aut indirecte, praecepto, consilio, timore, minis, aut blanditiis ad hujusmodi manifestationem conscientiae sibi peragendam: subditisque e converso praecipit, ut superioribus majoribus denuncient superiores minores qui eos ad id inducere audeant; et, si agatur de moderatore vel moderatrice generali, denunciato huic S. Congregationi ab iis fieri debeat.

III. Hoc autem minime impedit, quominus subditi libere ac ultro aperire suum animum superioribus valeant ad effectum ab illorum prudentia in dubiis ac anxietatibus consilium et directionem obtinendi pro virtutum acquisitione ac perfectionis progressu.

IV. Praeterea, firmo remanente quod confessarios ordinarios et extraordinarios communitatum quod a sacrosancto Concilio Tridentino praescribitur in *Sess. 25, cap. 10 de Regul.*, et a s. m. Benedicto XIV statuitur in Constitutione quae incipit *Pastoralis curae*, Sanctitas Sua praesules superioresque admonet, ne extraordinarium denegent subditis confessarium quoties, ut propriae conscientiae consulant, ad id subditi adiguntur, quin iidem superiores ullo modo petitionis rationem inqui-

rant, aut aegre id ferre demonstrent. Ac ne vacua tam provida dispositio fiat, Ordinarios exhortatur, ut in locis propriae dioeceseos, in quibus mulierum communitates existunt, idoneos sacerdotes facultatibus instructos designent ad quos pro sacramento poenitentiae recurrere ac facile queant.

V. Quod vero attinet ad permissionem vel prohibitionem ad sacram synaxim accedendi, eadem Sanctitas sua decernit, hujusmodi permissiones vel prohibitiones dumtaxat ad confessarium ordinarium vel extraordinarium spectare, quin superiores ullam habeant auctoritatem hac in re sese ingerendi, excepto casu quo aliquis eorum subditis post ultimam sacramentalem confessionem communitati scandalo fuerit aut gravem externam culpam patraverit, donec ad poenitentiae sacramentum denuo accesserit.

VI. Monentur hinc omnes, ut ad sacram synaxim curent diligenter se preparare et accedere diebus in propriis regulis statutis; et quoties ob fervorem et spiritualem alicujus profectum confessarius expedire judicaverit ut frequentius accedat, id ei ab ipso confessario permitti poterit. Verum qui licentiam a confessario obtinuerit frequentioris ac etiam quotidianae communionis, de hoc certiorem reddere superiorem teneatur; quod si hic justas gravesque causas se habere reputet contra frequentiores hujusmodi communiones, eas confessario manifestare teneatur, cujus judicio acquiescendum omnino erit.

VII. Eadem Sanctitas sua insuper mandat omnibus et singulis superioribus generalibus, provincialibus et localibus institutorum de quibus supra sive virorum sive mulierum, ut studiose accurateque hujus decreti dispositiones observent, sub poenis contra superiores Apostolicae Sedis mandata violantes ipso facto incurrendis.

VIII. Denique mandat ut praesentis decreti exemplaria in vernaculum sermonem versa inserantur constitutionibus praedictorum piorum institutorum et saltem semel in anno, stato tempore in unaquaque domo, sive in publica mensa, sive in capitulo ad hoc specialiter convocato alta et intelligibili voce legantur.

Et ita Sanctitas sua constituit atque decrevit, contrariis quibiscumque etiam speciali et individua mentione dignis minime obstantibus.

Datum Romae ex Secretaria memoratae S. Congregationis Episcoporum et Regularium, die 17 septembris 1890.

*I. Card. Verga*, Proefectus,

*Fr. Aloysius Episc. Callinicen.*, Secret.

1. Dokument powyższy wielkiéj jest wagi, gdyż wykazuje prawa i obowiązki spowiedników w zakonach i kongregacyach żeńskich i w in-

stytutach mężkich, składających się ze samych mężczyzn niekapłanów, jak np. u Braci szkół chrześciańskich.

Pierwsza część tego dokumentu odnosi się do tego, co nazywają w zgromadzeniach r a c h u n k i e m s u m i e n i a, czyli wyznanie swoich błędów, ułomności i grzechów przed przełożonym. Na początku tego wieku Stolica św. potwierdziła ten obowiązek w niektórych zgromadzeniach. Lecz skutkiem nadużyć, jakie się z powodu tego rachunku sumienia zakradły do różnych klasztorów, św. Kongregacya Biskupów wykreślała ten przepis ze wszystkich konstytucyi zakonnych, jakie jéj w ostatnich 25 latach do zbadania przedkładano. Pozostawiono to zupełnie do woli członkom zgromadzeń. Obecne rozporządzenie Papieża jest radykalne. Znosi ono we wszystkich instytutach mężkich, w których sami tylko świeccy żyją, i we wszystkich zakonach żeńskich tak z uroczystemi jak pojedyńczemi ślubami, obowiązek wyznawania swych grzechów po za spowiedzią przed przełożonymi. Zakazuje nadto absolutnie przełożonym żądać albo doradzać takiego wyznawania, zakonnikom jednak i zakonnicom, którzyby tego pragnęli, pozwala odkrywać swe sumienie przed przełożonymi.

Tego dekretu papiezkiego domagała się od dawna znaczna liczba najsławniejszych teologów, jak to przekonać się można z noty O. Balleriniego, wystósowanéj przeciwko uroszczeniom zakonnic, które pod każdym warunkiem zatrzymać chciały kierownictwo dusz: „gravissimum hoc, powiada Ballerini, difficillimumque officium subinde jam fere totum imbecillitati et ignorantiae feminei ingenii commissum cernimus.“

2. Drugi punkt dotyczy s p o w i e d n i k a n a d z w y c z a j n e g o. Papież chce, aby, obok okoliczności wskazanych w konstytucyi *Pastoralis curae* Benedykta XIV, przełożeni zezwalali swym podwładnym na powoływanie nadzwyczajnego spowiednika każdéj chwili, kiedy to uznają za potrzebne dla spokoju swego sumienia. Zakazuje przełożonym wypytywać się o pobudki do tego, lub okazywać jakiekolwiek niezadowolenie z tego żądania. Biskupi mają także obowiązek: oznaczyć kilku kapłanów z odnośnemi upoważnieniami, którzyby w pobliżu mieszkając klasztorów, każdemu życzeniu zakonnic w tym względzie uczynić mogli zadosyć.

3. Trzeci punkt dotyczy K o m u n i i św. zakonnic. Wszystko, co się odnosi do Komunii św., pozostawione jest dyskrecyi spowiedników tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych. Przełożeni nie mogą wzbraniać Komunii św., jedno tylko w takim razie, gdyby zakonnica od czasu swéj ostatniéj spowiedzi popełniła jaki ciężki grzech zewnętrzny, lub dała zgorszenie zgromadzeniu. Także i co do Komunii nadzwyczajnych,

rzeczą jest spowiednika udzielać pozwolenie, zakonnica ma tylko zawiadomić o tem przełożoną. Jeśli ta uważa, że ztąd wypłynąć mogą jakieś niedogodności, winna się porozumieć ze spowiednikiem, który ostatecznie rozstrzyga i nie potrzebuje się kierować żadnemi względami na przedstawienie przełożonych.

Są to zresztą ogólne zasady nauki kościelnéj o spowiedzi i Komunii, która pozostawia wiernym wolność wybierania sobie spowiednika dla uniknięcia świętokradzkich spowiedzi, a co do częstéj Komunii, pozostawia decyzyą jedynie spowiednikom. Tę karność kościelną przełymywano wielokrotnie w klasztorach, aby tyranizując dusze, gubić je na wieki. Zachodziły bowiem takie przypadki, że odmawiano zakonnicy na łożu śmiertelnem spowiednika nadzwyczajnego, o którego błagała ze łzami.

---

**Ex S. Poenitentiaria Apostolica.** *Circa eleemosynam pauperibus injunctam in rescriptis dispensationum matrimonialium.*

Beatissime Pater,

Vicarius generalis, officialis dioecesis N... humiliter exponit quae sequuntur:

In rescriptis dispensationum matrimonialium pro utroque foro favore pauperum, Sacra Poenitentiaria clausulam inserit: „Erogata ab eis aliqua eleemosyna arbitrio Ordinarii juxta eorum vires taxanda et applicanda.“ Jam vero Orator aliquoties, ob extremam paupertatem contrahentium, eorumve malam voluntatem, clausulam praeterire satius duxit, et de eleemosyna omnino siluit. Nunc autem dubius et anceps quaerit:

1. Utrum nulliter dispensationes fulminaverit? Et quatenus affirmative, instanter supplicat pro sanatione in radice.

Quatenus autem negative.

2. Utrum in eadem praxi perseverare possit, saltem in casibus valde arduis?

Et Deus... etc.

Sacra Poenitentiaria Dilecto in Christo Ordinario N... scribenti respondet:

ad 1. *Negative.*

ad 2. *Rem prudenti judicio et conscientiae Ordinarii remitti.*

Datum Romae in Sacra Poenitentiaria die 11 novembris 1890.

*F. Segna S. P. R.*

*R. Celli S. P.* Subst.

---

**Dekret św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników** oświadczający, że w zakonach składający śluby proste nie mogą być wybrani na przełożonych.

*Beatissime Pater*,

Fr. Diomedes a Pescocostantio, Procurator Generalis Minorum Reformatorum, ad pedes S. V. provolutus, ut e medio omne dubium in re gravis momenti tollatur, sequentia, pro opportuna declaratione, humillime submittit.

In decreto a S. Congregatione super Statu Regularium, diei 12 Junii 1858, Apostolica auctoritate edito, circa jura, quae professis votorum simplicium competunt, ad n. VI. decernitur, quod *professi dictorum votorum simplicium participes erunt omnium gratiarum et privilegiorum, quibus professi votorum solemnium in memorando Ordine legitime utuntur, fruuntur et gaudent.* Immo in n. VIII. additur: — *anni professionis, qui in dicto Ordine requiruntur, ut quis voce activa et passiva gaudeat, et ad officia admitti possit, a die emissionis votorum simplicium computentur.*

Hinc, quaeritur:

Utrum professi votorum simplicium, qui ex allato decreto, quoad jura tam gratiarum et privilegiorum, quam vocis activae et passivae professis votorum solemnium aequiparantur, ut professi votorum solemnium in Praelatos seu in Superiores in eodem Ordine licite et valide eligi possint et valeant.

Sacra Congregatio Emorum ac Rmorum S. R. E. Cardinalium super Statu Regularium, omnibus mature perpensis, super praemissis censuit rescribendum »*Negative*«.

Datum Romae ex Secretaria praefatae Congregationis, hac die decima sexta Januarii 1891.

*Fr. Aloysius Episc. Callinicen.*, Sec.

## Wiadomości literackie.

Ks. dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny w Tarnowie, rozpoczął wydawnictwo ascetycznych dzieł tłomaczeniem znakomitych pism ascetycznych kardynała Jana Bony. W przedmowie do pierwszego dziełka tak objaśnia to swoje wydawnictwo: Pełniąc obowiązki spirytualnego w seminaryum duchownem, był wydawca zmuszony zapoznać się z literaturą ascetyczną. Niebawem przyszedł do przekonania, że ta gałąź literatury jest bardzo bogata w dzieła znakomitej wartości, atoli nie w naszym ojczystym języku. Polskich

dzieł ascetycznych oryginalnych bardzo jest mało, a razem z tłómaczeniami nie mogą zaspokoić potrzeb duchownych tych osób, które nie władają obcemi językami, bo niektóre działy ascetyki zupełnie pomijają, a niektóre pobieżnie traktują. Nie można nie przyznać słuszności wydawcy w tym sądzie o naszéj literaturze ascetycznéj, i każdy zgodzi się na to, kto dla pożytku duszy własnéj lub też dla pracy nad zbawieniem innych szukał podręczników w naszéj literaturze. Temu niedostatkowi, powiada daléj wydawca, możnaby zaradzić w dwojaki sposób, albo pisząc oryginalne dzieła téj treści albo też tłómacząc takowe z obcych języków. Pierwszy sposób byłby prostszy, ale trudniejszy, gdyż o wiele łatwiéj ocenić dzieło w obcym języku i uznawszy je za dobre, doskonałe, przyswoić je swojemu językowi, aniżeli stworzyć coś doskonałego. Tłómaczenie może przynieść tak samo jak oryginalne dzieło pożądane owoce. Te pobudki były powodem wydawcy, że się zabrał do tłómaczenia. Że zaś wybrał dzieła kardynała Bony a nie innego autora, skłoniło go szczególniejsze upodobanie i zamiłowanie ku niemu. Dziwny urok wywierają te dzieła na wydawcę a mianowicie z tego względu, że czytając takowe nie tylo słyszy autora do siebie mówiącego, ile raczéj samego Boga. Autor bowiem dziwnie biegły w Piśmie św., tak się niem przejął, że myśli swoje i uczucia wyraża słowami Ducha św.

Z tych dzieł ks. kardynała Bony ogłosił ks. dr. Bernacki we własnym przekładzie i własnym nakładem w Tarnowie u Piszy dwa: 1. **Feniks odrodzony** czyli **Ćwiczenia duchowne** (str. 208, 60 kr.) i 2. **O przygotowaniu na śmierć — Testament** (str. 160, 40 kr.).

O ileśmy z pobieżnego przejrzenia tych dwóch dziełek sąd jakikolwiek wyrobić sobie mogli, to zdaje nam się, że popularne, zrozumiałe przedstawienie sposobów i dróg, prowadzących do cnoty i życia pobożnego, jakie w tych dziełkach znajdujemy, niewątpliwe pożytki duchowne przyniesie każdemu, kto ich używać będzie. Tłómaczenie jest gładkie, potoczyste, wolne od chropowatości, jakiemi się u nas zwykle tłomaczenia odznaczają. Czyta się je tak, jakby autor oryginalnie był je pisał. W pierwszéj książeczce są zawarte wskazówki do dobrego odprawiania ćwiczeń duchownych i obrobione temata, które się głównie podczas ćwiczeń duchownych medytuje.

W drugiéj książeczce podany jest na wstępie list pastorski kardynała Barberiniego, wydany do kapłanów i wiernych jego dyecezyi (Ostia), polecający im dzieło kard. Bony „O przygotowaniu się na śmierć,“ którego używać mieli kapłani, oddający posługę ostatnią umierającym, jako też wierni, chcący się dobrze przygotować na śmierć. Jest tam mowa o pokusach napastujących umierających, modlitwy o łaskę dobréj śmierci, o sposobie niesienia pomocy umierającym, o testamentach itd.

Z końcem bież. roku ma być ukończony druk trzeciego dziełka tego samego autora p. t. *O rozpoznawaniu duchów*, które będzie obejmowało 30 arkuszy druku i kosztować będzie 1 złr. 50 kr. Dzieło to ma szczególniejszą wartość dla kapłanów jako duszpasterzy i spowiedników. Z biegiem czasu wyjdą dalsze dziełka ascetyczne kardynała Bony a mianowicie: 1. *Przewodnik do nieba*; 2. *Najkrótsza droga do Boga;* 3. *Zasady życia chrześciańskiego* itd. Prawdziwa wdzięczność należy się ks. dr. Bernackiemu,

że tak znakomite prace świątobliwego, uczonego i wielkiego Kardynała przyswoił naszéj ubogiéj literaturze kościelnéj.

---

Penitencyarz i radzca konsystorski, ks. Stanisław Gdeczyk, sporządził nowe, drugie poprawione i rozszerzone wydanie swego **Przewodnika historycznego po Gnieźnie i jego kościołach**, ozdobione 5 rycinami. Szanowny autor pragnie zwiedzającym pamiątki historyczne Gniezna, dawnéj stolicy kraju, ogniska kościelnego przez wiek wieków w Polsce, sławnéj grobami św. Wojciecha i św. Jolenty, zwiedzającym archikatedrę dostojną tylu pamiątkami wielkich prymasów, podać do ręki książkę, któraby im najlepsze o zabytkach z przeszłości podała informacye. Pod względem historycznym zbogacił autor nowe wydanie cennemi dodatkami mianowicie o seminaryum duchownem, szkole tumskiej i kollegium wikaryuszy. O szkole tumskiéj bodaj czy gdzie znajdzie się zebranych tyle drukowanych wiadomości ze źródeł czerpanych, a przecież zdaje się, że aż do reformacyi była to jedna z najwyżéj stojących szkół w archidyecezyi gnieźnieńskiéj, która mimo założenia akademii krakowskiéj, jeszcze przez 2 blisko wieki zadanie swoje spełniała. Nowy przewodnik ozdobiony został ryciną dość dokładną drzwi śpiżowych i nieistniejącego już dzisiaj klasztoru Klarysek, podług rysunku ks. Królikowskiego. Każdy kto zwiedzi Gniezno i katedrę z *Przewodnikiem* w ręku, obyć się może bez przewodnika osobistego. Książeczkę nabyć można u autora jako też i w zakrystyi archikatedry Gnieźnieńskiéj za 60 fen.

---

Nakładem Woerla w Wyrcburgu wyszły poleconego już dawniéj przez nas czasopisma: **Vorbilder zur würdigen Ausschmückung unserer Kirchen nach alten und neuen Entwürfen** gezeichnet von Gregor Heyberger Kgl. Professor, poszyty IV i V. Z tych poszytów, obejmujących wzory budownictwa, rzeźb i innéj sztuki kościelnéj, z samych tylko rysunków się składających, i tylko krótko objaśniającego tekstu, nauczyć się można więcéj, aniżeli z dzieł całych o sztuce kościelnéj. Każdy kto jest w położeniu budowy, restauracyi kościoła, znajdzie tu wzory do najdrobniejszych szczegółów wszelkich stylów budowli kościelnych. W poszycie IV znajdzie czytelnik wzory do romańskiéj ambony, starogotyckich chrzcielnic, ołtarzy w późniejszym gotyku, ławek w starogotyckim stylu, gotyckie ramy do obrazów, ołtarz w romańskim stylu. Tak samo i V poszyt poświęcony romańskiemu, staro i nowogotyckiemu stylowi, podaje wzory wszelkich ozdób kościelnych, kapitelów, okien itd. Polecamy to pismo, którego poszyt kosztuje 1 m., wszystkim lubownikom sztuki kościelnéj i tym, którzyby się z nią dokładniéj zapoznać pragnęli.

---

Nakładem Księgarni Katolickiéj w Krakowie wydana została mała lecz bardzo pouczająca książeczka *O zbawiennych skutkach częstéj spowiedzi* przez Wgo O. Saint-Omer Redemptorystę, przetłomaczona na polski język przez M. O. S., nadająca się do rozpowszechnienia, aby zachęcała wiernych do korzystania jak najgorliwszego z téj zbawiennéj instytucyi spowiedzi.

# KRONIKA.

**Poznań.** (Zmiany w posadach duchownych. — † Ks. Frasunkiewicz. — Księgozbiór śp. ks. Bażyńskiego.)

W archidyecezyi Gnieźnieńskiéj zaszły następujące zmiany w posadach duchownych: ks. Jastrzębski pleban w Płonkowie otrzymał kanon. instytucyą na plebanią w Liszkowie, ks. Gregorowicz wikar. z Odolanowa na plebanią w Żydowie, ks. lic. Kozik komendarz w Dąbrowie na plebanią w Zdunach, ks. Kobyliński wikaryusz ze Zdun przeniesiony do Górki ad Łobżenica, ks. Kłysz wikaryusz w Górce do Kościelca, ks. Noga z Ostrowa mianowany komendarzem parafii Płonkowo, ks. Szubert z Sulmierzyc otrzymał w komendę parafie Kowalewo i Sośnicę.

W archid. Poznańskiéj: ks. Seichter administrator w Trzcielu otrzymał instytucyą na probostwo w Mieszkowie i ks. Lenz wikaryusz z Bydgoszczy na plebanią w Trzciance.

— Dnia 14 kwietnia r. b. umarł pleban w Wałkowie ks. Frasunkiewicz, były regens seminaryum duchownego w Gnieźnie w 75 roku życia a 48 kapłaństwa. Parafią wałkowską zarządzał od r. 1853. R † I † P.

— W *Przechadzkach po mieście*, wydanych także osobno, poświęcił znany ich szanowny autor wspomnienie śp. ks. Bażyńskiemu, wynosząc między innemi także i zamiłowanie jego do ksiąg. „Już w uniwersytecie zbierał je i skupował i doprowadził swój księgozbiór do poważnéj objętości p r z e s z ł o d z i e s i ę c i u t y s i ę c y t o m ó w. Były tam dzieła teologiczne, filozoficzne, historyczne, przeważnie zaś do teologii i historyi polskiéj należące, a mnóstwo między niemi rzadkości, które nie mało kosztowały. Szkoda, że ten piękny zbiór, przekazany d u c h o w i e ń s t w u d e k a n a t u p o z n a ń s k i e g o leży sobie od lat wielu w lożach farnego kościoła, podobno tak jak go tam zniesiono, nietknięty, chyba że go szczury kościelne, wedle francuzkiego przysłowia ze wszystkich najgłodniejsze, trochę naruszyły“ (Część I, Poznań 1888, str. 224).

Nie ma powodu wątpić o prawdzie tego, co autor *Przechadzek* napisał, niepowetowana dla tego szkoda, jeżeli te księgi z takim trudem i nakładem zebrane zmarnieją. Na kogoż spadnie wina?

**Polskie dyecezye.** (Statystyka pątników do Częstochowy. — Cenzura moskiewska ksiąg duchownych. — Święci Polscy. — Nominacye. — Ormianie polscy. — Ks. Klein i pasterstwo dusz łacinników pomiędzy Rusinami. — Ks. Findyński komisarzem biskupim na Śląsku austryackim, w części dyecezyi wrocławskiéj. — U OO. Cystersów w Mogile umywanie nóg. — Kościół OO. Jezuitów w Przemyślu. — Moskiewskie zabiegi około niszczenia katolicyzmu. — OO. Misyonarze w archid. Lwowskiéj. — Ks. Biskup Łobos. — † Ks. Serwatowski.)

Podług obliczeń urzędowych miała w r. z. ilość pątników do Częstochowy w czasie od 1 maja do 1 października wynosić 382,230. W ich liczbie było poddanych pruskich 1715, austryackich 983. Reszta pochodziła wyłącznie z ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem.

— Na książkach duchownych, drukowanych w Warszawie, widzimy nowość: cenzurę duchowną drukowaną dwa razy: po łacinie i po moskiewsku. Dawniéj łacińska wystarczała. O polskiéj już nie ma i mowy.

— Officyum i Msza św. o bł. Klemensie Maryi Hofbauerze dozwolone zostały dla wszystkich dyecezyi galicyjskich. Słuszna była rzecz, aby w naszym kraju osobliwie był czczony ten, który, jak mówi indult prefekta św. Kongregacyi Obrzędów, kardynała Aloisi, *pro animarum salute plures annos in Polonia strenue adlaboravit.* Również wprowadzone zostało do kalendarza archidyecezyi lwowskiéj za staraniem obecnego arcypasterza, święto bł. Andrzeja Boboli, męczennika (23 maja). W dyecezyi tarnowskiéj krzątają się około przeprowadzenia na rok przyszły 1892 kanonizacyi bł. Kunegundy, jako w sześciowiekową rocznicę jéj śmierci. Koszta obliczono na 10,000 złr. a dopiero 2000 jest zebranych. Spodziewać się godzi, że i reszta się znajdzie w czas i że księżna Kinga w poczcie Świętych powszechnego Kościoła umieszczona będzie. Ponieważ była Węgierka rodem, należałoby i sąsiadów Węgrów do spółudziału zaprosić, a że u nich Kościół daleko bogatszy niż u nas, i ofiarność na rzeczy katolickie wielka, rzecz wiadoma. Przytem sąsiedzka przyjaźń wiekowa też coś znaczy, i pewnieby się od pomocy nie uchylono. Wcaleby nie źle było, gdyby na uroczystość kanonizacyi do Starego Sącza, do grobu św. Kingi, który z biskupów węgierskich zjechał. Z Węgier do Sącza przez Leluchów, to dziś przechadzka tylko. Daliśmy Węgrom tyle krwi w r. 1849, niechże oni nam dadzą trochę pieniędzy na kanonizacyą spólnéj Świętéj i niech się do nas na gruncie katolickim teraz, nie rewolucyjnym tylko, zbliżą.

— We Lwowie zamianowani zostali przez Ojca św. ks. infułat dr. Feliks Zabłocki, dziekan kapituły metropolit., protonotaryuszem apostolskim *ad instar participantium;* ks. dr. Józef Weber, kanclerz konsystorza, wychowaniec kollegium polskiego w Rzymie, prałatem domowym, a ks. dr. Ludwik Kloss w uniwersytecie profesor teologii pastoralnéj dla alumnów łacińskich i dyrektor tak zwanego małego seminaryum arcybiskupiego czyli bursy dla studentów, tajnym nadliczbowym podkomorzym Jego Świątobliwości.

— Ks biskup-suffragan lwowski, kniaź Puzyna bawił przez kilkanaście dni w Rzymie przed świętami wielkanocnemi.

— Przy kościele ormiańskim w Kamieńcu Podolskim, który obecnie po zniknieniu Ormian służy za łaciński, przechowywana była w szafie i framudze półokrągłéj od wieków cała biblioteka, składająca się z ogromnych foliałów, ormiańskich rękopisów i drukowanych ksiąg do nabożeństwa, doskonale zachowanych w mocnéj oprawie skórzanéj. Owe rękopisy, ozdobione pięknemi inicyałami i rysunkami, sięgały w części aż XIII wieku. Nadto były tam kroniki ormiańskie, dzieła łacińskie i włoskie itp. Obecnie z rozporządzenia rządu moskiewskiego całą bibliotekę wysłano do Petersburga. Tak grabią nam jedne po drugich nasze pamiątki i zabytki. Nie ma pozostać nic, coby przypominało przeszłość katolicką zabranych krajów. Na Podolu było niegdyś mnóstwo Ormian, był nawet czas, że mieli osobnego biskupa w Mohylewie nad Dniestrem na początku bieżącego wieku, który jednak był pierwszym i ostatnim (ks. Józef Krzysztofowicz † 1816, nagrobek jego podany w Stan. Krzyżanowskiego: *Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie*, Kraków 1867). W rubryceli dyecezyi Kamienieckiéj na rok 1816, drukowanéj u Karmelitów w Berdyczowie, którą mamy przed sobą, widzimy jeszcze pomiędzy klerykami w seminaryum dyecezalnem w Kamieńcu Podolskim jednego kleryka ormiańskiego, Michała Nehabidowicza. Dla braku bi-

skupa ormiańskiego (rząd rosyjski nie tylko dla Ormianów polskich, ale i krymskich i kaukazkich nie chciał nigdy pozwolić na biskupa katolickiego w ich obrządku) wyświęcił się niezawodnie na kapłana łacińskiego, bo przy kassacie dyecezyi w r. 1866 ten sam kleryk, już starzec, był proboszczem parafii łacińskiéj w Nowym Konstantynowie. Podług officyalnego sprawozdania, umieszczonego w Theinerze (*Vicissitudes de l'Église catholique*, Paryż 1843, tom II str. 168) było w r. 1834 w gubernii podolskiéj jeszcze 566 katolików ormian, 4 księży, 4 kościoły parafialne i 1 kaplica. Kościoły te były: w Kamieńcu Podolskim, w Bałcie, w Raszkowie (na Pobereżu) i w Mohylowie nad Dniestrem, długo jeszcze zwany katedrą, dla tego że biskup przy nim rezydował. Dzisiaj na Podolu rosyjskiem bodaj czy jeszcze są Ormianie trzymający się swego obrządku, skoro już nie mają ani swoich kapłanów, ani swoich kościołów. Z podolskich Ormianów pochodzi utalentowany i w dobrym duchu piszący powieściopisarz, p. Kajetan Abgarowicz, używający pseudonimu Abgar Sołtan. Piękne jego opowiadanie: *Ksiądz Jan*, kreślące dzieje kapłana katolickiego Moskala, zrodzonego na Kaukazie z katoliczki matki, Gruzinki, a wychowanego między Polakami na Podolu, drukował w kwietniu *Czas* krakowski.

— Dnia 7 kwietnia umarł w Kałuszu koło Stanisławowa, we Wschodniéj Galicyi, proboszcz, ks. Wojciech Klein, ur. 1828 r., jeden z najgorliwszych kapłanów archidyecezyi lwowskiéj. Parafian miał rozproszonych w 45 miejscowościach pomiędzy Rusinami. Trzeba na miejscu być, aby zrozumieć, jakiéj baczności i energii trzeba ze strony łacińskiego pasterza, aby mu dusz nie k r a d l i (sit venia verbo) w oddalonych osadach parochowie ruscy, którzy nie wiele oglądają się na przepisy t. zw. k o n k o r d y i z r. 1863, zwłaszcza że w każdéj niemal wsi jest parafia ruska, proboszcz zaś łaciński czasem o kilka mil, i że ludność łacińska wiejska, wyjąwszy wielkie wsie, kupą nasiadłe, których jest mało tylko we Wschodniéj Galicyi, mówi po rusku, nie po polsku, i żyje w małżeństwach mieszanych z Rusinami. Dowodem przykréj nad wyraz prawdy jest wyznanie Najprzew. ks. arcybiskupa Morawskiego w tegoroczném kurrendzie nr. V, że w niektórych okolicach ludności łacińskiéj u b y w a. Jedynym na tę klęskę i religijną i narodową środkiem jest budowanie kaplic i kościołów w osadach polskich i pomnożenie stacyi duszpasterskich. Właśnie śp. ks. Klein, mający parafią, równającą się obszarem jakiemu biskupstwu włoskiemu, zrozumiał obowiązek pasterza dusz łacińskiego na Rusi i swojem staraniem a w części i nakładem zbudował w swéj parafii dwa nowe kościoły: w Podmichalu, gdzie z czasem utworzono osobną ekspozyturę, i w Bednarowie. Gdyby więcéj było takich kapłanów jak śp. ks. Klein, albo jak żyjący: ks. Gromnicki w Buczaczu, ks. Turkułł w Jazłowcu i inni, toby nie było tak groźnem niebezpieczeństwo, że ludność wiejska polska na Rusi utonie śród Rusinów. Miejmy nadzieję, że wymowna odezwa Najprzew. ks. Metropolity poruszy duchowieństwo i katolików świeckich celem ratowania zagrożonych posterunków.

— Ks. Karól Findyński, dziekan z Frydka na Śląsku austryackim, mianowany został biskupim komisarzem cieszyńskiego komisaryatu, składającego się z dekanatów: bielskiego, frysztackiego, frydeckiego, jabłonkowskiego, karwińskiego, strumieńskiego, skoczowskiego i cieszyńskiego, czyli z całéj słowiańskiéj części Ślązka austryackiego, o ile ten należy do dyecezyi wrocła-

wskiéj. Komisarz więc biskupi nad 8 dekanatami, urząd w naszych dyecezyach nieznany, jest znaczną figurą. Ks. Findyński ma się za Czecha, bo się urodził we Frydku, gdzie przeważa język czeski, ale ojciec jego był Polak, przybysz z Pilicy w Królestwie. Upatrują w ks. Findyńskim, który w r. 1889 był na zjeździe katolickim w Wiedniu w zastępstwie ks. biskupa Koppa, przyszłego kiedyś suffragana biskupiego w Cieszynie.

— U OO. Cystersów w Mogile pod Krakowem (już tylko dwa klasztory cysterskie w Polsce pozostały: w Mogile i w Szczyrzycu koło Limanowéj) odbywa się ceremonia umywania nóg 12 starcom w wielki czwartek przez przeora konwentu. Po umyciu nóg prowadzi przeor z zakonnikami, których bardzo niewiele jest w tym sławnym niegdyś klasztorze, starców na obiad, śród odmawiania stósownych psalmów, i usługują im przy stole. Każdy z ugoszczonych otrzymuje bochenek chleba, śledzia, obiad gorący z czterech potraw i jałmużnę pieniężną. Po takiem nakarmieniu owych dwunastu ubogich rozdawają OO. Cystersi te same potrawy innym ubogim, z całéj okolicy się schodzącym, których na setki liczyć można. Tę uroczystość ubodzy nazywają m a n d a t e m i zapytani w drodze, dokąd idą, odpowiadają: „Na mandat do Mogiły." — Taki sam pobożny i piękny zwyczaj zachowywano dawniéj w Gostyniu, gdzie proboszcz kongregacyi księży Filipinów umywał nogi 12 ubogim a potem tłumy ludu okolicznego, zgromadzone na rozległym dziedzińcu klasztornym, otrzymywały strawę, którą ich raczyli czcigodni ojcowie. W Gostyniu nazywał to lud B o ż y m o b i a d e m. W tych ciemnych wiekach, kiedy te zwyczaje powstały, nie było jeszcze kwestyi socyalnéj...

— W marcu zaczęto rozbierać w Przemyślu dawny obszerny i okazały kościół OO. Jezuitów, który po kassacie służył rządowi za jakiś magazyn. Wiązanie i mury tak jeszcze były silne, że nie groził gmach żadnem niebezpieczeństwem, przecież paść musiał pod burzącym kilofem. Żydzi świetny interes zrobili na tem wandalskiem dziele. Blacharz Weinreb zabrał dach z najprzedniejszéj miedzi. Robotnicy żydowscy pod burzoną kopułą znaleźli jakieś obrazki świętych, które sobie na pamiątkę zabrali. Jezuitów do Przemyśla sprowadził gorliwy biskup Stanisław Rogala Sieciński († 1619), chcąc w nich mieć pomoc przeciw potężnéj jeszcze wówczas herezyi. Zaraz po wstąpieniu na stolicę, w r. 1610 do Przemyśla ich zawezwał, a gdy nie było odpowiedniego dla nich mieszkania, we własnym pałacu chciał ich umieścić (biskupi przemyscy zwyczajnie przebywali w Brzozowie), ale nie pozwoliła na to kapituła. Kupił tedy biskup dom murowany i tam w r. 1613 Jezuitów osadził, gdy zaś kanonicy się udobruchali, w r. 1618 z przyzwoleniem kapituły dawny kościół św. Piotra im ustąpił, przy którym oni rezydencyą zbudowali, późniéj zamienioną na kollegium. Biskup przemyski Achacy Grochowski (późniéj biskup łucki) ten sam, co jako kanonik przemyski w kapitule najbar[illegible] wołał, aby nie puszczać Jezuitów do kuryi biskupiéj, dnia 8 maja 1627 położył kamień węgielny pod nowy kościół OO. Jezuitów, obecnie zburzony. Jest tradycya, że jakaś panna z dworu Anny księżnéj Ostrogskiej z Jarosławia główną była fundatorką téj świątyni, wzniesionéj pod wezwaniem św. Ignacego. Miedzią krył wieżyczki ks. Szymon Majchrowicz, który dożył kasaty, sławny misyonarz i autor jednéj z najlepszych książek polskich do modlitwy: *Początki życia niebieskiego* (Berdyczów 1778), którą wiele razy i w ostatnich jeszcze latach przedruko-

wano. Umarł w Krośnie. Później był niemiły spór z Jezuitami o dawny kościół św. Piotra, który oni mając nowy, okazalszy, opuścili, a nawet zburzyć chcieli. Kapituła dbała o kościół, który uchodził za najstarszy w Przemyślu i mieszczący w sobie prochy pierwszych biskupów, wysłała komisyą. Ta przekonała się, że kościół nie jest zdolny naprawy, mimo to biskup Stanisław Sarnowski zakazał r. 1672 go rozbierać. Waśń trwała jeszcze długo, aż za biskupa Jana Zbąskiego r. 1679 stanęło na tem, że Jezuici zobowiązali się na miejsce kościoła, zburzonego mimo zakaz biskupi, na podstawie tego, że podług ich rozumienia oddany im był na zupełną własność, a nie czasowe tylko dzierżenie, wybudować kaplicę. Nie kaplica jednak tylko szkoły stanęły na miejscu dawnego katedralnego kościoła św. Piotra. Jeszcze w pierwszych latach XVIII wieku zatarg nie był załagodzony. Zdało się stósownem przypomnieć tych kilka szczegółów wyjętych z dzieła ks. Pawłowskiego: *Premislia sacra*, w chwili gdy dawna świątynia OO. Jezuitów w Przemyślu znikła na zawsze z powierzchni ziemi. Zasłynęli piórem z Jezuitów, którzy pracowali niegdyś w Przemyślu księża: Franciszek Borowski, Aleksander Brodowski, po kassacie proboszcz w Kałuszu, Jan Filipecki, Jakób Gadomski, Józef Iwanicki, Wojciech Męciński, Michał Pisarski i Karol Puławski. Dzieła przez nich wydane można znaleźć wyliczone w *Bibliotece* ks. Browna. W gmachu pojezuickim mieściły się jeszcze za czasów, gdy Kuropatnicki wydawał swoję jeografią Galicyi tj. r. 1786, publiczne łacińskie szkoły pod prefekturą uczonego eksjezuity, ks. Jakóba Gadomskiego. On też był rządzcą otwartego jeszcze do czasu pojezuickiego kościoła.

— Ks. Cypryan Garlicki, administrator parafii Chodywańce w dyec. lubelskiéj, koło Tomaszowa, lat 63 mający, skazany został dekretem ministra spraw wewnętrznych na pięć lat przymusowego pobytu w gubernii penzeńskiéj, a to za dawanie ślubów tak zwanym byłym uniatom. Przybył na wygnanie do miasta Horodyszcza w penzeńskiéj gubernii dnia 8 maja 1890 r.

— Rząd moskiewski nie na żarty się krząta około zupełnego zniszczenia katolicyzmu w kraju zabranym. To dzieło szatańskie prowadzone jest z nieubłaganą konsekwencyą. Każdego roku znosi się kilka parafii, te, które pozostają, ogarniają coraz większe przestrzenie, czego znów następstwem jest niepodobieństwo zupełne dla katolików bywania w kościele, zachowania stósunków bliższych z kapłanem. Tak to tępienie katolicyzmu prowadzone jest po cichu, że nawet za granicę zwyczajnie o niem wiadomość nie dochodzi, a choćby i doszła, kto by się o to troszczył, że jakiś kościół zamknięto? Gdyby chodziło o zabranie bóżnicy żydowskiéj, daleko większéj by to narobiło wrzawy. W dyecezyi łucko-żytomirskiéj, w dekanacie krzemienieckim zniesiono w r. z. parafią Białozórka, z kościołem parafialnym i kaplicą na cmentarzu i 607 duszami; kościół rozebrano, kaplica tylko jeszcze pozostała. Znów w marcu b. r. wybrano sobie jako łatwy łup kościół parafialny w Wyżgródku, w tymże dekanacie z 727 parafianami. Dziekan musiał zjechać i zabrać rzeczy kościelne; dom Boży przeznaczono na cerkiew schizmatycką a parafią kazano rozdzielić między parafie sąsiednie. Dwaj parafianie chłopi jeździli do Petersburga i złożyli prośbę do cara, aby kassatę cofnięto, ale jak w takich razach bywa, dla uciśnionych nie ma miłosierdzia i siła idzie przed prawem i ludzkością. W Ostrogu na Wołyniu, który

miał kiedyś znaczne kollegium Jezuitów i inne zakony, jedyny kościół pozostały, parafialny, gdy zgorzał w r. z., do téj pory odbudować go nie pozwalają. I to wszystko dzieje się nie pod rządami satrapy osławionego Drentelena, ale gładkiego, uprzejmego hr. Ignatiewa, obecnego jenerał-gubernatora kijowskiego. Ludzie się zmieniają, ale system zawsze ten sam, któremu na imię: e k s t e r m i n a c y a. W rubrycelli na rok 1854 widzimy jeszcze należące do parafii Wyżgródek dwie kaplice: w Musurowcach i w Żukowcach, z których w ostatnich latach pozostała tylko pierwsza. Cegła po cegle się kruszy z budowy dawnéj kościoła polskiego....

— Parafią Jezierzany koło Borszczowa, na Podolu galicyjskiém, liczącą przeszło 2000 dusz, objęli w r. z. na życzenie kollatora, księcia Adama Sapiehy, OO. Missyonarze z kongregacyi św. Wincentego a Paulo. Obowiązki proboszcza spełnia w téj chwili Wielkopolanin, ks. Józef Kiedrowski, mający do pomocy dwóch młodszych członków swego zgromadzenia.

— Ks. biskup tarnowski Łobos pilnie się zajmuje zabytkami dawnemi w kościołach swojéj dyecezyi i na nie przy wizytach pasterskich baczną zwraca uwagę. Dowodem tego jest sprawozdanie przesłane krakowskiemu kołu konserwatorów, w ktorem dostojny Pasterz jako członek Komisyi centralnéj zwraca uwagę na rozmaite zabytki, które miał sposobność oglądać. Widoczne z niego, że ks. biskup wszystkiemu gorliwą poświęca uwagę i ze znawstwem: budynkom kościelnym, obrazom, dzwonom, rzeźbom, pomnikom grobowym, dokumentom dawnym a nawet zamkom starożytnym. Tak np. w Słopnicach królewskich znalazł ks. Biskup w zakrystyi skrzynią z kutego żelaza, ze zmyślnym zamkiem: jednym kluczem otwiera się 14 zasuwek. Nie uchodziły też troskliwéj uwagi ks. Biskupa ornaty ze starożytnemi haftami.

Ażeby duchowieństwo zachęcić do czuwania nad dawnemi zabytkami, których więcej zniszczyło niedbalstwo połączone z niewiadomością niż pożary, należałoby w seminaryach z historyą kościelną połączyć historyą dyecezalną w obszerniejszym trochę zarysie, oraz dać przyszłym stróżom i opiekunom domów Bożych jakieś wiadomości z estetyki i archeologii. Tu znów ks. Biskup tarnowski okazał się dbałym i o ile wiemy, pierwszy tego rodzaju wykłady wprowadził do seminaryum dyecezalnego, które powierzone były znanemu estetykowi, ks. kanonikowi Franciszkowi Leśniakowi. Muzyka kościelna również ma w ks. Biskupie chętnego opiekuna i dla jéj pielęgnowania założone jest osobne stowarzyszenie dyecezalne.

— Dnia 22 marca umarł w Krakowie ks. Waleryan Serwatowski, proboszcz kollegiaty WW. Świętych oraz parafii św. Piotra i Pawła, urodzony r. 1810 w Budzanowie, w archidyecezyi lwowskiéj. Ukończywszy teologią we Lwowie, posłany był po wyświęceniu na kapłana w r. 1834 na wikarego w Czerniowcach na Bukowinie do sławnego niegdyś prałata Antoniego Kunza; on był pierwszym wikarym, drugim ks. Antoni Waśniewski, o rok od niego młodszy, dawno już zmarły, także zasłużony kapłan, autor książki: *Sześć tygodni na Wschodzie* (Kraków 1851). Z Czernowicc powołał ks. Serwatowskiego na profesora teologii do nowo założonego seminaryum w Tarnowie ks. biskup Zacharyasiewicz. Tu w r. 1846 wyszedł z krzyżem w ręku do zbuntowanych chłopów i wzywał ich do uspokojenia się. Został aresztowany:

po uwolnieniu z więzienia przepędził pewien czas w Wielkopolsce, zkąd wróciwszy się, posłany był na wikarego i katechetę do Nowego Sącza. Tu był w r. 1848 uwięziony na nowo i w Krakowie na zamku trzymany. Po wypuszczeniu na wolność już nie opuścił Krakowa, był wikaryuszem przy Pannie Maryi a od r. 1864 proboszczem parafii śś. Piotra i Pawła. Znany jest ks. Serwatowski jako pisarz teologiczny. Po niemiecku wydał: *Leitfaden zur Belehrung der zur kath. Kirche zurücktretenden Nichtunirten.* Najznakomitszem jego dziełem jest *Wykład Pisma św. nowego zakonu* w 5 tomach. Napisał także: *Pierworys systematu filozofii ze stanowiska chrześciańskiego pojętéj* (Kraków 1852); *Nauki parafialne dogmatyczne dla ludu wiejskiego* (Warszawa 1869) i inne drobniejsze rzeczy, np. *Katolicyzm i schizma* (Kraków 1866). Wydawał także pismo kościelne *Krzyż.* Był długie lata sekretarzem b. Towarzystwa naukowego w Krakowie i członkiem nadzwyczajnym Akademii Umiejętności. W poglądach swoich bywał czasami skrajny i miewał niekiedy dziwaczne pomysły. W polemice, która się wywiązała przy końcu rządów ks. biskupa Gałeckiego, wziął udział, w dobrym niezawodnie zamiarze, ale niefortunnie, bo w sposób mało zgodny z powagą wieku i stanowiska. Hr. Alexander Branicki ze Stawiszcz na Ukrainie wzywał go w r. 1859 do siebie dla przygotowania jego syna do pierwszéj Komunii św. Jest o tem we *Wspomnieniach* ks. Tomasza Dobrzewicza (Kraków 1883). Nie było wówczas tak surowego zakazu jak obecnie dla księży katolickich, aby nie przestępowali granic carstwa. Ks. Serwatowski był uczonym kapłanem i wielkim miłośnikiem kraju. R. i. p.

**Austrya.** (Konna procesya.)

W miasteczku Weidenau, w niemieckiéj zupełnie części austryackiego Śląska, odbywała się w r. b. w dzień Wielkiéjnocy, stósownie do dawnego zwyczaju t. zw. procesya siewna *(Saatenritt).* Mimo porę zimną zebrało się blizko 70 uczestników. Przewodniczący procesyi kapłan, w komży i stule, crucifer na przedzie, niosący chorągwie kościelne, i uczestniczący wierni, wszyscy dosiadają koni. Tak samo muzyka. O godzinie 1 z południa wyruszyła ta procesya konna z placu przed kościołem, i śród modlitw i śpiewu pieśni wielkanocnych postępowała powoli i z powagą ku miejscowościom: Krosse i Haugsdorf, gdzie się zatrzymywano przy kapliczkach. Następnie przez pole konno podążono do Ober-Hermsdorf. Po czterogodzinnéj jeździe wróciła się kawalkata do Weidenau, gdzie na jéj powrót czekała ogromna rzesza ludzi. Koło kościoła zsiedli jeźdzcy z koni, oddali je licznie oczekującéj młodzieży, sami zaś poszli wszyscy na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, którem kończy się szczególny ten obchód, ściągający nie tylko parafian, ale i gości z daleka.